

# ECHA

POLESIA

№ 1(89)2026

**W 200. ROCZNICĘ  
URODZIN  
ROMUALDA TRAUGUTTA**

**100 LAT KOLONII  
URZĘDNICZYCH  
NA KRESACH**

**PO STRONACH  
PAMIĘTNIKA  
EDWARDA PAWŁOWICZA**



## 2 lutego 1864 r. urodziła się Maria Rodziewiczówna

– pisarka,  
której życie  
i twórczość

były mocno związane z Polesiem. Ten region nie był dla niej jedynie tłem opowieści, ale przestrzenią doświadczeń: ludzi, języka, rytmu przyrody i codzienności.

Z tej okazji proponujemy Czytelnikom kilka poleskich cytatów z «Lata leśnych ludzi» – książki, w której Polesie słychać i widać niemal na każdej stronie: w wodach, topielach, mgłach i leśnej ciszy.

«**W**ody w bagnie było za mało na czółno, a o krok od lasu zaczynała się topiel. Trawy i kępy tworzyły tylko cienką skorupę, która pod stopą się chybała i rozdzierała. Trzeba się było czołgać. Pantera naciął łoży, związał w pęki i umocował pod pachami na piersi. W rękę wziął długi drąg, położył się i rozpoczął awanturniczą przeprawę. Czołgał się, nogami i łokciami odpychał, zapadał w szlam, kaleczył

się o szuwary, darł bieliznę, wypluwał wodę i błoto i po trudach nieludzkich dobrnął na miejsce. Był zlany potem, ociekający wodą, czarny od szlamu i już prawie bez odzieży — ale zwycięzca. Zaraz się wdrapał na brzozę i siadł konno na gałęzi; dał się słońcu osuszyć, a wiatrowi ochłodzić...»

«**W** marcu jędza-zima bezczelna, wściekła wstała jeszcze raz do boju. Całe hufce zagnała, szare pułki chmur, watahy wichrów północnych i cisnęła tę armię na pęczniejące drzewa, na wyzierające źdźbła, na rzesze ptasie, co jej urągały weselną pieśnią. Na rozkwitające życie z chmur tych, przy rehotaniu wichru, poczęły się walić śniegowe zwały jak gźło śmiertelne. Słońce, jak widmo, stało za tą czeredą chmur, cierpliwe w poczuciu swej siły i pewne triumfu. Jak mocarz wszechpotężny dawało wrogowi ulgę pozorną — niech wszystkie siły w bój wyprowadzi, napaścią się wyczerpie, by potem swą światło-władczą potęgą błysnęło i zwyciężyło.»

## **4 200. ROCZNICA URODZIN ROMUALDA TRAUGUTTA**

«Wcielenie cnoty męskiej,  
rycerskiej i polskiej»

W 200. rocznicę urodzin  
Romualda Traugutta

- 8 Powstanie styczniowe w Szereszewie
- 10 U powstańca z 1863 roku –  
Unikatowy reportaż prasowy  
i ślad na Polesiu

## **14 Z NASZEGO ŻYCIA**

Tomasz Otocki, 100 lat kolonii  
urzędniczych na Kresach

- 22 Obchody 100-lecia  
diecezji pińskiej
- 25 Otwarto odnowioną kaplicę  
grobową rodu Orzeszków  
w Zakozielu
- 26 «Fotograf z Polesia» – nowy  
album o Józefie Szymańczyku



- 28 Oryginalna litografia Napoleona  
Ordy trafiła do Muzeum  
Napoleona Ordy
- 28 Album, na który czekaliśmy:  
Polesie w «Kresowych  
rezydencjach» (tom 3)
- 29 W zimowym Zaosiu
- 31 Kresowe dwory i pałace.  
Cyfrowe archiwum  
Romana Aftanazego
- 32 «Historia samorządu lokalnego  
rejonu łuninieckiego  
1842-1939»
- 33 Podziemny Pińsk. Kilka faktów  
i legend o korytarzach  
pod centrum miasta
- 34 Ożywione Polesie lat 30-tych  
na fotografiach  
dwóch utalentowanych kobiet

- 35 Polesie jak wczoraj dzięki  
kolorowi i AI



## **36 NASZE PODRÓŻE**

Peretka baroku w poleskiej  
głuszy – kościół pw. Świętego  
Ducha w Winczu

- 39 Żuków Borek – zapomniana  
perła literatury
- 45 Nie tylko Zamek w Nieświeżu

## **50 HISTORIA**

Po stronach pamiętnika  
Edwarda Pawłowicza.

- 51 «Za późno do ludu, za wcześnie  
do broni»
- 52 W Nowogródku 19 lutego  
1863 roku
- 53 Areszt Edwarda Pawłowicza
- 55 Małgorzata Masiukiewicz,  
Polskie losy. Mój dziadek  
Wojciech Poziombko
- 64 Anatol Gładyszczuk,  
Niezwyczajna historia  
Anny Mikulskiej z Czarniakowa

## **67 ETNOGRAFIA**

Iwan Jeremicz, Wierzenia  
i zabobony na Polesiu

- 70 Emma Jeleńska-Dmochowska,  
Wieś Komarowicze w powiecie  
mozyrskim .Poród na Polesiu.  
Pierwszy rok życia dziecka.
- 75 Nikołaj Sinkiewicz,  
Gra w berka

## **76 PRZYRODA**

Puszcza Białowieska  
wczoraj i dziś

- 81 Sporowski rezerwat biologiczny



# «WCIELENIENIE CNOTY MĘSKIEJ, RYCERSKIEJ I POLSKIEJ»

W 200. rocznicę urodzin Romualda Traugutta

Drodzy Czytelnicy, w związku z 200. rocznicą urodzin Romualda Traugutta, bohatera Powstania Styczniowego i jego ostatniego dyktatora, pragniemy Państwu zaprezentować krótki fotoreportaż związanych z nim miejsc pamięci na Polesiu, a także fragment wspomnień Elizy Orzeszkowej o postaci Romualda Traugutta, którego w liście do Mariana Dubieckiego określiła jako «wcielenie cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej» – przejęcia przez Traugutta dowództwa nad oddziałem powstańczym w miejscowości Bożydar – momentu, od kiedy to zaczyna się jego «bohatera epopea, zakończona heroiczną śmiercią.»



Portret Romualda Traugutta z 1862 r., Biblioteka Publiczna Miasta Stołecznego Warszawy

Romuald Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 roku w Szostakowie. Był synem Ludwika i Alojzy z Błockich. Obecnie miejsce dworu, nieco oddalone na północny zachód od wsi znajduje się w sąsiedztwie sztucznego jeziora, w zadrzewionej i zakrzaczonej dolinie. Upamiętnione jest przez duży głaz polny z tablicą pamiątkową, ustawiony przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w 2003 roku oraz wzniesionym obok w 150. rocznicę powstania styczniowego metalowym krzyżem.

## Szostakowo. Miejsce urodzenia Romualda Traugutta

Lokalizacja: okolice wsi



Szostakowo, rejon kamieniecki. GPS: 52.377376, 23.548215.

Opis: w miejscu byłego dworu ustawiony duży głaz polny z wmurowaną tablicą pamiątkową z napisem w j. białoruskim i polskim: «W tym miejscu/Znajdował się dwór/W którym 16 stycznia 1826 r./Urodził się Romuald Traugutt/Jeden z przywódców powstania 1863-1864 r./Wdzięczni potomni/2003r.» Z przeciwległej strony oczyszczonego z zadrzewienia i krzaków, częściowo wybrukowanego kamieniami polnymi placu umieszczona tablica informacyjna z napisem w j. białoruskim i polskim; w części centralnej wzniesiony wysoki krzyż metalowy. Tablicę informacyjną i krzyż ustawiono podczas obchodów jubileuszu 150. rocznicy powstania w 2013 roku.

Osieroconego we wczesnym dzieciństwie Romualda Traugutta (jego matka zmarła, kiedy miał dwa lata) wychowywała w swoim majątku Biała obok wsi Dziagilec w okolicach Berezy Kartuskiej jego babka, Justyna Błocka – i to właśnie ona wywarła największy wpływ na jego wychowanie, wpajając Romualdowi wartości patriotyczne i religijne.



Przysłonięty do drzewa krzyż na miejscu dworu w Białej



Budynek byłego gimnazjum w Świsłoczy

W 1836 roku Romuald Traugutt rozpoczął naukę w gimnazjum w Świsłoczy, którą ukończył w 1842 z dobrymi wynikami (srebrny medal za naukę i świadectwo dojrzałości dające prawo do 14. stopnia służbowego).

Po tragicznych wydarzeniach w życiu osobistym Romualda Traugutta, kiedy w 1859 roku zmarła jego babcia Justyna i najmłodsza córka (także Justyna), a w kolejnym, 1860 roku – jego żona Anna i syn Konrad, R. Traugutt przeżywszy załamanie nerwowe powrócił z Petersburga do zarządzanego przez jego siostrę majątku Biała, później przejął majątek pozostawiony mu przez zmarłego ojca chrzestnego w Ostrowiu. Tegoż samego roku ponownie ożenił się z Antoniną Kościuszkówną, wnuczką brata Tadeusza Kościuszki. W Ostrowiu prowadził życie ziemianina, zarządzając swoim majątkiem (w 1862 roku w stopniu podpułkownika został zwolniony z armii rosyjskiej), tam też zastał go wybuch Powstania Styczniowego.

### **Ostrów. Głaz z tablicą pamiątkową i krzyżem w miejscu byłego dworu Romualda Traugutta**

Lokalizacja: w. Ostrów (Ostrowie), rejon małorycki. GPS: 52.020721, 24.239975.

Opis: przy drewnianym krzyżu na betonowej płycie ustawiony głaz polny z wmurowaną tablicą pamiątkową z napisem w j.



białoruskim i polskim: «Tu/ w by-  
tym folwarku/w Ostrowiu/W la-  
tach 1862-1863 mieszkał/Romu-  
ald Traugutt/Jeden/Z przywódców  
powstania/1863-1864».

Jako były wojskowy, Romuald Traugutt przez pewien czas odmawiał przystąpienia do powstania, dobrze zdając sobie sprawę, że szanse na zwycięstwo są nikłe, lecz ostatecznie uległ namowom, i w kwietniu 1863 roku w majątku Bożydar Jana Mitraszewskiego w pobliżu Kobrynia, przyjął dowództwo nad liczącym ok. 200 osób oddziałem, uznając za swoją powinność jako Polaka «nieoszczędzanie siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcili».

Oto jak pisała o tym Eliza Orzeszkowa w opowiadaniu «Oni», która też sama była naocznym świadkiem tego wydarzenia:

*«Po wielkiej sali, w rześmistym świetle, wśród ciszy zupełnej i trzydziestu paru oczu w jednym punkcie utkwionych, rozległo się imię i nazwisko – Romualda Traugutta.(...)»*

*Miał lat trzydzieści sześć i na wiek ten wyglądał, wzrost średni, budowę ciała więcej sprężystą i szczupłą niż silną, a w ruchach łatwych, pewnych siebie, w postawie wyprostowanej coś, co przypominało typy wojskowe. Od pierwszego wejrzenia rzucała się w oczy głęboka czarność jego włosów tak obfitych, że dwie ich fale, jedna nad drugą, wznosiły się nad czołem śniadym, kształtnym, przerźniętym od brwi aż prawie po włosy pionową linią głębokiej zmarszczki. Oczy niełatwo było dostrzec, bo okrywały je szkła okularów, lecz wśród owalu śniadej twarzy uwagę zwracały usta bez uśmiechu, spokojne i poważne. Może ta powaga ust i ta zmarszczka na czole przedwczesna sprawiały, że w powierzchowności tej uderzał*

*przede wszystkim wyraz myśli surowej, skupionej, małowównej. Nic miękkiego, giętkiego, ugrzecznoniego, nic z łatwością wylewającego się na zewnątrz. Tylko myśl jakaś panująca, przeogromna, nieustannie w milczeniu, w skupieniu pracująca i pod jej pokładem jakiś tajemny upał uczuć, który na czole wypalił przedwczesną zmarszczkę i gorącym kolorytem powłócił milczącą twarz.*

*Znać było, że daleko chętniej milczał, aniżeli mówił. Do rozmowy o rzeczach potocznych, która toczyła się w czasie wieczery, mieszał się rzadko i obojętnie, krótkimi słowami. W zamian niepodobna było nie dostrzec, że wzrokiem bada otaczające, świeżo poznawane twarze. Może w duchu, gotującym się do spełnienia jednego z najdramatyczniejszych aktów, jakie przez duch człowieka spełnionymi byś mogą, zapytywał o wartość i siłę swoich w dramacie współaktorów.(...)»*

*Cicho za odchodzącą służbą pozamykały się drzwi sali; wszyscy siedzieli w milczeniu dokoła długiego stołu, z którego zdjęte już były okrywające go wprzód naczynia.*

*Gospodarz domu w postawie stojącej przemawiał.*

*Mówił o tym, że niedawno jeszcze przeciwny był rozpoczynającemu się w kraju ruchowi i powstrzymywać go usiłował, nie dlatego, aby mniej od kogokolwiek pragnął wolności i szczęścia kraju, ale że pora nie zdawała mu się wybrana trafnie ani siły dość przygotowane, ani szanse zwycięstwa równe szansom kłęski, która jeżeli nastąpi, przyniesie następstwa wagi nieobliczalnej, najpewniej bardzo ciężkiej. Mniemał, że cierpliwe oczekiwanie na moment sposobny, na zbieg okoliczności dla walki pomyślny, na powiększenie sił i zasobów do niej, nie mniej jest warte od rzucenia się w walkę ze szlachetnym i choćby bohaterским zapalem w sercu, lecz bez należytej*

*orientacji w głowie, bez wagi w ręku i arytmetycznej tablicy przed oczyma.*

*(...)W charakterze nowo mianowanego naczelnika organizacji ziemi poleskiej, w imieniu jej i w obecności jej członków, zapytuję pana Romualda Traugutta, czy przyjmie dowództwo nad uformowanym przez organizację zbrojnym oddziałem tej ziemi?*

*Niewysoki, szczupły, wyprostowany i tylko z pochylonym nieco czołem, na którym upał wewnętrzny wypalił pod falami kruczych włosów przedwczesną zmarszczkę, wstał z krzesła Romuald Traugutt i odpowiedział:*

*– Z dalekich stron powróciłem tu z myślą, że usługi moje mogą być teraz potrzebne ojczyźnie. Zawód, któremu się oddawałem, przysposobił mnie do ofiarowanego mi zadania, więc je przyjmuję.*

*Krótkie to było, proste, skromne, wypowiedziane głosem mającym brzmienie czyste i metaliczne.*

*Dokoła stołu wszyscy powstałi i pochylili się w milczącym ukłonie, po czym salę zaległa chwilowa cisza. Cisza serc, oblewających się potajemnymi łzami wzruszenia i cisza grozy, którą oddychają momenty wyroczne; i ta jeszcze cisza, z jaką nad tym biednym światem kędyś wysoko wąż się na szalach przeznaczenia losy ludzi i narodów. Pierwszy ciszę przerwał Traugutt.*

*– Proszę organizację o zdanie spraw z działań dla uformowania oddziału przedsięwziętych i dokonanych, z liczebności tego oddziału, uzbrojenia i wszechstronnych zasobów jego oraz o mapy powiatu i powiatów sąsiednich, czyli topograficznego terenu, na którym rozwijać się będą przyszłe działania wojskowe.»*

**Bożydar. Głaz upamiętniający przejście przez Traugutta dowództwa nad oddziałem powstańców styczniowych**



Lokalizacja: okolice wsi Leskovo, rejon kobryński. GPS: 52.311142, 24.346198.

Warto zaznaczyć, że duży wpływ na podjęcie ostatecznej decyzji przez R.Traugutta o przyjęciu dowództwa nad oddziałem Kobryńskim wywarł jego szkolny kolega i przyjaciel Jan Mitraszewski.

**Kobryń. Grób weterana powstania styczniowego, właściciela majątku Bożydar, kolegi szkolnego i przyjaciela R.**



### Traugutta, Jana Mitraszewskiego

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Lenina w Kobryniu. GPS: 52.220615, 24.372003.

Po kilku stoczonych bitwach w powiecie Kobryńskim, pod koniec maja 1863 roku ranny Romuald Traugutt chronił się w majątku Orzeszków w Ludwinowo. Opiekowała się nim Eliza Orzeszkowa.



Ludwinowo. Głaz polny z tablicą pamiątkową w języku białoruskim poświęconą E.Orzeszkowej

Ostatnia bitwa Kobryńskiego wykrwawionego i wyciężonego ciągłymi marszami oddziału dowodzonego przez Romualda Traugutta z wojskami carskimi odbyła się 13 lipca 1863 roku w okolicach wsi Kołodno w powiecie Pińskim, po której ciężko chory dowódca, podzieliwszy swój oddział na 10-osobowe grupy, ich zwolnił, polecając samodzielne przedostanie się do innych oddziałów powstańczych.

**Kołodno. Zbiórowa mogiła powstańców styczniowych**



Lokalizacja: wieś Kołodno, rejon stoliński. GPS: 51.937731, 26.497706.

Wyciężonym i ciężko chorym Romualdem Trauguttem ponownie zaopiekowała się Eliza Orzeszkowa, urządziwszy mu kryjówkę m.in. na chórach kaplicy rodowej Orzeszków w Zakozielu.

FOTO: ECHAPOLESIA.PL



Grób Antoniny z Kościuszków, drugiej żony R.Traugutta na cmentarzu w Kobryniu

Od lewej: Kaplica  
rodowa Orzeszków w  
Zakozielu (w trakcie  
renowacji). Wrzesień  
2025 r.



Od prawej: Tablica  
pamiątkowa,  
poświęcona  
Romualdowi  
Trauguttowi w kościele  
pw. W.N.M.P. w Kobryniu



# Powstanie styczniowe *w Szereszewie*

**Większość katolickich księży i zakonników z guberni białoruskich brała udział w powstaniu 1863 roku albo sympatyzowała z insurgenkami. Duchowni ukrywali broń, opatrywali rannych, przyjmowali od powstańców przysięgę, odczytywali manifesty, odezwy i inne pisma [8, s. 52–53]. Własną kartę tych wydarzeń ma również historia kościoła w Szereszewie.**

Działania zbrojne w powiecie prużańskim rozpoczęły się 30 stycznia 1863 roku, kiedy w pobliżu majątku Królowy Most doszło do bitwy oddziału Romana Rogińskiego z wojskami rządowymi w składzie: trzech kompanii pułku rewelskiego, czterech kompanii pułku pskowskiego piechoty oraz 85 Kozaków z pułku dońskiego, wspieranych przez cztery działa.

Całością dowodził dowódca oddziału brzeskiego, generał-major hrabia Iwan Nosticz. Ciężka i krwawa walka zakończyła się dla powstańców tragicznie: zginęło 17, a 20 insurgenek dostało się do niewoli. Reszcie oddziału wraz z R. Rogińskim udało się wyrwać i schronić w lesie. Później I. Nosticz w swoich wspomnieniach oceniał straty strony rosyjskiej na 13 rannych żołnierzy niższych stopni. Późnym wieczorem 31 stycznia oddział R. Rogińskiego połączył się z niewielkim oddziałem byłego urzędnika akcyzowego powiatu bielskiego Stanisława Sangina. Oddział 200 uzbrojonych powstańców wszedł do Szereszewa i zatrzymał się przy kościele.

Według wspomnień R. Rogińskiego, gdy oddział wkraczał, «całe miasteczko pochowało się po domach, a i tak z trudem udało się zdobyć to, czego potrzebowaliśmy.



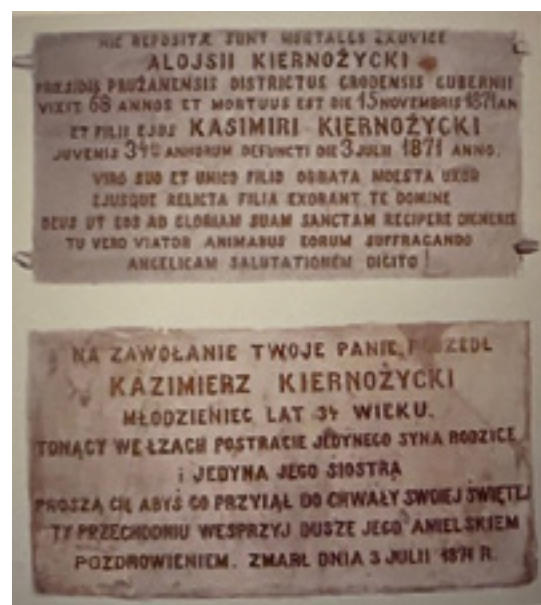
Kiedy oświadczyłem, że za wszystko płacę, dali nam to, czego najbardziej potrzebowaliśmy: proch, kule i mnóstwo płótna na opatrunki». Powstańcy aresztowali szereszowskiego komisarza policji (pristawa) i osadzili go w kwaterze warty. W kolejnych dniach w zarządzie gminnym skonfiskowano pieniądze (93 ruble), które były przeznaczone na zakupy (żywność, kaszę, odzież, bieliznę itp.). Rankiem następnego dnia, zabrawszy ze sobą 15 jedno – i dwulufowych strzelb, powstańcy ruszyli na Prużanę. Szereszewski przystaw próbował powiadomić władze miejskie w Prużanie o zbliżaniu się oddziału, jednak z nieznanych przyczyn nie podjęto żadnych działań obronnych i 1 lutego w Prużanie schwytano notariusza. Z Szereszewa oddział poruszał się bocznymi drogami pocztowymi przez majątek ziemianina Szemieta, który polecił, by dalej poprowadził oddział jego krewny Kiernożycki.

Powstańcom pomagał Alojzy Kiernożycki. Wraz z dziesiątkami innych osób jego nazwisko figuruje na liście policyjnego nadzoru w powiecie prużańskim guberni grodzieńskiej, sporządzonej po powstaniu 1830–1831 wobec osób uznanych za rzeczywistych lub domniemanych członków tajnych stowarzyszeń. W dokumencie zapisano, że A. Kiernożycki, lat 31, jest

członkiem towarzystwa naukowego przy gimnazjum w Świsłoczy, mieszka we własnym domu w majątku Rubick, nie ma rodziny i zajmuje się gospodarstwem.

Później A. Kiernożycki został zwierzchnikiem powiatu prużańskiego. Przez długie i trudne dziesięciolecie między kolejnymi powstaniem wywoleńczymi zachował demokratyczne poglądy. Jego pamięć upamiętnia marmurowa, łacińska tablica pamiątkowa na prawej ścianie sali liturgicznej kościoła Świętej Trójcy, na którego budowę Kiernożyccy łożyli środki. Grób A. Kiernożyckiego znajduje się na starym cmentarzu katolickim w Szereszewie; widnieją tam daty jego życia (22.06.1802–5.12.1871).

Zródło: Walery Maroz, «Szereszewo w historii pomników sakralnych», Шарашова і прежанскі край: этнаграфічная, фальклорная, архітэктурная і мастацкая спадчына рэгіона.



# U POWSTAŃCA Z 1863 ROKU

– UNIKATOWY REPORTAŻ PRASOWY I ŚLAD NA POLESIU

W starym numerze Gazety Poleskiej z 1938 r. znalazłam perełkę: rozmowę z powstańcem z 1863 r. Spisana dawno temu, a brzmi zaskakująco żywo. Co najważniejsze — ten człowiek, Antoni Kaliszek, jest pochowany w Szczytnikach na Polesiu, a jego pomnik kilka lat temu odzyskał godny wygląd. Zapraszamy do lektury!

«Na terenie woj. polesiego w kol. Planta, pow. brzeskiego, mieszka jeden z niewielu żyjących powstańców 1863 r. Antoni Kaliszek. Powstańca w tych dniach odwiedziliśmy, by na podstawie osobistej z nim rozmowy zebrać garść wiadomości o zmaganiach ludu poleskiego i nierównej walce, jaką podjął z rządem zaborczym przed 75 laty.

Nasz zupełnie jeszcze krzepki weteran, chociaż słabo już słyszy, dokładnie, ze szczegółami opowiada o swoim udziale w powstaniu. Urodzony w roku 1842 dnia 15 sierpnia we wsi Ledno Ruskie, w pow. łukowskim. Ojciec, który był zupełnie bezrolnym, pracował w charakterze kowala we wsi Ledno Polskie, umarł w szóstym roku życia. Matka żyła z wyrobu, wychowując kilkoro dzieci. Od 16 lat Antoni Kaliszek rozpoczął samodzielne życie, pracując w charakterze parobka w dworach i u zamożniejszych gospodarzy. Powstanie styczniowe zastało go, gdy pracował u gospodarza Józefa Białeckiego we wsi Zagózdź, w pow. łukowskim.

Pewnego dnia, gdy wracał z kościoła, poraz pierwszy usłyszał rozmowę na

## U powstańca z 1863 r.

Na terenie wojew. poleskiego w kol. Planta, pow. brzeskiego, mieszka jeden z niewielu żyjących powstańców 1863 r. Antoni Kaliszek. Powstańca w tych dniach odwiedziliśmy, by na podstawie osobistej z nim rozmowy zebrać garść wiadomości o zmaganiach ludu poleskiego i nierównej walce, jaką podjął z rządem zaborczym przed 75 laty.

Nasz zupełnie jeszcze krzepki weteran, chociaż słabo już słyszy, dokładnie, ze szczegółami opowiada o swoim udziale w powstaniu. Urodzony w roku 1842 dnia 15 sierpnia we wsi Ledno Ruskie, w pow. łukowskim. Ojciec, który był zupełnie bezrolnym pracował w charakterze kowala we

wsi Ledno Polskie, umarł w szóstym roku życia. Matka żyła z wyrobu, wychowując kilkoro dzieci. Od 16 lat Antoni Kaliszek rozpoczął samodzielne życie, pracując w charakterze parobka w dworach i u zamożniejszych gospodarzy. Powstanie stycz-



temat powstania: starsi chłopci namawiali młodych do udziału w powstaniu. W tamt. okolicy oddział powstańców organizował major Bardy, mówili, że to był Francuz. Oddział, w którym był Kaliszek, liczył 60 ludzi przeważnie młodych chłopców. Byli bardzo słabo uzbrojeni. Kaliszek był uważany za dobrego strzelca. Pierwsza potyczka z moskalami miała miejsce pod wsią Żyżyn. W chwili, gdy przez dość głęboki wąwóz przechodziła kompania piechoty rosyjskiej z pułkownikiem na czele, napadli z zniemacka i wszystkich wybili. Przy życiu pozostało tylko czterech szeregowców. Jak się okazało, kompania ta stanowiła eskortę dla pułkownika, wiozącego większą ilość pieniędzy z Dębina. Ponieważ powstańcy nie znali papierowych pieniędzy rosyjskich, więc używali je do palenia tytoniu. Jak mówi Kaliszek, w stówkach kręcili machorkę. Podczas tej potyczki padło czterech powstańców. Wziętych do niewoli żołnierzy rosyjskich odprowadzili do dworu w Drzygowie. Jeńca tam utopili, bowiem odgrażał się, że wiosną wszystkie wsie puści z dymem, pozostałym dali po rublu i zwolnili. Ciężko odpokutował właściciel Drzygowa, gdyż moskale za kilka dni znaleźli w rzece zwłoki utopionego żołnierza rosyjskiego.

Następne spotkanie z wojskiem rosyjskim odbyło się obok wsi Trojanówka, gdzie moskale powstańców rozpendzili. Kaliszek wraz ze swym towarzyszem uciekł do oddziału krasieńskiego. W czasie walki pod wsią Syrniki został ciężko ranny uderzeniem szabli w głowę i twarz przez kozaka. Leczącego rannego Kaliszka i innych powstańców konie usiłowały dobić lancami, lecz oficer nie pozwolił i nakazał wszystkich odwieźć do sąsiedniego dworu, a stamtąd do Lubartowa, gdzie trzech lekarze opatrzyli rannych. Jeden z rannych uciekł, zaś pozostałych w liczbie 45 umieszczono w klasztorze. Po kilku dniach z klasztoru uciekli chowając się po lasach. Chłopi chętnie dawali jeść i życzliwie przyjmowali.

Obok wsi Snopków, Kaliszek został zatrzymany przez patrol rosyjski i odprowadzony do Lubartowa, a następnie do



więzienia w Lublinie, gdzie został umieszczony w szpitalu i przebywał przez okres trzech miesięcy. Po wyleczeniu etapem został odprowadzony do miejsca zamieszkania i przez rok czasu był pod nadzorem.

Następnie mówi Kaliszek, że najzwyklej przyjmowano powstańców na wsi i w dworach, Żydzi zaś — jak twierdzą — źle odnosili się. Przypomina sobie tylko jednego żyda, niejakiego Judkę-krawca, który szył dla powstańców mundury i niejednokrotnie używano go jako łącznika pomiędzy oddziałami.

Weteran Kaliszek mimo tak podeszłego wieku i chociaż jest niepiśmienny, zdaje sobie sprawę, że żyje w okresie radia, interesuje się także wiadomościami z kraju i ze świata, prosząc wnuka, by mu czytał gazetę. Posiada zupełnie zdrowy organizm i chętnie wypija kieliszek wódki, ale nie lubi natomiast wina. Wobec tego, że ma zapewnioną dobrą opiekę, jest nadzieja, że będzie żył jeszcze duży czas.»

L. P. Gazeta Poleska (Brześć),  
23 stycznia 1938 r.

**P.S.** Po publikacji na stronie i na Facebooku artykułu o powstańcu styczniowym Antonim Kaliszku Redakcja otrzymała kilka materiałów, uzupełniających naszą wiedzę o weteranie powstania i jego potomkach. Niżej prezentujemy fragment wywodu genealogicznego

Pomnik Antoniego Kaliszka, uczestnika powstania styczniowego, na cmentarzu w Szczytnikach (rejon brzeski) odnowiono w 2020 roku.



**Antoniego Kaliszka. Autorem wyvodu genealogicznego jest Pan Leszek Kowalczyk – kierujemy do niego wyrazy uznania i wdzięczności. Nasze podziękowania kierujemy także do Pani Jolanty Fotygi, dzięki której mogliśmy wzbogacić temat o ważne uzupełnienia.**

### **GENEALOGIA ANTONIEGO KALISZKA (FRAGMENT)**

W dniu 21 stycznia 1919 roku, w 56 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, Marszałek J. Piłsudski wydaje rozkaz nakazujący uznanie wszystkich żyjących weteranów powstania roku 1863 za żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego, dając im przy tym prawo do noszenia munduru wojskowego. W tym samym roku nadaje się im stopnie oficerskie, a także prawo do dożywotniej pensji oraz do leczenia i opieki społecznej. Jednocześnie podjęto się zadania odnalezienia żyjących jeszcze bohaterów ostatniego zrywu niepodległościowego. Zgodnie z przeprowadzonym spisem, pod koniec 1919 r. żyło ich w Polsce 3644, a dziesięć lat później 1350. W 70 rocznicę powstania tj. w roku 1933 r. – 258,

natomiast w 75 rocznicę już tylko 53 osoby (a wg niektórych źródeł 52).

Jednym z «odnalezionych» bohaterów okazał się Antoni Kaliszek, mieszkaniec Woli Blizockiej, który z uwagi na swój sędziwy wiek oraz chłopskie pochodzenie stał się obiektem zainteresowania ówczesnej prasy. Jego sylwetkę, wraz z życiorysem i osobistymi wspomnieniami można było znaleźć w wielu przedwojennych czasopiśmie i okolicznościowych publikacjach.

Krótki życiorys pochodzący z jednej z gazet w załączeniu, więcej można znaleźć samemu w necie. Poniżej natomiast kilka moich spostrzeżeń:

Po pierwsze, nazwiska Kaliszek na próżno szukać w bazie rejestrów naszej i okolicznych parafii. Natomiast to co się rzuca w oczy to nazwisko Kuliszek, popularne w miejscowościach pobliskich, w tym: Nowodwór/Rycza, Lendo Wielki, Lendo Ruskie, czy Ferdynandów. Idąc tym tropem znajdziemy już, że w roku 1873 w Łysobykach, że Antoni Kuliszek, lat 29, syn nieżyjącego już Stanisława, urodzony w Lendzie Wielkim, żeni się z Maryanną Pasięka, wdową lat 35 z Woli Blizockiej, córką Józefa i Agnieszki z domu Kotlarczyk. Wszystko wskazuje, że to właśnie nasz bohater. Poza tym, 1873 – 29 lat daje 1844 co mieści się w granicach błędu zapisu, zwłaszcza że niektóre źródła wskazują na rok urodzenia 1843, a nie 1842. Co do zapisu nazwiska, miałem z nim już własne doświadczenia, gdyż występuje ono w drzewie genealogicznym moich przodków z Woli Blizockiej... Kieliszki stawali się Kiliszkami i na odwrót. Co więcej, córki Antoniego: Zofia i Agnieszka, urodzone odpowiednio w 1874 i 1877 stały się już Kiliszkami. No cóż, historia zna takie przypadki.

Po drugie, dotychczas dokładne miejsce urodzenia Antoniego pozostawało nieznanne, chociaż co ciekawe, w necie (patrz szczególnie «Zapomniani powstańcy – Antoni Kaliszek – Zastawie i Ziemia Łukowska») znajdziemy, że urodził się on 15 sierpnia 1842 roku w Lendzie Ruskim. Wydaje się

to wysoce prawdopodobne, w odróżnieniu do tego co podaje ww. akt małżeństwa. Wskazuje na to brak Antoniego w aktach urodzin parafii Wola Gułowska dla Lenda Wielkiego oraz fakt, że akta parafii Drażgów dla sąsiedniego Lenda Ruskiego z lat 40 XIX w nie zachowały się...powstaje tylko pytanie skąd autor tej informacji ją posiadał, do tego dokładną, z dniem i miesiącem

## **KILKA DODATKOWYCH FAKTÓW:**

Żona Antoniego, Kaliszka Marianna zmarła w Woli Blizockiej w roku 1894 w wieku 56 lat.

Antoni Kaliszek doczekał się dwóch córek:

Pierwsza, Zofia Kiliszek (bo tak widnieje w rejestrach) ur. 1874, w roku 1893 wzięła ślub ze Stanisławem Banachem, lat 21, synem Ignacego (?) z d. Wardak z Sobieszyna.

Druga, Agnieszka Kiliszek ur. 1877, w roku 1894 wyszła za mąż za Michała Kozdroń, lat 21, s. Ignacego (?) i Katarzyny z d. Motyczka (?) z Przytoczna (najprawdopodobniej chodzi o wdowę po Sikorze).

Agnieszka miała 7 dzieci:

1. Helena Kozdroń ur. 1894
2. Antonina Kozdroń ur. 1897
3. Józef Kozdroń ur. 1900
4. Waleria Kozdroń ur. 1902 (zm. 05.03.1993 w Aleksandrowie Łódzkim)
5. Zofia Kozdroń ur. 1905
6. Stanisław Kozdroń ur. 1908
7. Julian Kozdroń ur. 1912

Helena wyszła za mąż za Wojciecha Micha z Blizocina, i z tego związku urodził się (właśnie w Blizocinie) słynny Stefan Mich (cichociemny). Po jakimś czasie Michowie przeprowadzili się do Woli Blizockiej, gdzie wychował się młody Stefan. Chwilowo brak danych, ale najprawdopodobniej z tej rodziny pochodzi ppor. Pilot Ryszard MICH (być może to brat cioteczny Stefana), który służył w Siłach Zbrojnych na Zachodzie we Francji, przedyslokowany do Blidy w Algierii, gdzie zginął w katastrofie lotniczej, tam też został pochowany (ale to wątek na

osobny temat).

Z prasy przedwojennej wiemy, że pod koniec życia Antoni mieszkał z rodziną w kol. Planta koło Brześcia (obecnie po Białoruskiej stronie) lub też dokładniej kol. Planta w Łuszczycach (Białoruś). Poza tym wnuk czytał mu gazety, więc mógł to być Józef albo Stanisław... na pewno któryś z nich, bo prawnuki miały na nazwisko Kozdroń (o tym później). W roku 1938 Antoni miał według jednych źródeł 95 a według drugich 96 lat. W tym też roku, będącym rokiem jubileuszowym, Antoni nie stawił się do Warszawy na uroczyste obchody 75-rocznicy powstania. Na 53 (52) żyjących udział w nich wzięło tylko 16 weteranów... Antoniego nie widać na pamiątkowych zdjęciach z Piłsudskim. Wiemy także, że w tym czasie odwiedziła go prasa, to najprawdopodobniej wtedy zrobione zostało zdjęcie Antoniego siedzącego na podwórku. Antoni nie dożył kolejnej rocznicy i zmarł w roku 1938 w miejscu ówczesnego zamieszkania. Pochowany został na cmentarzu w sąsiednich Szczytnikach Małych (Białoruś). Grób istnieje i jest pod opieką lokalnej Polonii.

Nie do końca wiemy jak potoczyły się dalsze losy rodziny. Córkę Agnieszkę z wnucami Haliną (ur. 1933) i Jerzym (ur. 1937) możemy znaleźć na liście ewakuowanych z ZSRR przez armię Andersa. Jak widać sowietci wiedzieli kogo i gdzie szukać. Jak wielu innych, jako element wrogi ideowo, nie uniknęli oni zsyłki na Sybir. Na szczęście przeżyli i przez Teheran wydostali się z łagrów i wylądowali w Afryce. Na chwilę obecną nie wiadomo czy była to Kenia, Uganda, Tanganika (dzisiaj Tanzania), czy też RPA. Nie wiadomo czy tam zostali, czy powrócili do komunistycznej Polski, a może wyemigrowali dalej do USA, Kanady, Australii lub Europy Zachodniej. Rodzina Kozdrońów wylądowała w Tengeru w Tanzanii, okazało się że ominąłem przy tym jedną prawnuczkę Antoniego Leokadię, na wykazie była wymieniona jako urodzona w Zosinie a nie w Plantach.

LESZEK KOWALCZYK

# 100 LAT KOLONII URZĘDNICZYCH na Kresach

Rzeczywiście, w województwie poleskim Brześć nad Bugiem był zdecydowanym liderem, jeśli chodzi o skalę i jakość przedsięwzięć budowlanych. Nie tylko dlatego, że mieściła się tam siedziba wojewody, ale także z racji strategicznego położenia miasta – na ważnych szlakach komunikacyjnych i węźle kolejowym. Nie bez powodu to właśnie tutaj umieszczono delegaturę Ministerstwa Robót Publicznych z inż. Aleksandrem Próchnickim na czele, który bezpośrednio kierował programem budowy kolonii urzędniczych. Także w Brześciu powstała jedna z największych kolonii, o starannie zaplanowanym układzie urbanistycznym i rozbudowanym zespole budynków mieszkalnych i towarzyszących – mówi w rozmowie z «Echami Polesia» prof. Michał Pszczółkowski autor książki «Czterdzieści miast-ogrodów. Dzieje budowy i architektura kolonii urzędniczych na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1924-1925», wydanej jesienią 2025 roku przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą «Polonika»

Prof. Michał Pszczółkowski urodził się w 1981 roku w Ostrołęce. W 2005 roku ukończył studia magisterskie na kierunku ochrona dóbr kultury (specjalność: *konserwatorstwo*) na Wydziale Sztuk Pięknych

*Prof. Michał Pszczółkowski:  
Brześć był liderem na Polesiu,  
gdy mowa o koloniach urzędniczych*



Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studiował także w Oldenburgu i Bambergu. W 2010 roku ukończył studia doktoranckie na macierzystej uczelni. W 2018 roku uzyskał

habilitację na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Obecnie jest pracownikiem Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku i Uniwersytetu Zielonogórskiego. Spod jego pióra wyszły takie publikacje jak «*Toruńska architektura XX wieku*» (Toruń 2012), «*Architektura szkolna II Rzeczypospolitej*» (Łódź 2017), «*Lwów między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918-1939*» (Łódź 2024). Szczególnie dużo uwagi poświęca architekturze miast regionu kujawsko-pomorskiego, z którym jest związany.

**TOMASZ OTOCKI,  
«ECHA POLESIA»:**

«Czterdzieści miast-ogrodów» to Pana kolejna książka, która dotyczy Ziemi Wschodnich II RP. Wcześniej spod Pana pióra wyszła choćby taka publikacja jak «*Kresy nowoczesne. Architektura na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1921-1939*» (Łódź 2016). Tymczasem mieszka Pan w Toruniu, pracuje w Gdańsku i dotychczas zajmował się Pan głównie ziemią zachodnimi – architekturą

**Torunia, Bydgoszczy, Włocławka. Skąd decyzja, by z kujawsko-pomorskiego zajrzeć bardziej w kierunku wschodnim?**

**PROF. MICHAŁ PSZCZÓŁKOWSKI:**

Jak Pan sam zauważył, jestem autorem m.in. książki «Kresy nowoczesne», więc tematyka ziem wschodnich nie jest mi obca. Choć mieszkam w Toruniu, pracuję w Gdańsku i z racji miejsca zamieszkania często piszę o architekturze Pomorza, Kujaw czy ostatnio także Ziemi Lubuskiej, to jednak Kresy Wschodnie stanowią od dawna jeden z głównych kierunków moich badań. To zainteresowanie zrodziło się kilkanaście lat temu, gdy przygotowywałem dużą monografię o architekturze użyteczności publicznej II Rzeczypospolitej. Zauważyłem wtedy, że w literaturze tematu bardzo rzadko pojawiają się odniesienia do realizacji kresowych. Zadałem więc sobie pytanie: czy wynika to z braku znaczących przykładów, czy może raczej z powojennego tabu i utrwalonego przekonania, że o «utraconych ziemiach» nie warto pisać? Założyłem, że to raczej to drugie — i wkrótce badania potwierdziły, że za wschodnią granicą pozostało wiele niezwykle interesujących, a przy tym ważnych dla historii polskiej architektury realizacji.

**Zapytam Pana jako już specjalistę w tej dziedzinie: czy polska architektura na Kresach wyróżniała się czymś na tle architektury w Polsce centralnej, zachodniej i południowej, czy mieliśmy do czynienia z ogólnymi trendami, które łączyły takie ośrodki jak Poznań, Gdynia, Brześć czy Grodno?**

Można powiedzieć, że i tak, i tak. Jedno nie wykluczało drugiego, raczej obie te okoliczności się wzajemnie uzupełniały. Oczywiście w dwudziestoleciu międzywojennym funkcjonowały silne trendy ogólnopolskie, generowane przez największe ośrodki projektowe – Warszawę, Kraków, Poznań czy Lwów. Z tych centrów promieniowały

rozwiązania formalne i funkcjonalne, które trafiały następnie do innych części kraju. Z tej perspektywy architektura Kresów miała wiele wspólnego z tym, co powstawało w Polsce Centralnej czy Zachodniej, zwłaszcza że część inwestycji realizowano według projektów tych samych biur lub instytucji – chociażby Banku Polskiego czy dyrekcji kolejowych.

Jednocześnie jednak Kresy Wschodnie miały swoją wyraźną specyfikę. Po ogromnych zniszczeniach I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej wymagały one rozległych inwestycji odbudowujących infrastrukturę państwa i tworzących zaplecze administracyjne. To właśnie tam podjęto działania, jakich nie obserwujemy w takiej skali na zachód od Bugu. Jednym z nich była bezprecedensowa akcja budowy osiedli dla urzędników państwowych – tzw. kolonii – która stała się przedmiotem mojej książki «Czterdzieści miast-ogrodów».

**Książka ukazała się z okazji 100-lecia rozpoczęcia budowy kolonii urzędniczych na Kresach Wschodnich. Dlaczego w 1924 roku ogóle zaistniała taka potrzeba, jakie były tutaj uwarunkowania?**

Po odzyskaniu niepodległości państwo polskie musiało organizować system administracyjny, w tym również zaplecze dla instytucji i urzędów, a to oznaczało potrzebę budowy odpowiednich mieszkań. Na Kresach Wschodnich sytuacja była szczególnie trudna. Te ziemie zostały zniszczone w czasie I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, infrastruktura była w wielu miejscach zrujnowana, a kadra urzędnicza – nowa, często przybyła z innych części kraju – nie miała gdzie mieszkać. Właśnie z tej potrzeby zrodził się program kolonii urzędniczych, rozpoczęty w połowie 1924 roku z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych. Był to element szerszej polityki państwa, które chciało nie tylko zapewnić swoim pracownikom godne warunki życia, ale też trwale zakorzenić

polską administrację na terenach dopiero co scalonych z Rzeczpospolitą. Wcześniej nie było możliwości, żeby podjąć tak duży program ze względu na problemy gospodarcze, zwłaszcza inflację – dopiero ustabilizowanie waluty po reformie Grabskiego pozwoliło na podejmowanie większych inwestycji.

Można więc powiedzieć, że była to inwestycja o podwójnym znaczeniu – praktycznym i symbolicznym. Z jednej strony chodziło o budowę mieszkań, z drugiej – o umocnienie polskiej obecności na Kresach i stworzenie tam przestrzeni nowoczesnego, uporządkowanego życia. Kolonie urzędnicze stały się w tym sensie częścią wielkiego projektu cywilizacyjnego II Rzeczypospolitej.

Patrząc na mapę kolonii urzędniczych w województwie poleskim, mamy tutaj przede wszystkim Brześć nad Bugiem, ale także inne ośrodki administracyjne – powiatowe. Oczywiście Brześć był liderem w dziedzinie nowoczesnej architektury międzywojnia...

Rzeczywiście, w województwie poleskim Brześć nad Bugiem był zdecydowanym

liderem, jeśli chodzi o skalę i jakość przedsięwzięć budowlanych. Nie tylko dlatego, że mieściła się tam siedziba wojewody, ale także z racji strategicznego położenia miasta – na ważnych szlakach komunikacyjnych i węźle kolejowym. Nie bez powodu to właśnie tutaj umieszczono delegaturę Ministerstwa Robót Publicznych z inż. Aleksandrem Próchnickim na czele, który bezpośrednio kierował programem budowy kolonii urzędniczych.

Także w Brześciu powstała jedna z największych kolonii, o starannie zaplanowanym układzie urbanistycznym i rozbudowanym zespole budynków mieszkalnych i towarzyszących.

**Czy może opisać Pan kolonie urzędnicze w innych miastach powiatowych tego województwa? Czy na «kolejnym miejscu» był tutaj Pińsk, który w pierwotnych planach miał być tego województwa stolicą?**

W mniejszych ośrodkach województwa poleskiego – miastach powiatowych – realizacje miały znacznie skromniejszy charakter, były dostosowane do wielkości miasta i liczby urzędów. Także w Pińsku, który początkowo rzeczywiście rozważano

Kolonia Narutowicza  
w Brześciu



## Z e s t a w i e n i e

rachunkow definitywnych za roboty wykonane na Kolonji Urzędniczej  
w P i ń s k u .-

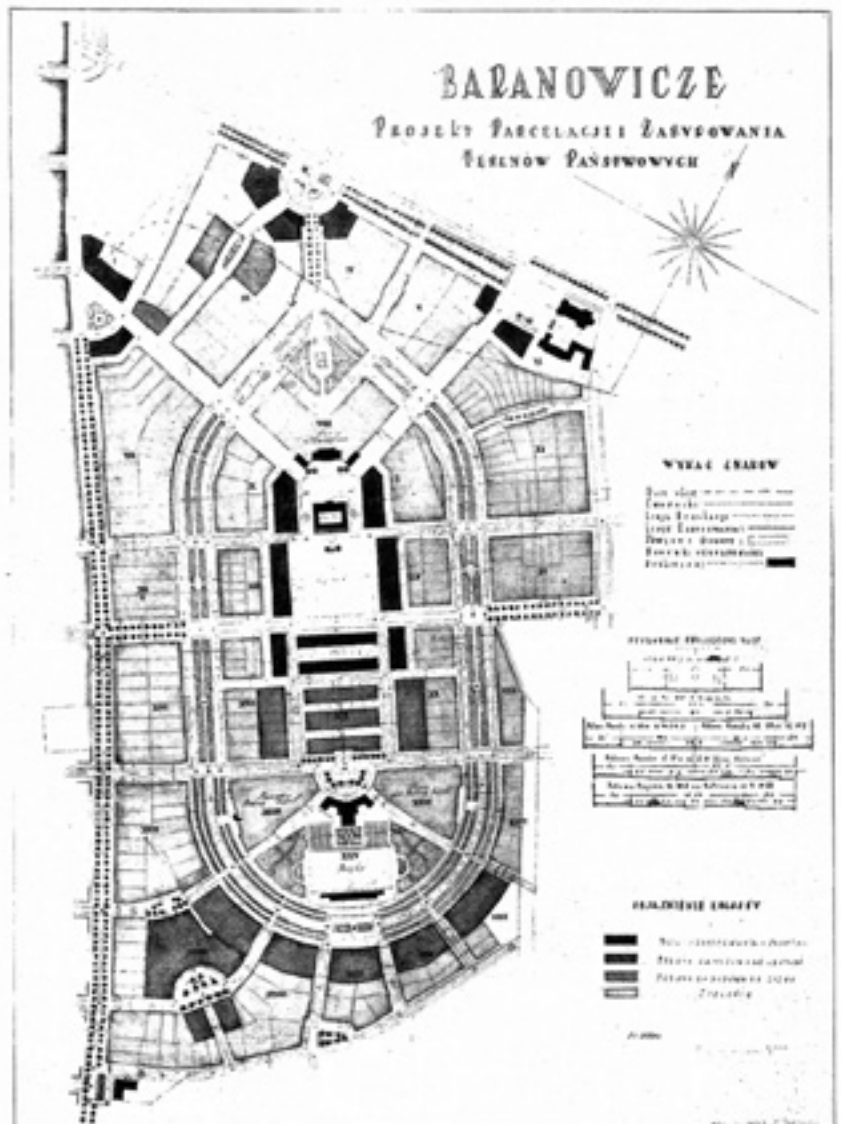
Bud.	6-cio mieszkaniowy Nr.1 - na kwotę	98.394,72
"	6-cio " Nr.2 - " "	98.509,83
"	4-o " - - " "	95.977,82

**R a z e m na kwotę : 292.882,37**

Zestawienie kosztów kolonii w Pińsku

jako stolicę województwa, zaplanowano kolonię w skali powiatowej, zresztą zrealizowaną ostatecznie w niewielkim zakresie. Planowano kolonię w rejonie nowego kompleksu urzędowego, jednak przedsięwzięcie zrealizowano tylko częściowo. Budynki kolonii powiatowych miały przeważnie formy bardziej uproszczone – często drewniane, parterowe, w duchu wpisującym się w małomiasteczkową zabudowę. Trzeba też pamiętać, że w województwie poleskim warunki terenowe i gospodarcze były wyjątkowo trudne – podmokły grunt, słaba infrastruktura techniczna, ograniczone środki. To sprawiało, że inwestycje musiały być racjonalne, tanie i łatwe w realizacji. Dlatego kolonie na Polesiu różniły się od tych na przykład w województwie wileńskim: były bardziej skromne, ale niosły ten sam przekaz – wprowadzenie ładu, nowoczesności i obecności państwa w krajobrazie dotąd bardzo peryferyjnym.

Głównym architektem kolonii urzędniczej w Brześciu nad Bugiem był inż. arch. Julian Lisiecki, pochodzący z Kongresówki, studiujący w Karlsruhe, do 1918 roku raczej nie związany z Polesiem. Czy może Pan przybliżyć czytelnikom «Ech Polesia» tę postać? Zaprojektował nie tylko kolonię urzędniczą, ale także kasyno miejskie.



Projekt kolonii w Baranowiczach



Kasyno urzędnicze  
w Brześciu

Do projektowania kolonii zaangażowano dużą grupę architektów, przeważnie warszawskich, choć czasem także z miast kresowych. Początkowo była to grupa 15 architektów, w drugim sezonie prac dokończono jeszcze 14. Lisiecki należał do najciekawszych postaci z tego grona. Dzisiaj jest niemal zapomniany, ale w latach 20. należał do grona czołowych architektów pracujących dla administracji państwowej. Pochodził z Królestwa Polskiego, studiował w Karlsruhe, a po powrocie do kraju związał się z warszawskim środowiskiem inżynierskim. W 1919 roku rozpoczął pracę w Ministerstwie Robót Publicznych, a z czasem powierzano mu coraz bardziej odpowiedzialne zadania projektowe. Finalnie to właśnie jemu powierzono projekt jednej z największych kolonii urzędniczych – w Brześciu nad Bugiem, gdzie zaprojektował

zarówno koncepcję urbanistyczną, jak i wszystkie obiekty mieszkalne. Kolonia im. Gabriela Narutowicza w Brześciu była jego sztandarowym dziełem – zaprojektował ją jako symetryczny zespół z centralnym placem i budynkiem kasyna urzędniczego, który pełnił też funkcję reprezentacyjną.

Oprócz tej realizacji Lisiecki opracował projekty dla dwóch innych kolonii w Brześciu («Schronisko», «Tartak»). Warto tutaj podkreślić, że choć nie pochodził z Polesia i wcześniej nie był z nim związany, potrafił bardzo dobrze odczytać lokalny kontekst. W Brześciu pozostawił po sobie dzieło o wyjątkowej skali i jakości – można powiedzieć, że to właśnie on stworzył architektoniczny wzorzec «miasta-ogrodu urzędniczego» na Kresach.

W koloniach urzędniczych na Polesiu warunki do życia nie były łatwe, często nie mieliśmy do czynienia z luksusami. W swojej książce cytuje Pan Bohdana Nielubowicza, mieszkańca kolonii brzeskiej: «Nasz dom w Brześciu miał doprowadzony jedynie prąd elektryczny. Wodę czerpało się ze studni kopanej, zaopatrzonej w ręczną pompę żeliwną. Kanalizacji nie było również. Przy domu, od strony podwórza, był wybetonowany dół kloaczny, opróżniany co pewien czas. Zajeżdżał wówczas beczkowóz i ludzie z czerpakami na długich drągach wybierali nieczystości i wlewali do beczki. Pomieszczenie łazienkowe było bardzo prymitywne, stała tam wanna z blachy cynkowej i umywalka z miednicą i dzbankiem. Ciepłą wodę do mycia i kąpieli trzeba było grzać na płycie kuchennej». Czy Brześć nad Bugiem był niechlubnym wyjątkiem na mapie Ziemi Wschodnich? Czy to był standard przez całe dwudziestolecie, czy to się później zmieniło?

Nie, Brześć w żadnym razie nie był wyjątkiem – raczej reprezentował realia typowe dla Kresów Wschodnich w tamtym czasie. Trzeba pamiętać, że w połowie lat

20. cała infrastruktura techniczna w tym regionie była dopiero w fazie odbudowy. Wodociągi, kanalizacja, drogi czy sieci energetyczne dopiero powstawały, a w wielu miastach wciąż korzystano ze studni i pomp ręcznych. To, co opisał Bohdan Nielubowicz, było po prostu codziennością urzędniczej rzeczywistości na tych terenach. Dlatego to właśnie tutaj zrealizowano tak wielki projekt, bo tu potrzeby były największe. Kolonie urzędnicze miały zapewniać przede wszystkim dach nad głową i elementarne warunki sanitarne. Ich celem nie było tworzenie luksusu, tylko umożliwienie sprawnego funkcjonowania administracji państwowej. Z biegiem lat sytuacja oczywiście się poprawiała – stopniowo doprowadzano wodociągi, budowano drogi, modernizowano instalacje. Ale przez większą część dwudziestolecia warunki pozostawały dość skromne. Warto jednak podkreślić, że przy całym tym niedostatku technicznym kolonie miały wysoki poziom organizacji przestrzennej – to były dobrze zaplanowane, zielone i spokojne zespoły mieszkaniowe, które zapewniały urzędnikom pewną stabilność i poczucie ładu. W tamtych realiach to był luksus.

**Czy może Pan powiedzieć, jaki był los kolonii urzędniczych w latach trzydziestych, gdy przynajmniej w Brześciu nad Bugiem królował już nowy styl, a więc modernizm?**

W latach trzydziestych kolonie urzędnicze wciąż pełniły swoją pierwotną funkcję, choć oczywiście pod względem architektonicznym zaczęły się już nieco starzeć. W miastach kresowych – jak i w ogóle w całej Polsce – pojawiał się wówczas nowy język formalny – modernizm, który stopniowo wypierał wcześniejszą, tradycyjną konwencję w duchu polskiego dworku. Nie oznaczało to jednak radykalnego zerwania: kolonie pozostawały ważną częścią miejskiej tkanki, a ich planowa struktura i

spokojna zabudowa dobrze wpisywały się w rozwijające się miasta.

**Co stało się z tymi koloniami po 17 września 1939 roku i aneksji Polesia przez Związek Sowiecki?**

Budynki zajęły instytucje sowieckie, a część mieszkań została przejęta przez urzędników i funkcjonariuszy nowej władzy. Zabudowa kolonii uległa stopniowej degradacji, nie prowadzono tam bowiem żadnych systematycznych prac konserwatorskich, często zmieniano funkcje budynków, dobudowywano elementy obce pierwotnej kompozycji.

**Jaka część kolonii urzędniczych na Polesiu ocalała do chwili obecnej? Jaka jest ich funkcja we współczesnej Białorusi i stan zakonserwowania? Czy wciąż istnieje ryzyko wyburzeń, skoro pewna część kolonii nie dotrwała już do naszych czasów?**



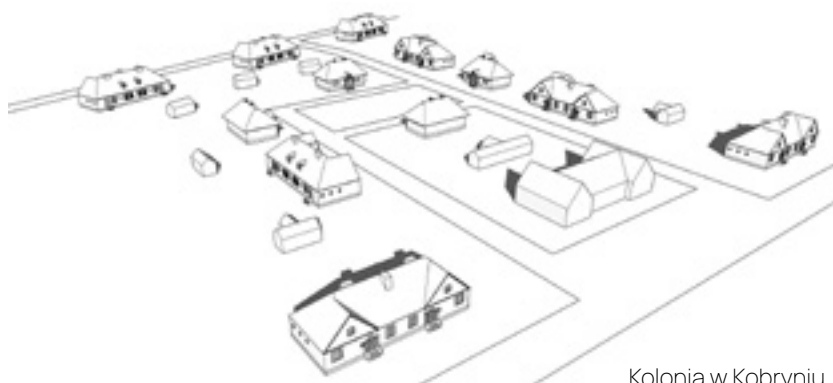
Zdjęcie współczesne brzeskiej kolonii

Zachowanie kolonii urzędniczych na Polesiu jest bardzo nieznaczne. Właściwie tylko w przypadku Brześcia możemy mówić o dużym stopniu zachowania – mamy tu zachowane układy ulic, a także pojedyncze domy lub całe ich szeregi. W innych miejscowościach zachowały się raczej pojedyncze domy lub ich relikty, bywa też, że



Zdjęcia współczesne  
brzeskiej kolonii

nie ma nic. W Pińsku zachowany jest jeden obiekt ze zrealizowanych prawdopodobnie trzech (planowano budowę sześciu). W Drohiczynie jedyną pozostałością po kolonii jest dawny dom kawalerski, obecnie całkowicie przebudowany (jedynie z trudem można w nim dostrzec pozostałości pierwotnej bryły). Nie zachowała się kolonia w



Kolonia w Kobryniu

Stolinie – *były to drewniane obiekty, które zapewne uległy zniszczeniu w latach II wojny światowej albo po wojnie, natomiast w Kobryniu i Łunińcu prawdopodobnie nie zostały nawet zrealizowane, chociaż zachowane są projekty – nie dotarłem natomiast do jakichkolwiek fotografii ani informacji o budowie.*

Chcę natomiast zaznaczyć, że pomimo znikomego stanu zachowania można mówić o pewnym pozytywnym zjawisku: w ostatnich latach coraz częściej pojawiają się lokalni badacze, pasjonaci i fotografowie, którzy dokumentują kolonie, publikują materiały w internecie i zwracają uwagę na ich wartość. To nie jest jeszcze ochrona instytucjonalna, ale ważny krok w stronę zachowania pamięci i świadomości, że ta architektura jest częścią wspólnej historii regionu.

Dziękuję Panu za rozmowę.

#### INFORMACJA OD «POLONIKI»:

Bogato ilustrowana monografia «Czterdzieści miast ogrodów. Dzieje budowy i architektura kolonii urzędniczych na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1924–1925», została wydana przez Instytut Polonika w Warszawie w ramach serii «Studia i Materiały». Książka wypełnia istotną lukę w badaniach nad architekturą polskiego dwudziestolecia międzywojennego, ukazując zarówno wymiar urbanistyczny i architektoniczny a także kontekst propagandowy całego przedsięwzięcia. To opowieść o ambicjach odradzającego się państwa i o nieznanym szerzej fragmentach polskiego dziedzictwa, które dziś znajduje się na terenie czterech krajów: Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi.

Data publikacji nie jest przypadkowa – w tym roku mija sto lat od publikacji przez Ministerstwo Robót Publicznych Rzeczypospolitej Polskiej zeszytów «Budowa domów dla urzędników państwowych», opisujących rozpoczętą w połowie 1924 r. akcję budowy osiedli mieszkaniowych dla

pracowników administracji publicznej.

Akcja budowy osiedli mieszkaniowych dla pracowników administracji publicznej jest dziś zakorzeniona w świadomości tylko nielicznych badaczy. Projekt kolonii urzędniczych – nazwanych przez autora «miastami-ogrodami» – jest świadectwem kompleksowej polityki publicznej oraz ambicji odradzającego się kraju. Niewątpliwie można mówić o dwuwymiarowym aspekcie budowy tych osiedli. Autor, precyzyjnie opisując zamysł urbanistyczny i architektoniczny, nie poprzestaje jedynie na analizie warstwy materialnej i funkcjonalnej omawianych zabytków. W projekcie budowlanym dostrzega również ważny kontekst propagandowy.

Książka jest bogato ilustrowana, a wśród planów, rycin i zdjęć znajduje się szereg trudno dziś dostępnych materiałów

źródłowych. Autor prezentuje kompleks zabytków architektoniczno-urbanistycznych, który do tej pory nie był odpowiednio zabezpieczony i poddawany pracom konserwatorskim, ani nawet właściwie zinwentaryzowany i opisany. Do 1989 r. przyczyny tego stanu rzeczy były oczywiste, a prezentacja obecności polskiej na terenie dawnej Rzeczypospolitej niemożliwa do podjęcia. Niestety, dzisiaj z powodu obecnej sytuacji politycznej na Białorusi również trudno mówić o swobodzie prowadzenia badań naukowych nad tą częścią polskiej spuścizny kulturowej doby międzywojnia. Jak przyznaje sam autor, archiwa wciąż skrywają wiele istotnych dokumentów.

Promocja książki odbyła się w Warszawie w dniu 30 września, w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej, z udziałem autora prof. Michała Pszczołkowskiego.

## Spotkanie z prof. Michałem Pszczołkowskim: kolonie urzędnicze na ziemiach wschodnich II RP i idea «miast-ogrodów»

**8 stycznia 2026 r. w siedzibie SARP w Warszawie, odbyło się spotkanie poświęcone koloniom urzędniczym na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej – jednemu z najciekawszych, a wciąż zbyt mało znanych rozdziałów historii międzywojennej architektury. Gościem był prof. Michał Pszczołkowski, autor książki «Czterdzieści miast-ogrodów. Dzieje budowy i architektura kolonii urzędniczych na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. 1924–1925».**

Spotkanie poprowadził Maciej Kuryłowicz (wiceprezes SARP ds.

twórczości), a uczestników przywitał Marek Chrobak, prezes SARP. Wydarzenie organizował Instytut Polonika, a partnerami są Krajowa Szkoła Administracji Publicznej oraz Oddział Warszawski SARP.

Książka prof. Pszczołkowskiego ukazała się w serii «Studia i Materiały» Instytutu Polonika i została przygotowana w związku ze stuleciem publikacji zeszytów Ministerstwa Robót Publicznych II RP «Budowa domów dla urzędników państwowych» – programu, który miał zapewnić zaplecze mieszkaniowe dla administracji oraz stał się symbolem modernizacyjnych ambicji młodego państwa. Autor pokazuje kolonie urzędnicze jako «miasta-ogrody»,



analizując nie tylko ich układ urbanistyczny i architekturę, ale też ideowy i propagandowy sens całego przedsięwzięcia.

Dla czytelników Ech Polesia temat ma wymiar szczególny: w rozmowie z naszym portalem prof. Pszczołkowski podkreśla, że Brześć nad Bugiem był liderem na Polesiu pod względem skali i jakości realizacji, a w mieście powstała jedna z największych i najstaranniej zaplanowanych kolonii urzędniczych.

FOTO: INSTYTUT POLONIKA, FACEBOOK



## OBCHODY *100-lecia* DIECEZJI PIŃSKIEJ

25 października w Pińsku odbyły się uroczystości z okazji setnej rocznicy utworzenia diecezji pińskiej. Diecezja pińska została erygowana 25 października 1925 roku przez papieża Piusa XI. Obecnie jest jedną z czterech katolickich diecezji na Białorusi i obejmuje terytorium obwodów brzeskiego i homelskiego. W jej skład wchodzi 9 dekanatów i 84 parafii, Koledż Katechetyczny im. Zygmunta Łozińskiego w Baranowiczach, Centrum Rehabilitacyjne dla dzieci-inwalidów w Homlu, Dom Miłosierdzia dla osób starszych i samotnych w Łahiszynie.

Na terenie diecezji znajduje się także najstarszy na Białorusi kościół Trójcy Przenajświętszej w Iszkodźzi, głównymi opiekunami diecezji są Matka Boża Królowa Polesia z sanktuarium w Łahiszynie oraz św. Andrzej Bobola z sanktuarium w Janowie Poleskim.

W jubileuszowych obchodach wzięł udział specjalny wysłannik papieża — prefekt Dykasterii ds. Kościołów Wschodnich, kardynał Claudio Gugerotti.

Claudio Gugerotti był nuncjuszem apostolskim na Białorusi w latach 2011–2015. Dykasteria ds. Kościołów Wschodnich,

wcześniej znana jako Kongregacja ds. Kościołów Wschodnich, została powołana w 1573 roku. Jest jedną z szesnastu dykasterii Kurii Rzymskiej i zajmuje się sprawami katolickich Kościołów wschodnich.

Przygotowania do jubileuszu diecezji pińskiej trwały trzy lata. – Istnieją trzy główne cnoty chrześcijańskie: wiara, nadzieja i miłość. Każdy z tych trzech lat został poświęcony jednej z nich. Zastanawialiśmy się, czym jest wiara i jaką rolę odgrywa w życiu człowieka, następnie – czym jest nadzieja, a potem – miłość. Były to trzy lata intensywnego przygotowania duchowego. Tematy te przewijały się w kazaniach, spotkaniach, konferencjach i modlitwach, aby ludzie mogli na nowo odkryć znaczenie tych trzech cnót. Równocześnie trwały przygotowania w wymiarze materialnym – prowadzono prace związane z odnową naszych świątyń – opowiedział ks. Andrzej Ryłko, kanclerz diecezji pińskiej.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 11.00 od uroczystego wniesienia relikwii św. Andrzeja Boboli – niebiańskiego patrona diecezji – do katedry w Pińsku oraz wspólnej modlitwy wiernych, którzy prosili Boga o potrzebne łaski za wstawiennictwem tego wielkiego świętego ziemi białoruskiej.

O godzinie 12.00 licznie zgromadzeni wierni powitali w bazylice specjalnego wysłannika papieża. Na progu świątyni kardynał Claudio Gugerottiego przywitał biskup piński Antoni Dziemianko wraz z rodziną miejscowych parafian. Młode małżeństwo powitało wysłannika Ojca Świętego tradycyjnym białoruskim chlebem i solą, a dzieci skierowały do kardynała wierszowane słowa powitania.

W katedrze pińskiej kardynał Gugerotti przewodniczył uroczystej mszy świętej dziękczynnej, sprawowanej w intencji stu lat istnienia diecezji. Wraz z jego eminencją Eucharystię koncelebrowali nuncjusz apostolski na Białorusi arcybiskup Ignazio Cefalia, wszyscy biskupi białoruscy oraz liczni kapłani. Na początku mszy świętej kanclerz kurii diecezji pińskiej, ks. Andrzej Ryłko,



odczytał zgromadzonym specjalny list papieża Leona XIV skierowany do kardynała Claudio Gugerottiego. W liście tym Ojciec Święty podkreślił wielką rolę, jaką diecezja pińska odegrała w duchowym dziedzictwie Kościoła i w życiu religijnym Białorusi, a także wyjaśnił, że mianował kardynała swoim specjalnym wysłannikiem na obchody setnej rocznicy tej diecezji.

Sam specjalny wysłannik papieża, zwracając się do wiernych, którzy wypełnili po brzegi katedrę i cały plac przed świątynią, zachęcił wszystkich do pielęgnowania i doceniania skarbu wiary oraz chrześcijańskich wartości przekazanych przez przodków obecnemu pokoleniu. Kardynał przypomniał przykłady niezłomnej wiary i wierności Bogu wielkich postaci Kościoła na ziemi białoruskiej – św. Andrzeja Boboli, bł. Mieczysława Bohatkiewicza oraz kardynała Kazimierza Świątka.

Po wspólnej modlitwie na dziedzińcu katedry i w kompleksie kurii diecezji pińskiej odbył się koncert muzyczny oraz poczęstunek dla wszystkich uczestników uroczystości.

W samej bazylice można było wysłuchać pięknego koncertu muzyki organowej.

Główne uroczystości związane ze stuleciem diecezji pińskiej potrwać do 26 października i odbywają się w dwóch miastach: Pińsku i Brześciu.

Następnego dnia uroczystości przeniosą się do Brześcia, gdzie w kościele pw. Podwyższenia Świętego Krzyża odbędzie się spotkanie młodzieży z papieskim wysłannikiem. Kardynał Gugerotti odprawi tam również mszę świętą.

– Takie wydarzenia mają ogromne znaczenie. To szczególne, symboliczne chwile, które podkreślają ważną rolę Kościoła i życia duchowego w naszym społeczeństwie, a także pokazują, jak bardzo ludzie tego potrzebują i jak głęboko to przeżywają – podkreślił ks. Andrzej Ryłko. Jak zauważył, – jubileusz diecezji można porównać do jubileuszu w życiu człowieka – to moment, by podziękować Bogu i ludziom, spojrzeć w przeszłość, odkrywać na nowo wartości Kościoła i z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Z PIŃSKA – REDAKCJA



# Otwarto odnowioną kaplicę grobową rodu Orzeszków w Zakozielu



**W Zakozielu, w rejonie drohiczyńskim, zakończono prace konserwatorskie przy kaplicy-mauzoleum rodu Orzeszków. Uroczyste otwarcie odrestaurowanego obiektu odbyło się 22 stycznia.**



Kaplica znajduje się na terenie dawnego parku dworskiego i została wzniesiona w połowie XIX wieku. Jej architektura łączy cechy późnego klasycyzmu i neogotyku, co czyni ją jednym z ciekawszych przykładów dziewiętnastowiecznej architektury sakralnej na Polesiu.

Pierwsze prace zabezpieczające rozpoczęto w 2019 roku, a zasadnicza restauracja ruszyła rok później. W ich trakcie przywrócono historyczny wygląd dachu i wieżyczek, odtworzono żeliwne detale, witrażowe okna oraz elewację budynku. Odnowiono również brukowane ścieżki prowadzące wokół kaplicy, przywracając im pierwotny układ.

Szczególne uwagę poświęcono wnętrzu. Jego największą ozdobą jest misternie odtworzona sztukateria oraz dekoracja sklepienia, nad którą konserwatorzy pracowali z wyjątkową precyzją. Jak podkreślają specjaliści, obiekt przez długie lata pozostawał w bardzo złym stanie – praktycznie bez dachu, z widocznym przez sklepienia niebem. Prace rozpoczęto od usunięcia gruzu i pozostałości starej konstrukcji, następnie odbudowano sklepienia i zniszczone elementy, by w końcu przejść do wykończenia wnętrza.

Rekonstrukcja była możliwa dzięki zachowanym fragmentom oryginalnej struktury oraz archiwalnym fotografiom, które pozwoliły wiernie odtworzyć brakujące detale. Warto dodać, że nad samą dekoracją sklepienia restauratorzy pracowali przez niemal cały rok.

Autorem projektu kaplicy-mauzoleum był Franciszek Jaszczółd, architekt znany również jako współtwórca projektu pałacu w Kosowie Poleskim. Odnowiona kaplica w Zakozielu jest dziś nie tylko zabytkiem ocalałym od zniszczenia, ale także ważnym



świadczeniem kulturowego dziedzictwa Polesia i dawnych rodów ziemiańskich regionu.

FOTO: FACEBOOK ARTYOM LASSKY,  
PAVEL RABAU;  
INSTAGRAM: WELCOME\_BELARUS

## «Fotograf z Polesia» – nowy album o *Józefie Szymańczyku* i ocalonych kadrach z regionu

Do zbiorów Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej trafił wyjątkowy materiał dokumentujący Polesie sprzed lat. W 2022 roku instytucja pozyskała kolekcję 524 negatywów autorstwa Józefa Szymańczyka – fotografa, który przez obiektyw utrwalał codzienność, ludzi i krajobrazy tej ziemi. To bezcenne archiwum

ma w przyszłości stać się częścią wystawy stałej powstającego muzeum, a już teraz doczekało się opracowania w formie albumu.

Nowa publikacja nosi tytuł «FOTOGRAF Z POLESIA. OPowieść JÓZEFA SZYMAŃCZYKA» i stanowi nie tylko prezentację wybranych fotografii, ale także próbę opowiedzenia historii człowieka



stojącego po drugiej stronie aparatu.

Opracowanie merytoryczne zbioru przygotowała dr hab. Anna Engelking, badaczka, która znała Józefa Szymańczyka osobiście. Dzięki temu książka zyskuje wyjątkowy, bliski ton: do publikacji włączono fragmenty wspomnień oraz



zebrane i opracowane w formie albumu, przypomina, jak ogromną wartość mają lokalne historie i lokalne spojrzenie. Każdy negatyw to ślad czasu, który odchodzi – i który można ocalić właśnie dzięki takim inicjatywom.

Album «FOTOGRAF Z POLESIA. OPOWIEŚĆ JÓZEFA SZYMAŃCZYKA» to propozycja dla wszystkich, którzy chcą zobaczyć Polesie w kadrze i usłyszeć głos człowieka, który je fotografował.

zarejestrowanych rozmów z artystą fotografem. Materiały te budują autobiograficzną narrację, pozwalając czytelnikom spojrzeć na fotografie w szerszym kontekście – jako część żywej opowieści o losach autora i czasach, w których pracował.

Album przedstawia pełny życiorys Szymańczyka: zarówno drogę zawodową, jak i życie prywatne. W centrum tej opowieści jest także trudny proces zdobywania wiedzy i umiejętności, a dalej – lata wojenne oraz czas przesiedlenia, które odcisnęły piętno na całym pokoleniu mieszkańców dawnych ziem wschodnich. Dzięki tak szeroko zarysowanej biografii fotografie nie są jedynie obrazami «z przeszłości», lecz stają się zapisem doświadczenia, pamięci i wrażliwości autora.

Publikacja to ponad czterystustronicowe wydanie, wzbogacone obszernym zbiorem czarno-białych fotografii. Ten rozmach nie jest przypadkowy – album ma ambicję uporządkować, opisać i udostępnić materiał, który już teraz można uznać za jedno z cenniejszych świadectw wizualnych Polesia.

Dla nas – mieszkańców i miłośników regionu – to szczególna wiadomość. Polesie wciąż bywa opowiadane «z zewnątrz», a tymczasem archiwum Szymańczyka,



## Oryginalna litografia Napoleona Ordy trafiła do muzeum w Janowie.



Do zbiorów muzeum w Janowie trafiła oryginalna litografia Napoleona Ordy. Historia jej pojawienia się w Rejonowym Kompleksie Muzealnym im. Napoleona Ordy jest naprawdę niecodzienna i pokazuje, że cenne pamiątki potrafią odnaleźć drogę do publicznych kolekcji zupełnie niespodziewanie.

Jak opowiada dyrektorka placówki Olga Krawczuk, latem muzeum odwiedziło małżeństwo z Mińska. W rozmowie z pracownikiem kompleksu mężczyzna wspominał, że jest właścicielem autentycznego estampa — litografii zatytułowanej «Łohojsk» (gubernia mińska) — autorstwa Napoleona Ordy, wybitnego artysty, a zarazem kompozytora, muzyka i literata.

Pracownicy muzeum natychmiast zainteresowali się możliwością pozyskania tego obiektu. Przeprowadzono więc ekspertyzę, która potwierdziła autorstwo słynnego twórcy. W grudniu litografia została przekazana do muzeum i — co szczególnie ważne — stała się pierwszym oryginałem prezentowanym w ekspozycji placówki.

W najbliższym czasie, po wykonaniu niezbędnych prac i przygotowaniu odpowiedniej oprawy, litografię będzie można oglądać podczas zwiedzania muzeum w Janowie.

*Album, na który czekaliśmy:*

## Polesie w «Kresowych rezydencjach» (tom 3)

Ponownie dostępny jest 3. tom cyklu «Kresowe rezydencje. Zamki, pałace i dwory na dawnych ziemiach wschodnich II RP» — długo wyczekiwany przez wielu czytelników, także przez nas. To publikacja szczególna, bo jej autor, Grzegorz Rąkowski, należy do najwybitniejszych znawców Polesia i od lat konsekwentnie dokumentuje jego dziedzictwo oraz historię.

Tom 3 obejmuje województwo poleskie oraz wschodnią część województwa białostockiego. Na kartach albumu przedstawiono ponad 150 miejscowości z zespołami rezydencjonalnymi — zamkami, pałacami i dworami — czyli elementami, które przez stulecia współtworzyły krajobraz kulturowy Polesia. Autor podkreśla, że to zaledwie około 15% dawnych siedzib



ziemiańskich istniejących na tym obszarze do II wojny światowej, a skala strat jest ogromna: w tylko połowie opisywanych majątków zachowały się obiekty główne (dwory, pałace lub zamki).

Publikacja ukazała się w serii «Dopalenie Kresów» i została wyróżniona w kategorii «Wydawnictwa albumowe» w pierwszej edycji konkursu na Najlepszą Książkę Roku «Sygnety Wydawnictwa IPN». Autor tomu, Grzegorz Rąkowski (ur. 1954), jest biologiem, doktorem, podróżnikiem i krajoznawcą, a także pracownikiem naukowym Instytutu Ochrony Środowiska

oraz twórcą licznych książek i przewodników. Dla wszystkich zainteresowanych Polesiem to album nie tylko piękny, ale i ważny — porządkujący wiedzę, przywracający pamięć o miejscach oraz pokazujący, jak wiele z dawnego świata rezydencji przetrwało jedynie w śladach.



## W ZIMOWYM ZAOSIU

**25 km od Baranowicz, pośród pól i łąk, stoi niewielkie gospodarstwo. Drewniany dworek z gankiem, naprzeciwko niego piętrowy spichlerz kryty strzechą, a obok obora i gumno. To jest właśnie Zaosie – miejsce, w którym 24 grudnia 1798 roku urodził się Adam Mickiewicz, a dziś znajduje się tu Muzeum poświęcone jego osobie. W latach 1996-1998 odtworzono tu zespół zabudowań folwarku. Rekonstrukcji dokonano w oparciu o ryciny Edwarda Pawłowicza z 1843 r., a urządzony dworek został według opisów zawartych w «Panu Tadeuszu».**

Zespół składa się z krytego strzechą dworku, obory, studni z żurawiem, piętrowego podcieniowego spichlerzyka oraz drewnianego ogrodzenia z bramą. Muzeum posiada dziś ponad 600 eksponatów. Zwiedzającym muzeum przewodnik opowiada o historii dworku. W lecie 1799 roku Zaosie w spadku po stryju Bazylim otrzymał ojciec Adama, Mikołaj Mickiewicz, i jego siostra Barbara. We wrześniu 1799 roku w Zaosiu zamieszkał Mikołaj ze swoją żoną i dziećmi. W 1806 r. ojciec Adama Mickiewicza przekazał swoje

prawa do Zaosia mężowi swojej siostry Barbary, Wincentemu Stypułkowskiemu. Jednak młody Adam Mickiewicz razem z braćmi przyjeżdżał do Zaosia spędzić u ciotki wakacje w latach 1801-1810. Także po śmierci ojca Adama w 1812 r. matka wysyłała całą czwórkę swoich dzieci na wakacje do Zaosia. «Adam z braćmi przyjeżdżał tu co lato. Ciotka miała sześcioro dzieci, więc po podwórku latała ich dziesiątka». Zamieszkiwali wtedy na piętrze spichlerzyka. Adam Mickiewicz





przyjeżdżał do Zaosia także później, gdy był już nauczycielem w Kownie. W latach 1841-1847 Zaosie dzierżawił doktor Ignacy Zan, i wtedy też, w 1841 roku, odwiedził Zaosie po powrocie z zesłania jego brat Tomasz Zan.

W 1853 roku Zaosie zostało skonfiskowane Stypułkowskim przez rząd Rosji. Do początku XX w. przetrwał tylko spichlerz. Resztki zabudowań dworskich zostały zniszczone podczas I wojny światowej, gdy przez trzy lata w

okolicy Zaosia przebiegała linia frontu. Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej z 1921 r. wymienia folwark Zaosie jako zniszczony i niezamieszkały. W 1927 r. Wojsko Polskie z garnizonu Baranowicze wzniosło tu pomnik z brązu poświęcony Adamowi Mickiewiczowi. Został on rozebrany podczas odbudowy dworu. W latach 1996-1998 otworzono zespół zabudowań dworku i muzeum Adama Mickiewicza.



# KRESOWE DWORY I PAŁACE

## Cyfrowe archiwum Romana Aftanazego

W zbiorach Instytutu Sztuki PAN znajduje się unikatowa kolekcja fotografii znana jako archiwum Roman Aftanazego. To jeden z najważniejszych zasobów dokumentujących dwory i pałace wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej – w tym również obszarów Polesia.

Roman Aftanazy, wybitny znawca architektury rezydencjonalnej, już w okresie międzywojennym rozpoczął systematyczne badania nad siedzibami ziemiańskimi na Kresach. Podczas licznych objazdów prowadził dokumentację fotograficzną, opisywał obiekty i gromadził informacje o ich historii oraz stanie zachowania.

Po II wojnie światowej kontynuował swoje prace w warunkach radykalnie zmienionej rzeczywistości. W celach dokumentacyjnych opracował specjalną ankietę, którą rozsyłał do środowisk ziemiańskich rozsznanych po całym świecie. Dzięki temu jego archiwum wzbogaciło się o wiele niezwykle cennych fotografii, często autorstwa wybitnych twórców, takich jak Jan Bułhak, Henryk Poddębny czy Adam Wisłocki.

W minionym roku, w ramach programu Kultura Cyfrowa 2025, stowarzyszenie Liber Pro Arte realizowało projekt «Archiwum fotograficzne Romana Aftanazego: rezydencje na Kresach dawnej Rzeczypospolitej». Jego celem było udostępnienie online kolejnej części tego wyjątkowego zasobu – obejmującej około 1000 obiektów.

Cyfrowa prezentacja materiałów otwiera nowe możliwości badawcze i edukacyjne. Z archiwum mogą dziś korzystać badacze w Polsce, na Białorusi i Ukrainie, a także wszyscy zainteresowani historią rezydencji



Foto: Czachec, Białoruś

ziemiańskich i dziedzictwem kulturowym dawnych Kresów.

Kolekcję «Rezydencje na Kresach dawnej Rzeczypospolitej» można oglądać w repozytorium cyfrowym Instytutu Sztuki PAN:

<https://repozytorium.ispan.pl/.../collectiondescription/151>

# Swiatosław Janoczkin: Historia samorządu lokalnego rejonu łuninieckiego 1842–1939

Wśród najnowszych publikacji poświęconych dziejom Polesia szczególną uwagę zwraca książka Swiatosława Janoczki *Historia samorządu lokalnego rejonu łuninieckiego 1842–1939*. Autor podejmuje się ambitnego zadania – na podstawie bogatego, w dużej mierze wcześniej niewykorzystywanego materiału archiwalnego rekonstruuje losy samorządu lokalnego na obszarze dzisiejszego rejonu łuninieckiego. To pierwszy tak szeroki i systematyczny opis rozwoju samorządności w jednym, stosunkowo zwartym regionie Białorusi.

Janoczkin pokazuje Łunieniec jako teren pogranicza, na którym krzyżowały się wpływy trzech państw: Rosji, Austro-Węgier i Prus, a następnie władzy sowieckiej. To właśnie tu już pod koniec XIX i na początku XX wieku następowały głębokie zmiany w kompetencjach władz lokalnych, odzwierciedlające kolejne reformy administracyjne i polityczne. Autor szczegółowo analizuje akty prawne regulujące funkcjonowanie samorządu, śledzi rolę rosyjskiej i polskiej administracji w kształtowaniu struktur lokalnych, a także pokazuje ciągłość i zmiany w ich funkcjonowaniu w epoce wojen, rewolucji i przemian ustrojowych XX wieku.

Publikacja, wysoko oceniona przez recenzenta, historyka Walerego Wajca, stanowi cenne źródło dla badaczy historii Polesia, regionalistów, nauczycieli oraz wszystkich zainteresowanych dziejami samorządu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. To ważny krok w stronę pełniejszego zrozumienia, jak wyglądało codzienne funkcjonowanie władzy lokalnej w poleskich miasteczkach i wsiach na przestrzeni ponad półtora wieku.

W samym sercu Pińska – dosłownie pod naszymi stopami – znajdują się podziemia, o których wie nie każdy. Choć w piwnicach dawnego kolegium jezuitów można zobaczyć niewielki, częściowo oczyszczony fragment podziemnych poziomów, cała sieć pozostaje słabo rozpoznana, a jej najważniejsze odcinki mają znajdować się właśnie w centrum miasta. Jeszcze w 1939 roku do podziemnych korytarzy schodzili gimnazjaliści i miejscowi chłopcy, traktując to jak przygodę, dziś zaś temat wraca – tym razem w kontekście badań i ochrony dziedzictwa.

Początki rozbudowanej sieci przejść mogą sięgać XIII wieku – czasu, gdy Pińsk miał być jednym z punktów schronienia dla litewskiego księcia Wojsiełka. W przekazie pojawia się również obraz dawnego, drewnianego zamku z sześcioma basztami oraz informacja o wzniesieniu pierwszej murowanej budowli: prostokątnej wieży (ok. 12 × 10 m), nazywanej «Władyka», w której miały znajdować się komnaty wielkiego księcia. Z wieżą wiąże się kluczowy wątek: rzekomy podziemny korytarz wyprowadzony ku brzegowi rzeki, pozwalający dyskretnie dostać się do zamku i go opuścić.

Podziemia w opowieści o Pińsku powracają także przy wydarzeniach późniejszych. Tekst przypomina, że miasto i zamek wielokrotnie odpieły najazdy, a w 1527 roku odparto tu ostatni odnotowany tatarski najazd na Wielkie Księstwo Litewskie. Dramatycznym punktem zwrotnym był rok 1655, kiedy – podczas wojny nazywanej w źródle «Krwawym Potopem» – wojska moskiewskie



# Podziemny Pińsk.

## Kilka faktów i legend o korytarzach pod centrum miasta

miały spalić Pińsk wraz z zamkiem, ratuszem i świątynią, a podziemny korytarz miał umożliwić ewakuację skarbcza, dokumentów i części mieszkańców. Autor dodaje, że po tych wydarzeniach marszałek piński Jan Karol Dolski miał zrezygnować z odbudowy starej twierdzy, decydując się na budowę nowego, muranego założenia – tzw. Zamku Karolińskiego.

Szczególne miejsce w historii pińskich podziemi zajmują jezuiti. Według opisu, podczas budowy kolegium odnaleźli oni dawny «zamkowy» korytarz i połączyli go z własnym systemem podziemnych komunikacji, z których zakon służył w wielu miastach Europy. Wspomina się nawet o planach poprowadzenia przejść do najważniejszych punktów Pińska: ratusza, domu komendanta wojskowego, innych klasztorów, a także o dodatkowym wyjściu poza miasto. Tekst przywołuje wspomnienia Karola Wyrwicza – późniejszego rektora – który jako młody człowiek miał penetrować korytarze, zauważając m.in. odnogi węższych przejść i fragment biegnący pod rzeką, suchy i dobrze wentylowany, aż do miejsca zamkniętego kratą.

Z czasem podziemia popadły w zapomnienie. Po kasacie zakonu

jezuitów w 1773 roku w dawnym kolegium miała funkcjonować rezydencja biskupów unickich, a

rozważać urządzenie w podziemiach więzienia dla zakonników «zamieszanych w antyrosyjskie powstanie», ale – jak podaje tekst – w ciągu jednej nocy główne korytarze zamuroowano, a plany ukryto.

Wątek podziemi powrócił po I wojnie światowej: w 1919 roku jezuiti mieli wrócić do Pińska i rozpocząć planowe odgruzowywanie przejść, a wycieczki gimnazjalne schodziły tam aż do 1939 roku. W czasie wojny w korytarzach ukrywano broń i mieli tam przebywać członkowie podziemia. Po wojnie – według relacji autora – NKWD wysadziło znane wejścia do podziemi,



foto: <https://media-polesye.com>



Jedno z wejść do podziemi, odgruzowane przed 1939 rokiem. Foto: welcome-belarus.ru

a symbolicznym i bolesnym finałem było zniszczenie największej świątyni miasta, kościoła św. Stanisława. Pod nim, jak wspominało w szkolnych relacjach, miał znajdować się podziemny «węzeł», gdzie krzyżowało się co najmniej siedem kierunków przejść.

Dziś temat wraca w bardziej odpowiedzialny sposób: w ostatnich latach pracownicy Muzeum Polesia w Pińsku oraz lokalni krajoznawcy szukają ocalałych, niezawaliszczonych odcinków. W planach pojawia się nawet pomysł uruchomienia trasy zwiedzania pod hasłem «Podziemny Pińsk». To perspektywa, która – jeśli zostanie zrealizowana z zachowaniem zasad bezpieczeństwa i ochrony zabytków – mogłaby stać się nie tylko atrakcją, ale też ważną lekcją historii miasta ukrytej pod warstwami czasu.

RED.

## Ożywione Polesie lat 30. na fotografiach dwóch utalentowanych kobiet — *to trzeba zobaczyć*

Polesie znów «oddycha» — tym razem w wersji cyfrowej. Bohaterowie zdjęć wykonanych w latach 30. XX wieku przez amerykańską badaczkę Louise Arner Boyd oraz pochodzącą z Pińska fotografkę Zofię Chomętowską dzięki narzędziom sztucznej inteligencji dosłownie ożywają: pojawia się ruch, gest, spojrzenie, a dawne kadry zaczynają przemawiać do współczesnego odbiorcy z jeszcze większą siłą. «Media-Polesie» zachęca, by zobaczyć, jak żyli Poleszycy w tamtym czasie.

**Louise Arner Boyd** dotarła na Pińszczyznę jesienią 1934 roku wraz z ekspedycją badawczą. Podczas wyprawy wykonała około 700 fotografii, które stały się bezcenną dokumentacją życia i krajobrazu Polesia sprzed niemal wieku. Na podstawie tych materiałów wydano później cztery albumy, a zdjęcia pokazywano na licznych wystawach na całym świecie.

Badaczka zapisała też słowa, które do dziś robią wrażenie: spośród wielu targów i jarmarków oglądanych w różnych krajach, nigdzie nie spotkała nic tak wyjątkowego jak to, co zobaczyła w Pińsku. Zwróciła uwagę, że miasto było prawdziwym «węzłem dróg» — miejscem spotkania ludzi przybywających z dalekich okolic, oddzielonych od siebie dziesiątkami kilometrów wód i mokradeł.

W okolicach Pińska mieszkała także inna, nie mniej



Foto: Zofia Chomętowska

utalentowana fotografka — **Zofia Chomętowska**. To właśnie poleskie pejzaże i ludzie żyjący «na bagnach» stały się jednym z pierwszych, najważniejszych źródeł inspiracji dla jej twórczości. Utrwalała Poleszuców w codziennych sytuacjach: w pracy, w drodze, w zwyczajnym życiu, które dziś — oglądane w ożywionych kadrach — zyskuje zaskakującą bliskość.

**Ożywione ujęcia można zobaczyć na TikToku: @polenonews.**

Zródło: <https://media-polesye.com/news/ozhivshee-polese-1930-h-godov-iz-fotografij-dvuh-talantlivykh-zhenshchin-eto-nado-uvidet/>

Czasem wystarczy jeden detal, by przeszłość przestała być odległą. Egor Babiy sięgnął po narzędzia sztucznej inteligencji i pokolorował archiwalne zdjęcia Polesia autorstwa wybitnych fotografów: Louise Arner Boyd, Saula Hochmana, Zofii Chomętowskiej, Józefa Szymańczyka i Józefa Obrębskiego. Efekt jest zaskakujący — twarze, stroje i krajobrazy nabierają życia, a kadry wyglądają tak, jakby powstały niemal wczoraj.

To nie tylko zabieg estetyczny. Kolor sprawia, że łatwiej «wejść» w obraz: dostrzec codzienność ludzi, poczuć atmosferę miasteczek i wsi, zobaczyć Polesie bliższe, bardziej realne. Takie odświeżone fotografie są jak most między tym, co było, a tym, co wciąż w nas żyje — pamięcią o miejscu i jego mieszkańcach.

Zródło: <https://www.facebook.com/egor.babiy>



## Polesie «*jak wczoraj*» dzięki *kolorowi* i *AI*





Ruiny kościoła pw. Św. Ducha w Jażwinach (Winczu). Elewacja frontowa. Stan obecny

## Perłka baroku w poleskiej głuszy – *kościół pw. Świętego Ducha w Winczu*

**Gdyby jakiś przygodny wędrowiec przypadkiem napotkał go na swej drodze, zapewne nie mało byłby zdziwiony: skąd się wziął w tej poleskiej głuszy, na skraju lasu, z dala od dróg i ludzkich osiedli, ten niewielki barokowy kościółek? Przy okazji zadałby sobie pytania – kto, kiedy i dla kogo go tu wybudował? Niestety, co prawda, obecnie to już tylko ruiny, a do naszych czasów przetrwały jedynie ściany, lecz mimo to da się wyobrazić dawne piękno tej świątyni, gdyż nawet w tym stanie zachwyca ona swoją formą i proporcjami, malowniczo prezentując się wśród już nieco pokolorowanych jesiennymi barwami sędziwych jesionów.**

Tą zapomnianą, ukrytą w głębi Polesia świątynią, jest kościół pw. Świętego Ducha. Jest położony w odległości ok. 20 km na południowy wschód od Drohiczyzna Poleskiego, kilka kilometrów na zachód od wsi Leżytkowicze i na północ od wsi Jażwiny. I faktycznie – brak tu w pobliżu ludzkich osiedli, katolickich – tym bardziej. O tym zapomnianym kościele próżno szukać informacji nawet we wszechwiedzącym Internecie: w polskich źródłach wspomina o nim jedynie Grzegorz Rąkowski, nie wyjaśniając historii jego powstania, ale też białoruskie źródła dodają niewiele więcej. Natomiast wszyscy zgadzają się co do daty jego powstania – roku 1750.

Próbując jednak odnaleźć choć jakie odpowiedzi na pytania dotyczące genezy



powstania tego kościółka, ze względu na brak innych źródeł, sięgamy po dostępne mapy owego terenu, – mianowicie do mapy Imperium Rosyjskiego z roku 1872. – I już pierwszy rzut oka na tą mapę wiele rzeczy wyjaśnia. Owszem, widzimy na mapie mało zaludniony teren i te same poleskie wsie: na wschód – Leżytkowicze, na południe – Jażwiny, na północ – Pihasy, na zachód – Ludwinowo; ale też i okoliczne majątki szlacheckie: Stanisławowo, Szlachcice oraz w odległości nieco ponad 100 metrów na północ od kościoła – Wincze! Wnioskujemy więc, że ten kościół pw. Św. Ducha został wzniesiony na potrzeby pobliskiego dworu (lub okolicznych dworów szlacheckich). Następnie, gdyż jak wiadomo, właścicielem majątku Wincze wówczas był nie kto inny, jak Ludwik Orzeszko (herbu Pobóg – podkomorzy piński w 1768 roku, stolnik powiatu pińskiego w 1761 roku, duktur powiatu pińskiego w 1764 roku – pl.wikipedia.org) – jak wygląda



Kościół i folwark w Winczu zaznaczone także i na mapie WIG z 1931 r.



Ruiny kościoła pw. Św. Ducha w Jażwinach (Winczu). Elewacja boczna. Stan obecny



najprawdopodobniej, to właśnie Ludwik Orzeszko i ufundował ten kościół.

Pewną ciekawostką zapewne też jest, że w majątku Wincze gościł w swej podróży



Wnętrze ruin kościoła



Krzyż obok kościoła  
zapewne jest starszy,  
niż otaczający go las

na Sejm Grodzieński król polski Stanisław August Poniatowski, który raczył tam posilić się śniadaniem przed dalszą drogą do Hutowa i Janowa przed Duboją i Pińskiem: « Chciał Najjaśniejszy Pan udarować swoją bytnością podkomorzego pińskiego i zajechał do jego domu, gdzie go u progu spotkała cała familia utriusque sexus z przybyłymi na ten akt miły gośćmi dla widzenia swego monarchy. Pan Miłościwy raczył tam zjeść śniadanie, a na okazanie gozpodarzowi, że był kontent ze swojego przyjęcia i ochoty z serca pochodzącej, wypił kieliszek wina szampańskiego. Myśmy z apetytem zatrzymali, bo jeszcze za milę na obiad do Hutowa, st{arostw}a J{aśnie} P{a-na} kasztelanica Bystrego, ściągać mieliśmy.

Jakoż po zabawieniu się w Winczu godzinnym pojechaliśmy do rzeczono Hutowa», – Adam Stanisław Naruszewicz, «Dyjaryusz podróży Jego Królewskiej Mości na Sejm Grodzieński».

Po rozbiorach Rzeczypospolitej i powstaniach narodowych, w środku XIX w. kościół pw. Św. Ducha odebrano katolikom i przekazano cerkwi prawosławnej, – właśnie taki jego widok, już z dobudowaną charakterystyczną prawosławną kopułą na dachu uwiecznił niestrudzony w swoich podróżach Napoleon Orda, umieszczając pod rysunkiem datę: «8 czerwca 1861 r.».

W 1919 roku kościół zwrócono katolikom. Po II WŚ kościół został zamknięty. Od roku 1960 budynek nie był użytkowany. W 2002 roku został włączony do listy chronionych zabytków, do Państwowego Rejestru Zabytków Historii i Kultury Republiki Białoruś.

Głośno o nim stało się w ostatnie lata, kiedy to z powodu braku środków na renowację, ktoś z urzędników miejscowych próbował pozbawić kościół (właściwie jego ruinę) statusu obiektu chronionego przez państwo. Na szczęście jednak, przeważyła decyzja Wydziału Kultury Brzeskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego dotycząca przeprowadzenia w najbliższym czasie niezbędnych prac w celu konserwacji pozostałości kościoła pw. Św. Ducha w Jaźwinach (Winczu), także został otwarty specjalny rachunek bankowy na zbiórkę społeczną w tym celu. – Więc miejmy nadzieję, że tak też się stanie i że kolejne pokolenia Poleszuków także będą mogli odwiedzać to miejsce nie tylko w podróżach wirtualnych; przynajmniej przy okazji naszych odwiedzin stwierdziliśmy, że tabliczka ochronna na frontowej elewacji kościoła do czegoś jednak zobowiązuje – okoliczny teren był wyraźnie dobrze za dbany i uporządkowany.

Z WINCZA – REDAKCJA

# Żuków Borek

– zapomniana perła literatury

Borek Żukowy w XIX w. na rysunku Napoleona Ordy



Niewielka wieś Żuków Borek, położona w rejonie stołpeckim leży niedaleko znanego miasteczka Mir. Do wsi kilka kilometrów dojeżdża się przez las drogą gruntową, choć w samej wsi już spotkaliśmy «kocie łby» z dwudziestolecia międzywojennego. Ciche miejsce otoczone bagnami ma bogatą i interesującą historię. To tutaj doszło do potyczek ze Szwedami, a później z wojskami moskiewskimi. W XVII wieku chwalebny syn Wielkiego Księstwa Litewskiego, **Samuł Kmiticz**, rozgromił moskiewską armię, choć dowodził jedynie 300 szablami. **Wojska przeciwnika liczyły około 2000 żołnierzy.**

Borek Żukowy był własnością Radziwiłłów, później w posagu Stefanii

Radziwiłł przeszedł do Wittgensteinów, a następnie do księcia Hohenlohe

Jednak najbardziej znane fakty związane z Żukowem Borkiem pochodzą z dziedziny literatury. To właśnie tutaj urodził się niemiecki filozof Salomon Maimon (1753–1800), o czym przypomina dziś skromny kamienny pomnik w Żukowym Borku. Przyszły filozof i uczoney spędził tu dziecięce lata. Pochodził z rodziny żydowskiej osiadłej w Nieświeżu. Wsławił się po odbytych studjach filozoficznych w Berlinie, jako krytyk dzieł Kanta. Poglądy Majmona cenili wysoko Fichte i Schilling, a początkowo i sam Kant. Pisał po niemiecku; jego autobiograficzne pamiętniki zawierają wiele ciekawych szczegółów dotyczących życia i przekonań kresowych Żydów.

Do Żukowa Borka przyjeżdżał również na letni wypoczynek **Władysław**

Borek Żukowy w 1883



**Syrokomla** – poeta, kronikarz, publicysta. Mieszkał tu przez kilka lat, pozostawiając potomnym szczegółowe opisy swoich podróży po rodzinnych stronach.

Syrokomla cechował niezwykle plastyczny i żywy język, bogaty w metafory i obrazy. Reagował z wielką wrażliwością



na wydarzenia współczesne i historyczne, starannie je opisywał i dokumentował wszystko, co napotykał po drodze. Dzięki temu powstały barwne opisy miasteczek w Polsce i na Litwie, a także tłumaczenia zagranicznych dzieł literackich.

Ludwik Władysław Kondratowicz, znany pod pseudonimem Władysław Syrokomla, był polskim poetą. Tworzyć zaczął już jako piętnastolatek. Do jego najbardziej znanych utworów należą: Jan Dębóróg, Kanonik Przemyski, Margier, Kromka chleba. To właśnie Żuków Borek zainspirował go do napisania jednego z najbardziej znanych utworów – Listonosz, znanego też pod tytułem Kiedy byłem pocztowym furmanem. Powstał on w 1844 roku, a później doczekał się muzycznej aranżacji.

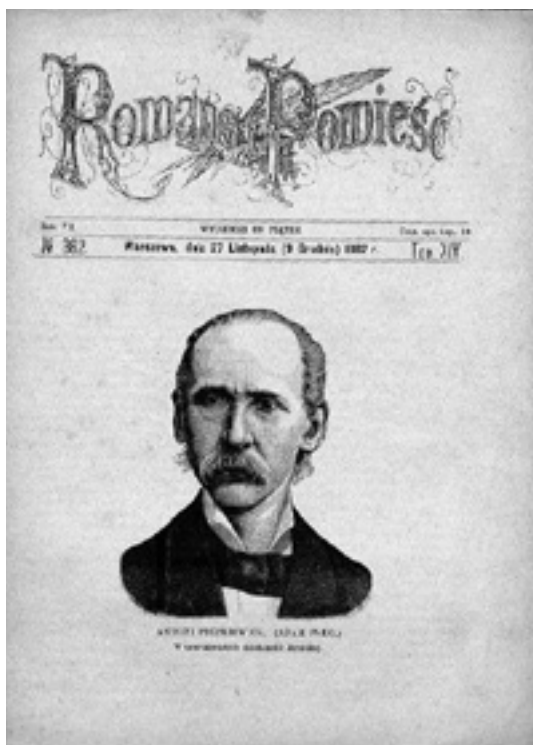
Według legendy, Syrokomla usłyszał tę historię w karczmie w Żukowie Borku. Opowiadała ona o furmanie, który w czasie srożej śnieżycy nie zatrzymał się, gdy usłyszał wołanie o pomoc. Później okazało się, że to jego ukochana znalazła się w niebezpieczeństwie i zginęła w zamieci.

Właśnie w Żukowym Borku, w 1844 roku, Syrokomla wydzierżawił majątek

Załużcze, w którym mieszkał do 1852 roku. Niestety, sama posiadłość się nie zachowała. W jej pobliżu znajduje się duży kamień z inskrypcją upamiętniającą świetność Załużcza. Otacza go cichy las. Można jedynie wyobrazić sobie drewniany, jednopiętrowy lub dwupiętrowy dworek o ciemnych barwach, małe budynki gospodarcze i werandę, na której Syrokomla mógł tworzyć swoje barwne i poruszające utwory.

Dzieciństwo i młode lata spędził w Żukowym Borku, poeta **Antoni Pietkiewicz**, ps. Adam Pług (ur. 23.10.1823) gdzie jego rodzice byli nadleśniczymi w dobrach Radziwiłłów.

Był on przedstawicielem tradycyjno-romantycznego nurtu romantyzmu. Tworzył powieści społeczno-obyczajowe, opowiadania i gawędy pisane wierszem. Adam Pług wydał kilka zbiorów poezji: Zagon rodzinny (1854, 3 tomy), poematów: (Srocza 1867) i powieści: (główny jego utwór Duch i krew 1859, 2 t., Oficjalista 1866–1867), oraz Bakalarze (1875). Ponadto był autorem życiorysów Syrokomli (1862), Kraszewskiego (1880), Odyń-



Antoni Pietkiewicz

ca (1885). Pochowany na Powązkach. W 1923 jego pseudonimem nazwano ulicę w warszawskiej dzielnicy Ochota. Przyjaźń dwóch wybitnych Ziomków w Żukowym Borku w swojej pracy Powiat Oszmiański, cz. 4 opisał Czesław Jankowski:





Odjechawszy z wiorstę od Załucza, wspiąwszy się na faliste wzgórze, widzisz tam za sobą, w dolinie leżącą siedzibę pamiątkową, a przed sobą, nad Niemnem rozsypaną wieś niedużą, z cerkiewką na piasku. To Żukowy Borek, ów Żukowy Borek, w którym lata dziecięce a potem część najpiękniejszej młodości spędził Adam Pług (Antoni Pietkiewicz), właśnie o tym czasie, kiedy Syrokomla w Załuczu przebywał.

Sąsiadowali ze sobą: poeta już «głośny u świata» i młody autor dopiero zrywający się do lotu i nie zliczyć ile razy przewędrowali, odwiedzając siebie wzajem, drogę parowistową oddzielającą Załucze od Żukowego Borku. I zostały te dwie nazwy złączone z sobą na zawsze na pamiątkę twórcy «Dęboroga» i autora «Sroczi» i «Oficjalistów» \*). Pług, przebywał w domu rodzicielskim (Ojciec jego w leśnictwie Radziwiłłowskim miał służbę) i podobnie jak Syrokomla Załucza, tak opis skreślił nam ówczesnego Żukowego Borku.

Była to, podobnie jak dziś, wieś, a opodal dwór leżał sporej majątności i leśniczówka. Do Radziwiłłów należał przed laty i przez lat wiele ów kawał ziemi nad dopływem Niemna, nad rzeczką Jaczonką. Cerkiewkę

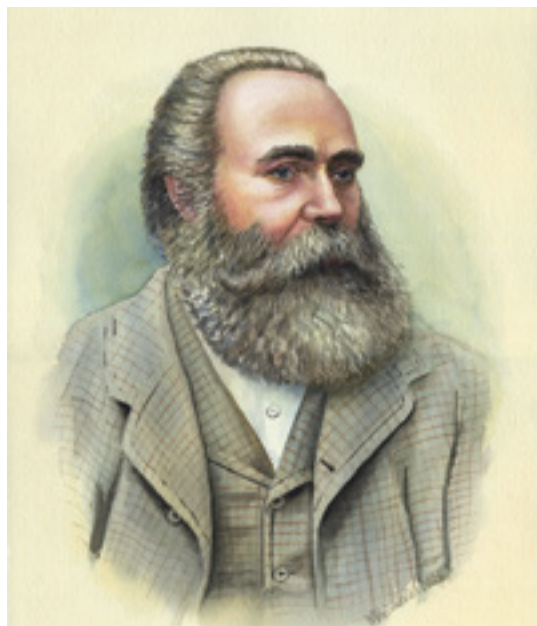
tam w 1703 r. wzniesiono unicką pod wezwaniem Opieki Marji Panny i cerkiewka ta istnieje do dziś dnia jako parochialna.

Tam nad rzeczką paroch siedzi  
W starym domku pochylonym,  
Z żoną, z dziatwy licznym gronem,  
Pełen wiary i prostoty,  
I pokory wielkiej ducha.  
A związany z dobrym ludem  
Wspólną dolą i niedolą,  
Wspólną wiarą, wspólnym trudem,  
Z nim się dzieli chlebem, solą.  
On i u nas gość ochoczy,  
Rad gawędzi u komina,  
I w warcaby wojnę toczy  
I w ćwika się walnie zcina...  
pisał Pług, zapatrzony we wspomnienia  
lat dziecięcych.

Szare zręby jedlinowe,  
Chatka niska i maleńka,  
Lecz ojcovska droga ręka  
Plan kreśliła na budowę.  
Ojciec pierwszym był tu cieślą;  
Sam dał pierwsze podwaliny,  
Polecając rzewną myślą  
Bogu szczęście swej rodziny.  
A w innym wierszu:

*Jak ten dąb przy naszej chacie  
 Duch i ciało wziął z tej roli,  
 Tak ja duszą, tak ja ciałem  
 Stąd wyrosłem. Bo ta gleba  
 Krew i kości dała moje,  
 Myśli moje, uczuć roje,  
 Bóg mój wielki z tego Nieba!  
 Oto sień. Z nich na prawo  
 Pierwszy pokój: to dziecinny —  
 Witam go żrącą łzawą!...  
 Tu mi przewał wiek niewinny,  
 Jak kadzidło wonne dymy.  
 Tylem wspomnień tu zostawił!  
 Tum się uczył, tum się bawił,  
 Tu kleciłem pierwsze rymy.  
 Idźmy dalej, prosto drzwiami.  
 To bawialny: białe ściany,  
 Jasne okna z firankami  
 I jedliną wysypany.  
 Tu, gdy z gośćmi Pan Bóg zdarzy  
 Radość sercu gospodarzy,  
 Ile ruchu, wrzawy ile!  
 Gdyby przeczuł, że opuszczając te strony i  
 progi owe, nie wróci nigdy już więcej do nich...  
 Gdybym przeczuł, tobym progi  
 Łzami memi zlał rzewnemi,  
 Tobym z Niemna nabrał wody,  
 Tobym garstkę wziął tej ziemi...*

W Zukowym Borku przyjeżdżał także kilkakrotnie na letni wypoczynek **Wincenty**



Wincenty Korotyński

**Korotyński** ur. 15 sierpnia 1831, we wsi Sieliszcze, w powiecie nowogródzkim zm. 7 lutego 1891 w Warszawie) – polski pisarz, poeta i dziennikarz. Był zaprzyjaźniony z Ludwikiem Kondratowiczem. Zachęcony przez Ludwika Kondratowicza poświęcał się początkowo wyłącznie poezji i studiom filologicznym o własnych siłach, następnie obrał zawód czasopiśmienniczy. Wincenty Korotyński brał czynny udział w redakcji «Teki Wileńskiej», wydawanej przez A.H. Kirkora. Był, członkiem redakcji «Wieńca», «Tygodnika Powszechnego», «Kroniki





Na młynie zamieszczono tablicę ku pamięci mieszkańców wsi zamordowanych przez Niemców w 1944r.



Tablica ku pamięci mieszkańców wsi zamordowanych przez Niemców w 1944

Rodzinnej», «Tygodnika Ilustrowanego» i zamieszczał artykuły i poezje w innych czasopismach. Wydał oddzielnie «Czem chata bogata, tem rada» (zbiór poezji, z przedmową Syrokomli. Zredagował 10-tomowe wydanie «Poezji» L. Kondratowicza i opatrzył je przedmową oraz objaśnieniami (Warszawa, 1872); drukował w czasopismach wiele wspomnień o Syrokomli, szczególnie w «Obrazach z pobrzeży Niemna» w «Tygodniku Powszechnym», gdzie też znajdują

się objaśnienia do «Pana Tadeusza». Wydał parę książeczek dla dzieci wierszem. Został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu Stare Powązki w Warszawie.

W wiosce można i dziś zobaczyć przedwojenny polski młyn wodny, który stoi na skraju wsi nad rzeką Jaczonką, u ujścia Jaczonki do Niemna. Na młynie zamieszczono tablicę ku pamięci mieszkańców wsi zamordowanych przez Niemców w 1944r.

Współcześnie w skład miejscowości wchodzi także dawne folwarki Byczkowszczyzna i Pawlukowszczyzna. Przed wjazdem do wsi zobaczyliśmy w lesie ledwo już rozpoznawalny stary cmentarz, gdzie wśród drzew i krzaków gdzie-nigdzie stoją zarośnięte pomniki-głazy na których są także krzyże katolickie. Widać że już dawno nikt tu nie przychodzi, cmentarz zupełnie opuszczony, jeszcze z dziesięć lat – i wszystkie pomniki pochłonie las. Na wsi mieszka niewielu miejscowych mieszkańców, za to jest dużo przybyszów z miast, którzy w malowniczym miejscu w pobliżu Niemna budują swoje daczki. O wybitnych mieszkańcach, związanych z Żukowym Borkiem przypomina kamień pamiątkowy, który stoi za młynem po prawej stronie .

RED. 9 WRZEŚNIA 2025 R.





## *Nie tylko Zamek w Nieświeżu*

Zwyczaj turyści przyjeżdżający do Nieświeża ograniczają się do zwiedzania zamku, tymczasem my skierowaliśmy się do Nieświeskiego Muzeum Historyczno-Krajoznawczego, położonego niedaleko historycznego centrum miasta, przy ul. Lenina 96. Z zamku do muzeum można bez trudu dojść pieszo. Placówka mieści się w budynku z końca XIX wieku, który – według niepotwierdzonych przekazów – powstał jako szkoła rzemieślnicza. Później gmach został przystosowany do potrzeb wojskowych. W 1991 roku rozpoczęto jego adaptację na muzeum, które otworzyło swoje podwoje dla zwiedzających 14 stycznia 1995 roku. Ekspozycja powstała w oparciu o materiały historyczne i etnograficzne gromadzone od 1986 roku, a także o bogatą kolekcję sztuki prezentowaną w salach wystawowych.

Wydawałoby się, że młodemu muzeum o profilu krajoznawczym, położonemu poza ścisłym historycznym centrum, trudno konkurować z zamkową ekspozycją poświęconą dziejom Radziwiłłów, nie mówiąc już o wystawach w ratuszu – to zupełnie inna skala. A jednak ten nieduży muzeum znalazł swoją niszę i cieszy się sporą popularnością wśród mieszkańców. Zbiory muzeum są bardzo zróżnicowane i mieszczą się w pięciu dość przestronnych salach.

Etnograficzna ekspozycja «Chroniąc odrębność» przenosi zwiedzających do wnętrza chłopskiej chaty z przełomu XIX i XX wieku, składającej się z sieni i izby. Można tu zobaczyć dawne meble, stroje ludowe – m.in. kopylsko-klecki strój kobiecy – wyroby tkackie, kuchenne sprzęty i gliniane naczynia. Trudno wyobrazić sobie wiejską zagrodę bez budynków gospodarczych, w których przechowywano różne narzędzia: sochę, plecioną bronę, siczkarńnię, sprzęt



rolniczy i wiele innych przedmiotów. Na tablicach informacyjnych zaprezentowano fotografie i dokumenty ilustrujące tradycyjny wiejski tryb życia w okolicach Nieświeża.

Ekspozycja «Handel i rzemiosło Nieświeża» przenosi gości z wiejskiego pejzażu na Rynek i pod ratusz Nieświeża z przełomu XIX i XX wieku. Wówczas miasteczko było niewielkim ośrodkiem ze swoimi prawami i władzami, a życie koncentrowało się wokół ratusza i rynku, gdzie mieszany charakter handlu pozwalał mieszkańcom zaspokoić różne potrzeby w jednym miejscu. Pokazano tu rekonstrukcję warsztatu szewskiego – podobne warsztaty i sklepiki mieściły się niegdyś w przybudówkach przy ratuszu – a także eksponaty związane z tym rzemiosłem. Odtworzono fragment targowych kramów, składających się z trzech sklepików: «Sklep garncarza», «Sklep miedziorytnika» (metaloplastyka/miedziak) i «Sklep manufakturowy». Na podstawie materiałów archiwalnych zrekonstruowano również tzw. budkę seltzerowską, w której sprzedawano wodę sodową. W gablotach zobaczyć można szklane i użytkowe naczynia, jakimi posługiwali się mieszkańcy Nieświeża pod koniec XIX i w pierwszej ćwierci XX wieku, a także odpowiednie dokumenty archiwalne.





W dziale «Nieśwież i Radziwiłłowie» zgromadzono kopie dokumentów archiwalnych, fotografie oraz eksponaty związane z jednym z najpotężniejszych rodów dawnej Rzeczypospolitej – książętami Radziwiłłami, którzy władali Nieświeżem przez ponad czterysta lat. Dumą muzeum jest srebrny kufel piwny Bogusława Radziwiłła, zdobiony dwunastoma oryginalnymi monetami, wykonany w Królewcu (Królestwo Prus) w latach 1720–1757 przez niemieckiego mistrza Andreasa Jungego I. Pokrywkę zdobi pośmiertny medal ku czci Bogusława Radziwiłła. Nie mniej interesujący jest skarb znaleziony w 1988 roku podczas prac remontowych w piwnicy dawnego klasztoru benedyktynek. W dużym miedzianym naczyniu znajdowało się 141 przedmiotów zastawy stołowej ze szkła, porcelany i metalu z końca XIX i pierwszej ćwierci XX wieku, pochodzących z Polski i Niemiec. Wśród nich są m.in. karafka w kształcie gęsi, dwie łyżki z trzonkiem w formie szczypiec raka, dekoracyjny talerz ścienny, waza na trzech rzeźbionych nóżkach, kieliszki i szklanki z monogramami. W ciągu ostatnich 50–60 lat jest to największy skarb tego typu odnaleziony na terytorium Białorusi. W tym samym dziale można zobaczyć kopię słynnego sztychu Tomasza Makowskiego z widokiem Nieświeża z początku XVII wieku, rekonstrukcję stroju magnackiego, kopie grafik i fotografii przedstawiających książąt Radziwiłłów, dokumenty i zdjęcia związane z dziejami miasta oraz przedmioty kultu religijnego.

mebli z początku XX wieku. Uśmiech wywołuje znajoma muzealna tabliczka «Nie



Na uwagę zasługuje również kolekcja



Rzeźba «Władysław Syrokomla w Nieświeżu». Autor: L. Gumilewski. 2011 r.



siadać». Jeszcze dziesięć lat temu wiele muzeów masowo rezygnowało z takich oznaczeń, zastępując je dyskretną linką czy «kolczastymi» dekoracjami z działu wnętrza w Ikea.

Dział «Oświata w Nieświeżu» opowiada o działalności nieświeskiego seminarium nauczycielskiego i innych placówek edukacyjnych; prezentuje materiały dotyczące pisarzy związanych z miastem – Władysława Syrokomli, Adama Januszkiewicza, Wacława Żyłki, Sergiusza Nowika-Piejuna – a także

świadczenia różnych szkół, podręczniki i przybory szkolne z różnych okresów. Kolejny dział, «Zapiski z nieświeskiego życia codziennego», przedstawia fragmenty mieszczańskiego wnętrza mieszkalnego oraz gabinet urzędnika miejskiego z przełomu XIX i XX wieku.

W sali zatytułowanej «Wojna. Tragedia. Bohaterstwo» przedstawiono działania wojenne XX wieku, które bezpośrednio dotknęły cały rejon nieświeski.

Jednym z ważnych obszarów pracy

muzeum jest badanie dawnych rzemiosł. Efektem tych działań było utworzenie w 2006 roku osobnego obiektu muzealnego «Kuźnia», w którym odtworzono proces pracy kowala z końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. Najważniejszymi elementami są tu palenisko kowalskie z miechem, kowadło, narzędzia, a także wykonane przez kowala przedmioty codziennego użytku. Dla pełniejszego odbioru sceny zrekonstruowano także wiatę, żłób (miejsce do wiązania koni), studnię z żurawiem.

Od 2001 roku przy muzeum działa pracownia garncarska, nastawiona przede wszystkim na tworzenie wyrobów pamiątkarskich. Od niedawna prowadzone są w niej również zajęcia muzealno-pedagogiczne dla uczniów nieświeskich szkół, mające przybliżyć podstawy garncarstwa. Zwiedzający mogą prześledzić całą drogę – od kawałka gliny, przez pracę na kole garncarskim, aż po gotowy wyrób trafiający do sklepiku z pamiątkami – i samemu spróbować swoich sił w lepieniu naczyń. Pracownicy muzeum przygotowali stałą wystawę «Gliniany dźwięk z przeszłości», którą zwiedza się przed wejściem do pracowni; pokazuje ona rozwój garncarstwa na ziemi nieświeskiej od średniowiecza po czasy współczesne.

Nieśwież to miejsce, w którym historia naprawdę ożywa, gdzie każdy zakątek przesycony jest kulturą i pięknem przeszłości. To miasto, które warto odwiedzić i które pozostawia niezapomniane wrażenia. Nieśwież to nie tylko historia i zabytki, ale również wyjątkowa atmosfera, którą trudno oddać słowami. Tu można poczuć ducha dawnych czasów, nacieszyć się pięknem miejsca, jego spokojem i niespiesznym rytmem życia.

Nieśwież był jednym z miast posiadających prawo magdeburskie, a co więcej – działała tu własna ludwisarnia, czyli odlewnia armat, słynna daleko poza granicami dóbr Radziwiłłów.



Strażnica KOP i słupy graniczne w okresie 20-lecia międzywojennego



**Вартаўнічы будынак корпусу пагранічнай аховы.**



«Ewa raj utraciła. Tyś go wskrzesiła. Adam Mickiewicz» – napis wyryty na kamieniu obok wejścia do Muzeum

# Po stronach *pamiętnika* powstańca styczniowego Edwarda Pawłowicza

W 2025 roku obchodziliśmy 200. rocznicę urodzin Edwarda Pawłowicza, postaci wybitnej i dla Kresów zasłużonej. Edward Bonifacy Pawłowicz herbu Jasińczyk – polski malarz, działacz społeczny, powstaniec styczniowy. Podczas obchodów odkryliśmy dla siebie unikalne, bardzo cenne treści jego pamiętników, których fragmenty pragniemy Drogim Czytelnikom zaprezentować.

Pamiętnik «Wspomnienia: Nowogródek, więzienie, wygnanie, Lwów 1887» Edwarda Pawłowicza przybliży nam historię i atmosferę lat 50.–70. XIX wieku na ziemi nowogródzkiej. Autor był świadkiem i uczestnikiem wielu wydarzeń; był w licznych polskich dworach, gdzie malował portrety



Edward Pawłowicz

gospodarzy, okoliczne pejzaże czy szkice kościołów i pałaców, wykonywał też prace dla polskich świątyń. Tak pisał Pawłowicz o początkach swej pracy w Nowogródku: «Pierwszą moją pracą artystyczną, z tego

Edward Pawłowicz,  
«Kościół w Iшколді»

czasu, był obraz Ś. Stanisława Kostki, patrona uczącej się młodzieży, ofiarowany przeze mnie dla ołtarza gimnazistów. Zrobiłem go podług kopii z Ribery (Espagoletto) malowanej przeze mnie w Rzymie, w galerii Borghese. Za tem poszło malowanie obrazu do ołtarza ś. Filomeny, zamówionego przez mieszkańców miasta (Nowogródka). W antraktach tej roboty, kierowałem odnowieniem kościoła; a gdy w malowaniu wielkiego ołtarza, malarz do tej roboty użyty nie wywiązał się z zadania, i niełatwym się okazało do kierowania, sam własnoręcznie wymalowałem cały ołtarz naprzeciw ambony».

Edward Bonifacy Pawłowicz urodził się 7 czerwca 1825 roku w Turgielach. Ukończył szkołę w Nowogródku, studiował w Akademii Duchownej i Medycznej w Wilnie oraz w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, kontynuował studia w Rzymie, Paryżu i Florencji. Od 1859 r. wykładał w nowogródzkim gimnazjum. O tym okresie nowogródzkim opowiada w swym pamiętniku. Założył tam teatr amatorski, szkółkę niedzielną dla biednych, bibliotekę i czytelnię. 7 marca 1863 r., podczas lekcji w nowogródzkim gimnazjum, został aresztowany. Jego uczniowie zapamiętali słowa swojego nauczyciela z tej pamiętnej, ostatniej lekcji: «Porządek, ład, harmonia, były zawsze i pozostaną na zawsze podstawą wszelkiego dobra i piękna, i rękojmią ich trwałości, bo niczem nauka, niczem talenta, niczem najwznioślejsze porywy... gdzie nie ma ładu, więc uczcie się go, ukochajcie i pomnijcie, że tylko ładem podźwignąć się zdoła, co nieładem padło...». Edward Pawłowicz brał udział w powstaniu styczniowym, za co został wysłany do guberni ołonieckiej. Po powrocie z zesłania wrócił do Nowogródka. Później w Warszawie, wraz z Juliuszem Kossakiem, kierował szkołą malarską dla kobiet. Przez 34 lata przepracował w Muzeum im. Lubomirskich jako konserwator.

Zmarł 10 lutego 1909 r. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

RED.



T.Ajdukiewicz

## «Za późno do ludu, za wcześnie do broni»

Po stronach pamiętnika powstańca styczniowego  
Edwarda Pawłowicza

*Jakże mi pamiętny nieszczęsny ów ranek, w którym szanowny mój sąsiad co się każdą wieścią dzielił ze mną wszedłszy do mnie wcześniej niż zwykle, te fatalne rzekł słowa:*

*– Złe wieści, przynoszę: – Powstanie w Królestwie!...*

*Jakkolwiek przygotowany zdrętwiałem. Oba w milczeniu jedną myślą przejęci spojrzeliśmy w ciemną, straszną dal....*

*– A więc, powiadam po chwili, wszystko przepadło (...) – nasze szkoły, czytelnie, nasze prace nad ludem, wszystko skończyło się... Zacznie się robota wrogów, panowanie renegatów i popów a któż wie, może zacznie się robota z nożem i kieliszkiem w rękę. Wszak słyszałeś ich pogrózki! A więc sami dla siebie kopujemy grób!*

*Bóg wielki, odpowie mi ten zacny kapitan, w rzeczach takiej wagi, jak obecna nic się bez jego woli nie dzieje. Jeszcześmy niegodni widzieć owocu tej pracy a może nawet i niegodni stanąć do niej... Zaufaliśmy sobie zanadto. Ot patrz, pocziwy nasz ks. Łaskiewicz przekonany najmocniej, że 400 włościan z pod Wsielubia stanie na pierwsze jego hasło z kosami przeciw Moskwie. I mówi mu teraz, że co długie lata, co mówię, wieki zrobiły nie odrobić tego w jednej chwili; i że to w czym on i jemu podobni widzą dziś zasługę wobec ojczyzny, stanie się dla niej klęską. Zapomnieliśmy, że co ma być trwałe, niemało czasu i pracy wymaga, aby się przyjęło i wzrosło i że zapal tworzy cuda tylko na przygotowanym gruncie a myśmy na to ni czasu ni chęci nie mieli. Jaka praca taki plon. Prawda mój ojczy, ale cóżeśmy temu winni – my? I my winniśmy. Nie mieliśmy odwagi mówienia prawdy, gdy był czas po temu, tym co byli możni a których przykład na innych oddziaływał, milczeliśmy gdy mówić należało wszyscyśmy winni!*

*– O tak, odrzekłem, za późno niestety wzięliśmy się do ludu, za wcześnie do broni.... Entuzjazm nami rządzi nie rozum.... umiemy ginąć za ojczyznę lecz nie umiemy pracować dla niej!*

Źródło: [https://kresy.genealodzy.pl/zbiior/WSPOMNIENIA\\_NOWOGRODEK\\_WIEZIENIE\\_WYGNANIE\\_PRZEZ\\_EDWARDA\\_PAWLOWICZA.pdf](https://kresy.genealodzy.pl/zbiior/WSPOMNIENIA_NOWOGRODEK_WIEZIENIE_WYGNANIE_PRZEZ_EDWARDA_PAWLOWICZA.pdf)

## W Nowogródku 19 lutego 1863 r.



«Odczytanie carskiego manifestu», ru.wikipedia.org

W Nowogródku wszakże nie zasypiano. Ks. Łaskiewicz (był organizatorem i kapelanem partii Nowogródzkiej. Po jej rozbiciu umknął do Galicji, skąd udał się do Francji, gdzie przebył lat kilka. Wrócił do Galicji i umarł z suchot w Czerwonogrodzie jako kapelan Sióstr miłosierdzia) między włościanami, Dr. B... między szlachtą krzatali się czynnie. Co do obywatelstwa, te w owym czasie stało na uboczu. Majętniejsi o wiele już przed tem, w przewidywaniu wypadków, przenieśli się do większych miast w kraju lub za granicę. Ci co pozostali, po chybionym adresie, trzymali się zdaleka od ruchu. Rzadko kto wydalął się z domu bo i niełatwem to było dla obostrzeń policyjnych i niebezpiecznie. Nadzór dworów i rogatek poruczono straży chłopów.

Zarządzono oblawy: a przywozili w tem zwykle popi, albo ludzie nieznanymi jakby z pod ziemi wyrosli. Nadszedł nareszcie dzień 19 Lutego, przeznaczony na odczytanie ludowi carskiego manifestu, nadającego mu wolność.

Dzień ten bądź co bądź, pozostanie dniem pamiętnym w dziejach ludzkości. Litwa powitała go z jednej strony z radością negra, któremu zdjęto okowy, z drugiej trzeba to przyznać, na chlubę większości z zadowoleniem plantatora, któremu ohydne piętno ciemności starto z czoła. Pan i chłop mogli odtąd podać sobie ręce.

Spędzono ludność wiejską do cerkwi. Byłem na tej uroczystości w Nowogródzkim Soborze, przerobionym z franciszkańskiego kościoła, i nie zapomnę wrażenia jakie na mnie zrobiła mowa osławionego renegata popa Czudowskiego, szwagra metropolity Siemaszki. Po nabożeństwie, które sam celebrował, wstąpił na podniesienie, stałem blisko aby wszystko dobrze widzieć i słyszeć. Po skończeniu

### Po stronach pamiętnika powstańca styczniowego Edwarda Pawłowicza

czytania manifestu, zwracając mowę do włościan, w te przemówił słowa: «Długo łyły wasze łały się strumieniem przed tronem Najwyższego. Długo waszym potem, krwią waszą tuczyci się polscy panowie, długo was darli z ostatniej koszuli, aby żyć w rozkoszy, gdyście wy umierali pod batogiem w nędzy. Ale oto wybiła godzina, i car nasz najmiłościwszy ulitował się i jak niegdyś Mojżesz wyprowadził lud swój z niewoli egipskiej, tak on was dzisiaj, z niewoli pańskiej wyswobadza. Jemu więc, i tylko jemu, temu najmiłościwшему naszemu ojcu, zawdzięczać macie to najwyższe dobro człowieka wolność za Niego i Jego rodzinę wznosić modły ku niebu jego tylko czcić, jego kochać i ubóstwiać winniście».

«To też widzicie, jak przerażona buntownicza szlachta i polskie pany, rzucili się z bronią na jego wojsko i jego sług wiernych, aby nie dopuścić dania wam swobody, aby was nadal w jarzmie swem ohydny utrzymać. Nie słuchajcie więc ich poduszczają! Stójcie wiernie przy waszym najukochańszym carze-oswobodzicielu, pomagajcie jego urzędnikom, jego wiernemu wojsku, w tępieniu ich obrzydłych partii, służcie wiarą i prawdą (?) jego rządowi, czuwajcie» itd. itd.

Gdy to mówił, lica jego zwykle od pijaństwa purpurowe zbladły, jakby na świadectwo, że każde słowo było fałszem (Przemówienie to do ludu – było nadesłane popom okólnikiem władzy).

Wychodząc z cerkwi słyszałem chłopów, mówiących tak:  
— Pryhнали nas sa dzwie mili — i na szto ?

— Sztoż my tut pasłyszali, szto jeszcze treba żdać dwa hody! Siedzieliby ja lepsz u chacie, jak oś tali ciachać się hałodny i gałodny kab ich czort z ich manifestom!

Mowa ta wypowiedziana w różnych miejscowościach, nie pozostała bez skutku, dały się słyszeć wkrótce jej następstwa w kilku parafiach. — Zaszły nawet tam i ówdzie sceny dość groźne, wywołane przez popów lub ich posługaczy. Odstawni żołnierze i diaki, włócząc się od wsi do wsi, przy kwaterce w szynkach, podburzali lud przeciw szlachcie. Tylko tam, gdzie wstrzeźliwość była wprowadzoną — lub gdzie był stosunek wsi do dworu przyjazny, zachowała się ludność spokojnie.

Źródło: [https://kresy.genealodzy.pl/zbiory/WSPOMNIENIA\\_NOWOGRODEK\\_WIEZIENIE\\_WYGNANIE\\_PRZEZ\\_EDWARDA\\_PAWLOWICZA.pdf](https://kresy.genealodzy.pl/zbiory/WSPOMNIENIA_NOWOGRODEK_WIEZIENIE_WYGNANIE_PRZEZ_EDWARDA_PAWLOWICZA.pdf)

# Areszt

## Po stronach pamiętnika powstańca styczniowego Edwarda Pawłowicza

Wróciwszy do siebie zastałem fatalną wiadomość, o wywiezieniu Leona Mierzejewskiego z Zadwiei, i Wincentego Klimowicza z Połoneczki do Mińska. O obu ich też przed kilku dniami widziałem. (...) Późno już było gdym się spać położyłem długo zasnąć nie mogłem: stukwały okienice, wiatr wyl po za węglami i pudel mój, to warczał, to się zrywał do drzwi, jakby czując obcego. Przywołałem go parę razy i skarciłem, ale naprzóżno warczał nawet przez sen. Nareszcie nadedniem i ja usnąłem.

Nazajutrz, jak dziś pamiętam, było to we czwartek 19/7 marca, po rannem śniadaniu i przechadzce, tym razem na zgliszczach świeżo spalonego Mickiewiczów domu, udałem się na lekcye do gimnazyum. Ranek był chmurny. Góra zamkowa ze swemi baszty utonęła we mgle, chłód nawskróś przejmował. Wszedłem do klasy, odmówiono modlitwę. Mówiono ją zwykle po polsku, wbrew nakazowi mówienia po rosyjsku. Powtórzę ją, aby dad poznać, jak była stosowną dla uczącej się młodzi. Ułożono ją za czasów kuratorji Czartoryskiego, dla szkół Litwy i Rusi — a bodaj że i dla szkół Królestwa.

Oto jej słowa: „Boże wszechmogący! zeslij nam dar Ducha Twego Świętego dla oświecenia rozumu naszego, i wzmocnienia sił duszy naszej, abyśmy korzystając z wykładanych nam nauk, wzrastali Tobie Twórcu na cześć, rodzicom i całemu krajowi na pożytek. Amen..”

Zaczęła się lekcya. Pamiętam, że objaśniałem znaczenie porządków architektonicznych. To mi posłużyło do rozwinięcia myśli w zastowaniu jej od dziedziny piękna do szerszych poglądów. To też zakooczyłem temi słowy: — porządek, ład harmonia, były zawsze i pozostaną na zawsze podstawą wszelkiego dobra i piękna, i rękojmią ich trwałości bo niczem nauka, niczem talenta, niczem najwznioślejsze porywy... gdzie nie ma ładu więc uczcie się go, ukochajcie i pomnijcie, że tylko ładem podźwignąć się zdoła co nieładem padło....

Ledwiem tych słów domówił, zapukano do drzwi.

— Proszę wejść, zawołałem. Wchodzi Pedel Pшонkowski, nieco zmieszany, i mówi: — Jacyś oficerowie przyszli, i chcą widzieć pana... Zrozumiałem o co idzie więc, zwróciwszy się do uczniów, którzy już przez



Stanisław Masłowski «Aresztowanie powstańca», Muzeum Narodowe w Warszawie. <https://cyfrowe.mnw.art.pl>

okno spostrzegli wojsko otaczające gimnazyum i zaniepokoił się, przemówiłem słów kilka, by ich uspokoić — dodając:

— Jeżeli mię kochacie zachowacie się spokojnie, ja o to was proszę żegnam was moi drodzy — polecam was Bogu — bądźcie zdrowi!

Wszedłem. Na korytarzu otoczyło mię kilku oficerów, przeczytano rozkaz gubernatora, w którym poleca naczelnikowi wojennemu niezwłocznie mię aresztować, zrobić rewizyę i zabrawszy papiery i książki, wysłać z tem pod konwojem kozaków do Mińska.

A więc nie minęło co mi groziło od dawna! O tak, nastał dla mnie nowy peryod życia, co się rozpoczynał uwięzieniem, a zakończyć miał najsroższym dla człowieka wyrokiem: wygnaniem z rodzinnej ziemi!

Gdy przestąpił próg gimnazyalny, słowa „Dzień się wola Twoja Panie!” wyrwały mi się z duszy.

Do koła gimnazyum, na ulicy, rynku aż do klasztoru gdzie miałem mieszkanie, stały rozciągnięte po obu stronach szpalery wojska. (...) Idziemy tedy. Rynek, ulice, aż do murów podomikańskich, poza szpalerami wojska, zapełnia ciżba żydów i ciekawej gawiedzi. Pierwsze to bowiem było tego rodzaju widowisko w Nowogródku. Działwa szkolna wymknąwszy się z klasy, zabiega drogę aby mię spojrzeniem pożegnać unosi czapki do góry. Kozacy rozpędzają tłum cisnący się by mię widzieć. Istny pochód tryumfalny!

Nareszcie wchodzimy do bramy. Przy drzwiach głównych, na korytarzach u drzwi mojego mieszkania, słowem wszędzie, rozstawione warty pod bronią.

— No, myślę dobrze znac jestem u nich położony.

Przemknęła mi myśl, o wysłanej świeżo odezwie do popów, którą dałem do odpisania Skrzywankowi z Korelicz. Ale odtrącił od siebie podejrzenie, aby ten znany z prawości człowiek mógł mię narazić.

Otworzyłem więc drzwi mieszkania, i wzięto się do rewizyi. Przetrząsnięto wszystko, zabrano papiery i książki i oto gdym już był przy ukończeniu składania podróznego tłómoka i już na wyjściu, nadszedł mój zacny sąsiad i gospodarz ks. Ejm....

— Przychodzisz ojczy w porę bo jak widzisz, odjeżdżam i musiałbym was najść dla pożegnania z całą świątą dość liczną mówię mu tonem niby swobodnym.

Odjeżdżam dokąd? nie wiem. Wiem tylko, że pierwszą stacją ma być dla mnie Mińsk. Tu mu wręczyłem parę słów do mojej matki. Gdy zaś już wszystko było gotowe, rzuciłem okiem dokoła, by pożegnać moją przystań te miłe ściany, wśród których nie bez korzyści kilka lat przeżyłem. Czulem, że je opuszczam na zawsze, i żal mi serce ścisnął. Śród tych bowiem ścian, wykonałem nie jedną pracę natchnioną miłością dobra lub piękna ztąd, leciała nieraz myśl moja w świat, powierzona prasie myśl której źródłem była zawsze miłość prawdy. Tutaj to, miałem pociechę widzieć i przyjmować wszystko, co Ruś litewska miała zacnego i znakomitego w swych warstwach. Tu się zbliżali, poznawali — tu podawali sobie dłonie ludzie różnych stanów w imię jednej idei: pracy dla wspólnego dobra. Tu mię odwiedzali moi najbliżsi, tu przybiegała moja dziatwa szkolna po naukę, radę, dziatwa, dla której drzwi i serce, były zawsze otwarte. Tu też niejedne radość i niejedną boleść te ściany widziały... I oto jednym razem wszystko to trzeba rzucić! i dla czego? i za co?

Dziwne losy! To co w innych warunkach mogłoby być zasługą, tu siłą fatalnego położenia rzeczy stało się zbrodnią. Bo i czyż nie było zbrodnią służyć prawdzie, wobec władzy opartej na fałszu!... Serdeczne było moje pożegnanie z ks. Ejm... żegnałem w nim najzacniejszego kapłana i przyjaciela. Gdym przestępował próg, zwróciłem się jeszcze raz po za siebie i ujrzałem jego rękę żegnającą mię krzyżem świętym. Poprowadzono mię do wojennego naczelnika. Postrzegłszy, że mię pies mój nie odstępował, zatrzymałem się aby go poruczyć komuś z poleceniem oddania moim przyjaciołom. Pocziwie zwierzę, jakby czując rozstanie, tuliło mi się do nóg i nie dawało oderwać. Gdym go pogłaskał raz ostatni, żegnając w nim towarzysza moich samotnych przechadzek łza mi się stoczyła. Była to pierwsza łza wygnania!(...)



I oto o godzinie 2giej, przeprowadzony od oficerów, wsiadłem do bryczki jako więzień obok mnie zajął miejsce kozacki podoficer, naprzeciw drugi kozak, obaj uzbrojeni jusqu aux dents. Jęknął dzwonek pocztowy, ruszyliśmy. Spojrzałem na prawo, ku oficynie gdzie była moja pierwsza kwatera z balkonu żegnało mię kilka znajomych osób, powiewając chustkami, a z pośród nich mała rączka dobrej i miłej niegdyś wilnianki śp. Moniki Palczewskiej, błogostawiła mię na drogę. W taki to sposób opuściłem Nowogródek, po czteroletnim w nim pobycie i tak się zaczęła ta moja długa i daleka podróż, której końca i celu któżby mógł podówczas dojrzeć... Spuszczając się z góry, spojrzałem przed siebie — ciemne chmury zalegały horyzont. Był to istotny obraz losów moich.

# POLSKIE LOSY

## – mój dziadek *Wojciech Poziombko*

Kiedy poznałam mojego stryjecznego dziadka Wojciecha, było upalne brytyjskie lato 1988 roku. Z szarej, komunistycznej Polski poleciałam po raz pierwszy w życiu do Londynu, gdzie Wojciech mieszkał od zakończenia wojny wraz z żoną Marią i synami.

Wiedziałam, że wujek zbliża się do osiemdziesiątki, dlatego spodziewałam się spotkać starszego, schorowanego człowieka, z osłabioną pamięcią i powolnym krokiem. Tym większe było moje zdumienie, gdy okazało się, że wujek Wojciech ma energię osiemnastolatka, porusza się szybko, jest wymagający, błyskotliwy, obdarzony fenomenalną pamięcią i imponującą wiedzą. Chciał, abym te kilka miesięcy w Londynie spędziła jak najlepiej: zwiedzając, chłonąc informacje, rozwijając umysł. Przygotował w tym celu szczegółowy plan. Wiedział absolutnie wszystko o wszystkim – to było naprawdę oszałamiające.

W czasie londyńskich wakacji usłyszałam kilka fascynujących opowieści z jego życia. Po powrocie do Polski przez kolejne lata zbierałam dalsze informacje i dokumenty, nawet po jego śmierci – aby nie został zapomniany.

Wojciech był młodszym bratem mojego dziadka, Stanisława. Wychowywali się w małym wielkopolskim miasteczku, w Ostrzeszowie. Zaraz na początku Wielkiej Wojny, w 1915 roku, ich ojciec Roch zginął na froncie wschodnim jako szeregowy żołnierz pruskiego wojska. Trudno mi dziś wyobrazić sobie, jak wielkim ciężarem było dla ich matki, Franciszki, samodzielne utrzymanie domu i wychowanie całej gromadki dzieci – oprócz Wojciecha i Stanisława było jeszcze dwóch braci i siostra. Mimo



Wojciech Poziombko w młodym wieku

że była prostą kobietą i ukończyła jedynie cztery klasy szkoły powszechnej, zadbała, by jej dzieci uczyły się na tyle, na ile to było możliwe.

Po szkole powszechnej Wojciech trafił do seminarium nauczycielskiego w Ostrzeszowie. Trzyletnie seminaria powstawały po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – brakowało polskich nauczycieli. Odnalazłam podpis Wojciecha jako ucznia tej szkoły w dokumencie podpisywanym w 1926 roku przez obywateli polskich: Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych.

Wreszcie nadszedł czas dorosłego życia i decyzji o wyborze miejsca pracy. W latach dwudziestych młode państwo polskie pilnie potrzebowało nauczycieli, szczególnie na kresach wschodnich, a perspektywa pracy tak daleko od domu przemówiła do



Wojciech Poziomko z bratem



Dawidgródek

Wojciecha. W Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Poleskiego ukazała się informacja, że z dniem 1.10.1928 roku Wojciech Poziombka został nauczycielem 7. klasy szkoły podstawowej w Dawidgródku.

### Ostrzeszów a Dawidgródek – dwa światy



Ostrzeszów, w którym dorastał Wojciech, choć niewielki, był miastem nowoczesnym jak na początek XX wieku. Od ponad dekady działała tu linia kolejowa, umożliwiająca szybkie połączenia z Kępnem, Oleśnicą i dalej – z Poznaniem, Wrocławiem czy Berlinem. Ulice w centrum były brukowane, funkcjonował szpital, sąd, poczta, a w urzędach i niektórych instytucjach publicznych dostępny był już telefon. Szkolnictwo stało na przyzwoitym poziomie: działały szkoły powszechne, a seminarium nauczycielskie, do którego trafił Wojciech, należało do tych lepiej zorganizowanych w regionie.

Miasteczko miało charakter uporządkowany, wielkopolski – schludne kamienice wokół rynku, sklepy rzemieślników, niewielkie fabryczki i warsztaty. Dyscyplina, porządek i systematyczność, typowe dla tego regionu, były codziennością. Dla chłopca, który wychował się w takim otoczeniu, świat miał określony rytm i przewidywalność.

Dawidgródek okazał się dla Wojciecha

miejszem pełnym nowości. Położony nad odnogami Horynia żył w rytmie rzeki – łodzie, barki i niewielkie statki były tu codziennością, często jedynym sposobem dotarcia do pobliskich miejscowości. Ale największym zaskoczeniem, o którym wspominał mi po latach, była niezwykła wielokulturowość miasteczka. W Ostrzeszowie niemal nie widywał Żydów, tymczasem na Polesiu stanowili oni znaczną część mieszkańców. Fascynowały go ich stroje, język i obrzędy, które obserwował z żywą ciekawością i szacunkiem. To właśnie tam, na Kresach, w pełni ujawniła się jego wyjątkowa otwartość na ludzi – niezależnie od pochodzenia, religii czy zwyczajów – cecha, która towarzyszyła mu przez całe życie.

Największy kontrast widoczny był jednak w szkole. W porównaniu z dobrze zorganizowanym ostrzeszowskim seminarium, szkolnictwo na Polesiu dopiero się kształtowało. Brakowało podręczników, pomocy naukowych, a niekiedy i odpowiednich pomieszczeń. Poziom przygotowania uczniów był zróżnicowany, a zjawiskiem powszechnym była analfabetyzacja, zwłaszcza na terenach wiejskich otaczających miasteczko. Dzieci mówiły mieszaną języków i gwar – od polszczyzny, przez białoruski, po ukraińskie naleciałości – co dla młodego nauczyciela z Wielkopolski z pewnością było wyzwaniem.

Po dwóch latach pracy w Dawidgródku Wojciech został powołany do służby wojskowej. Na rok musiał opuścić szkolne mury, lecz po powrocie, w październiku 1932 roku, ponownie skierowano go do pracy – tym razem w niewielkiej szkole w Czudzinie. Miał już wówczas stopień podporucznika rezerwy. Bardzo zależało mu jednak na powrocie do Dawidgródka, miejsca, które zdążył polubić i z którym wiązały go pierwsze przyjaźnie w dorosłym życiu. Jak wspominał później, wielokrotne pukanie do drzwi Kuratorium wreszcie przyniosło skutek. Wrócił do Dawidgródka prawdopodobnie w roku 1935, a od kolejnego roku szkolnego rozpoczął studia w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Zajęcia

odbywały się w soboty i niedziele, dzięki czemu mógł dalej pracować w szkole w Dawidgródku w pełnym wymiarze godzin.

Rok 1936 był dla Wojciecha wyjątkowo ważny również z innego powodu – wziął ślub z Marią Ptaśnik, młodą nauczycielką pochodzącą z podkrakowskich Mikluszowic. Być może to właśnie znajomość z nią wzmacniała jego determinację, by wrócić do Dawidgródka. Maria wspominała, że na swój ślub, prawdopodobnie w Urzędzie Stanu Cywilnego w Stolinie, płynęli statkiem – okoliczność, którą pamiętała do końca życia.

Był to jednak także rok tragicznych wydarzeń. W centrum Dawidgródka, przy ulicy Kilińskiego, wybuchł pożar, który szybko wymknął się spod kontroli. Wkrótce ogarnął ulicę Zamkową nad Horyniem, a następnie – przerzucony silnym wiatrem

Pożar w Dawidgródku.  
Foto: szteti.org.pl



**W Dawidgródku na Polesiu  
spłonęło 1000 budynków.**

Z Warszawy donosi (PAT): Dn. 6 lut. o godz. 13 w Dawidgródku, powiat stoliński, w jednym z zabudowań gospodarskich wybuchł pożar, który w ciągu 15 minut objął około 100 domów, rozszerzając się dalej. Ogień przeszedł się przez rzekę Horyń i niszczył całe przedmieście.

Spaliło się około tysiąc domów mieszkalnych i budynków gospodarskich

na szkole 124 gospodarzy, przeważnie relikwii.

Spaliła się także cerkiew, Koszary KOP, elektrownia i szkoła cechalna. Z trudem uratowano trzy wieżki misty na Horyniu i jego odzrosach.

Wedle nieprawdopodobnych informacji, spaliła się kablota i dwa tysiące dzieci. Spalone obiekty przedstawiały

wartość około pół miliona zł.

Zorganizowano komitet zbierania pomocy pogrzebnej i przydzielono im maki i siemniaki.



– dotarł na drugi brzeg rzeki. Spłonęła cerkiew i niemal dwieście domów, nie licząc zabudowań gospodarczych. Dach nad głową straciło ponad dziewięćset osób. Wśród poszkodowanych znalazły się rodziny uczniów zarówno Wojciecha, jak i Marii. W takich okolicznościach praca nauczycieli nabierała nowego znaczenia: trzeba było stworzyć dzieciom choć namiastkę normalności, zapewnić warunki do nauki, posiłki i odrobinę otuchy. Późniejsze losy Wojciecha dowodzą, że nie potrafił pozostać wobec takich dramatów obojętny.

W lutym 1937 roku na świat przyszedł pierwszy syn Wojciecha i Marii – Jerzy.

Kilka miesięcy po narodzinach Jerzego Wojciech ponownie został wezwany do wojska. Tym razem na dwumiesięczne szkolenie w 84. Pułku Strzelców Poleskich, gdzie pełnił funkcję dowódcy plutonu. W ocenach przełożonych zapisano, że «ambicja pracy jest dostateczna, stosunek do służby wojskowej ideowy», a ppłk Szarejko wystawił mu opinię na tyle dobrą, że zarekomendował go na kurs dla przyszłych dowódców kompanii.

W 1938 roku, a najpóźniej na początku roku 1939, rodzina powiększyła się o

kolejnego syna – Piotra.

Wojna przerwała względnie spokojne życie w Dawidgródku. Po mobilizacji Wojciech walczył we wrześniu 1939 roku, lecz wkrótce po jednej z potyczek dostał się do niewoli sowieckiej. Jak opowiadał po latach, jeńców zamknięto prowizorycznie w cerkwi, gdzie mieli czekać na dalsze decyzje. Los uśmiechnął się do nich niespodziewanie: nocą strażnicy upili się do nieprzytomności, a Polacy wykorzystali moment. Uciekli, ciesząc się, że strażnikom wcześniej nie chciało się zapisywać ich danych personalnych. Każdy wrócił do siebie – Wojciech również, do żony i dwóch synków w Dawidgródku. Spokój ten trwał jednak krótko. Już w marcu 1940 roku został aresztowany przez NKWD.

Po kilku miesiącach przesłuchań i oczekiwania w areszcie otrzymał typowe dla tamtych czasów sfabrykowane oskarżenia: że w latach 1933–1934 kierował antyrządziecką organizacją «Związek Strzelców», że jako oficer Wojska Polskiego był aktywnym członkiem «Związku Rezerwistów», a nawet jego kierownikiem. Pseudosąd skazał go na osiem lat łagru. Trafił do Kargopolskiego Obozu Pracy Poprawczej, w

obwodzie archangielskim – jednej z cięższych jednostek Gułagu.

Wojciech nigdy nie chciał mówić o tym, co przeżył za drutami obozu. Jedyna wzmianka padła przypadkiem, podczas rozmowy o potrawach z dzieciństwa. Wspomnił, że choć w dzieciństwie zawsze uwielbiał śledzie w śmietanie, to wspomnienie transportu do łagru sprawiło, że straciły dla niego smak. «Karmili nas wtedy przez kilka dni solonymi śledziami i nie dawali ani kropli wody» – powiedział, po czym zamilkł. Dodał też, że wieziono ich w wagonach towarowych z metalowymi klatkami tak niskimi, iż nie dało się stanąć wyprostowanym.

Nie wiem, do jakiej pracy został tam przydzielony. Wiadomo jedynie, że spędził w łagrze półtora roku – aż do ogłoszonej amnestii dla obywateli polskich. 28 sierpnia pozwolono mu opuścić obóz i skierowano do miejsca zamieszkania w mieście Jalutorowsk, w obwodzie omskim (dzisiejszy obwód tiumeński).

Wojciech musiał stawić się w wyznaczonym przez władze miejscu, w dalekim Jalutorowsku. Dopiero tam, już poza drutami obozu, zaczęły do niego docierać pierwsze, niepewne jeszcze wieści od innych amnestionowanych Polaków: że gdzieś daleko na południowym zachodzie, w Buzułuku i Tockoje, zaczyna się formować polska armia. Te informacje przekazywano sobie półgłosem, z nadzieją, ale i ostrożnością – nikt nie wiedział, czy to prawda, ani czy nie grozi za nie kolejny zarzut.

Wojciech, doskonały z geografii od lat szkolnych, z łatwością wyobrażał sobie, jak ogromna droga czeka każdego, kto chciałby tam dotrzeć. Wrzesień dopiero się zaczynał, ale syberyjska jesień bywała bezlitosna, a dystans liczony był nie w kilometrach, lecz w tygodniach podróży. Mimo to wiedział, że musi spróbować.

Tymczasem jego żona z dwójką małych synków od kwietnia 1940 roku nie mieszkała już w Dawidgródka. Wiosną odbyła się druga wielka deportacja, obejmująca

ponad sześćdziesiąt tysięcy polskich urzędników, nauczycieli, kolejarzy, policjantów i działaczy społecznych – wszystkich, których Sowieci uznawali za potencjalne zagrożenie dla swojego systemu. Maria, pamiętając o pierwszej wywóźce sprzed kilku miesięcy, od pewnego czasu po cichu przygotowywała się na najgorsze: pakowała najpotrzebniejsze rzeczy, a na przechowanie oddawała znajomym te najcenniejsze. To przezorność, która miała się okazać błogosławieństwem.

Niemal równocześnie w momencie kiedy Wojciech pokonywał drogę do Kargo-połagru, Maria wraz z dziećmi została upchnięta z innymi rodzinami w bydłowych wagonach i wywieziona na wschód. Wspomnienia z nocy aresztowania na zawsze pozostały w niej żywe: krzyk i płacz chłopców, przenikliwe zimno, chaotyczne chwytanie ubrań, a potem głód i praca ponad siły.

Transport zawiózł ich do Krasnoarmej-skoje w obwodzie kustanajskim, niemal 2 500 kilometrów w linii prostej od Dawidgródka. Ciocia Maria opowiadała, że któregoś dnia pociąg po prostu zatrzymał się w środku stepu. Ludzi krzykami wypędzono z wagonów i kazano czekać na nagiej ziemi. Dopiero po wielu godzinach pojawiły się wozy, którymi rozwieziono ich do maleńkich wiosek – posiołków.

Maria, która swoje dzieciństwo i młodość spędziła w Krakowie, w otoczeniu kultury i nauki (jej wuj był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego), była przerażona tym, co zobaczyła: prymitywnymi warunkami życia, powszechnym analfabetyzmem, brudem, głodem i porażającą biedą. Nawet Dawidgródek, który przecież nie był dużym miastem, wydawał się jej teraz jako centrum cywilizacji.

Wskazano im ziemianki – niskie, zawilgocone chaty zagłębione w ziemi, w których po kilka rodzin dzieliło jedną izbę. Dorośli od razu usłyszeli, że jeśli chcą cokolwiek jeść, muszą pracować fizycznie. «Wyplata» był czarny chleb, pełen trocin. Kilka drobnych przedmiotów zabranych

z domu Maria musiała szybko sprzedać, by zdobyć choć trochę jedzenia, przede wszystkim mleko dla dzieci. Tak szybko, jak to było możliwe, dała znać znajomym pozostałym w Dawidgródku, również właścicielowi domu, w którym mieszkała. Okazał się wiernym przyjacielem: przez kolejne miesiące sprzedawał powierzone mu wcześniej rzeczy i przysyłał pieniądze do Kazachstanu.

Mimo tej pomocy warunki życia w posiołku były przerażające. Najsilniejszym z jej wspomnień był jednak głód – paraliżujący, zabierający sen, obecny w każdym dniu. W takich warunkach najmłodszy synek, Piotruś, nie przeżył. Zmarł wkrótce po przybyciu do Krasnoarmejska.

Późnym latem 1941 roku przez posiołek zaczęły krążyć plotki o nadchodzącej amnestii, a zaraz po nich – o formowaniu polskiej armii. Na początku września Maria otrzymała telegram, który wędrował przez Rosję wiele tygodni. Przysłał go Wojciech, już po dotarciu do Jalutorowska: pisał, że żyje, że jest wolny i że spróbuje dotrzeć do Tockoje. Trzeba było bezzwłocznie odpowiedzieć. Ciocia Maria wspominała, jak nocą szła przez step do najbliższej miejscowości z telegrafem – musiała iść po ciemku, by o świcie wysłać odpowiedź i jak najszybciej wrócić na czas do pracy, inaczej groziło jej oskarżenie o sabotaż.

Tamtą drogę pamiętała do końca życia. Kiedy szła samotnie przez cichy step, z naprzeciwka wyłonił się mężczyzna: wysoki, potężnie zbudowany, wyglądający na miejscowego. Kazał jej usiąść. W przerażeniu myślała, że chce ją skrzywdzić – nie miała szans się obronić, a w domu czekał mały Jurek. Usiadła. Mężczyzna wyjął tytoń, skrzył papierosa, zapalił, poczęstował ją, wypalił w milczeniu, po czym wstał i bez słowa odszedł w mrok.

Po powrocie do posiołka Maria, gdy tylko otrzymała oficjalny dokument pozwalający na wyjazd, ruszyła z Jurkiem do Tockoje. Podróż, biorąc pod uwagę wojenne warunki oraz bałagan panujący

w tym czasie na kolei, trwała co najmniej kilka dni.

Do Tockoje zjeżdżali mężczyźni z całego rozległego Związku Sowieckiego – wychudzeni, z dokumentami i z nadzieją. Dla żołnierzy zaczynała się tu wojskowa codzienność: rejestracja, badania, przydziały i ciężkie ćwiczenia na poligonie. Wojciech, mający przedwojenne przeszkolenie wojskowe, szybko odnalazł się w tej surowej rutynie – dyscyplina i rytm dnia były dla niego wybawieniem, czymś, co pozwalało choć na chwilę uporządkować życie i zająć myśli, gdy wciąż czekał na jakiegokolwiek wieści od Marii. Dla rodzin, próbujących dotrzeć lub zatrzymać się w pobliżu, Tockoje było miejscem prowizorycznych baraków i namiotów, kolejek do żywności i wiecznego oczekiwania. Choroby i niedożywienie stawały się codziennością, a organizacja – mimo wysiłków – nie zawsze nadążała za napływem ludzi

Wojciech nareszcie doczekał się swoich najbliższych, chociaż szokiem dla niego była wiadomość o śmierci najmłodszego synka. Teraz jednak Maria i Jurek byli przy nim, chociaż trzeba było znaleźć dla nich miejsce do zamieszkania.

Po miesiącach oczekiwania w Tockoje lub w pobliżu, Maria i Jurek zostali prawdopodobnie wpisani na listę ewakuacji Armii Andersa w 1942 roku. Pierwsza fala transportów rozpoczęła się w marcu, a kolejne w sierpniu – Polacy jechali pociągiem do Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim, a stamtąd statkami przeprawiano ich do Iranu. Maria i Jurek zostali odnotowani jako przebywający w Teheranie w listopadzie 1942.

Po ewakuacji losy Wojciecha oraz Marii i Jurka znowu się rozdzieliły. On trafił na kolejne obozy szkoleniowe do Jerozolimy, Adenu, Mosulu....czekając wciąż na rozkazy włączające Polaków do prawdziwych walk. Ostatecznie Wojciech trafił do 3. Karpackiego Pułku Artylerii Przeciwpancernej, wchodzącego w skład 3.

Dywizji Strzelców Karpackich. Pułk ten był istotnym elementem obrony dywizji – jego zadaniem było zwalczanie zagrożenia pancernego, ochrona piechoty i utrzymanie linii ogniowej.

Tysiące jemu podobnych, zwykłych mężczyzn wykonujących wcześniej zawody nauczycieli, listonoszy czy piekarzy musiało w bardzo krótkim czasie stać się żołnierzami. Wymagało to setek godzin ćwiczeń, musztry, ale też wzmocnienia organizmów wycieńczonych pobytami w łagrach. Wreszcie w grudniu 1943 roku oddziały zostały przerzucone do Włoch. Zaczynało się!

Tymczasem Maria i Jurek niemal natchmiast po ewakuacji do Persji ciężko zachorowali. Tyfus zbierał liczne i śmiertelne żniwo wśród wymizerowanych, wygłodzonych uchodźców. Maria z synkiem trafili do szpitala w Teheranie i ciocia Maria do końca życia wspominała troskliwą opiekę irańskich pielęgniarek i lekarzy. Po długim leczeniu w teherańskim szpitalu Maria i kilkuletni Jurek zostali skierowani do obozu dla Polaków w Rechowocie, w Palestynie – miejscu, które dla tysięcy uchodźców stało się pierwszą przystanią względnego bezpieczeństwa po koszmarze zesłania. Rechowot, z rozległymi sadami pomarańczowymi i suchym, jasnym powietrzem, wydawał się niemal nierealny w porównaniu z ponurym kazachskim stepem. Dla Marii było to pierwsze miejsce od dawna, w którym mogła odetchnąć bez strachu o to, czy jutro będzie co zjeść, czy ktoś zapuka nocą do drzwi, czy jej dziecko przeżyje kolejny dzień. W obozie panowała atmosfera intensywnej pracy i odbudowywania normalności. Organizowano szkoły dla dzieci, kursy dla dorosłych, działały punkty sanitarne i świetlice.

W Palestynie Maria i mały Jurek czekali na koniec wojny i na wieści od Wojciecha, który w tym czasie codziennie ryzykował życie na włoskim froncie. Monte Cassino, Linia Hitlera, Ankona, Apeniny, Bolo-  
nia... – szlak bojowy był długi, krwawy i bezlitosny. Z poleskiego nauczyciela, który

jeszcze kilka lat wcześniej prowadził lekcje w drewnianej szkole nad Horyniem, Wojciech stał się artylerzystą. Musiał nauczyć się chłodnej precyzji, szybkiej oceny sytuacji, słuchać komend i działać bez wahania. Najwyraźniej robił to dobrze, bo jego odwaga została odnotowana – otrzymał Krzyż Walecznych.

Po bitwie o Monte Cassino Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski, ustanowił odznaczenie dla wszystkich żołnierzy biorących udział w tych dramatycznych walkach. Wojciech otrzymał Krzyż nr 1708 – numer, który do końca życia przechowywał w pamięci.

W 1946 roku polscy żołnierze pełniący służbę w alianckich siłach okupacyjnych we Włoszech zostali zdemobilizowani. Wraz z tą decyzją spadło na nich najtrudniejsze pytanie: co dalej? Wracać do Polski? Już wtedy było jasne, kto przejął władzę i jaki los czeka tych, którzy walczyli u boku Anglików i Amerykanów. Wielu wiedziało, że powrót może oznaczać represje lub szykany – jeśli nie wobec nich samych, to wobec rodzin.

Można było też wyjechać do Kanady albo Australii. Kuszące na papierze, w rzeczywistości oznaczało to jednak całkowite przekreślenie dotychczasowego życia i rzucenie się w nieznaną sferę na drugim końcu globu.

Zostanie w Wielkiej Brytanii wydawało się najbliższe normalności – kraj był bliżej Polski, język bardziej dostępny, a wśród Polaków była już duża, zorganizowana społeczność. Ale i ta decyzja nie była prosta. Po wojnie Anglia była zniszczona, biedna, a bezrobocie rosło. Żywność była nadal reglamentowana. A rzesze polskich żołnierzy oznaczały konieczność znalezienia miejsc pracy, mieszkań, szkół dla dzieci. Brytyjski rząd nie chciał konfliktu z ZSRR, a jednocześnie społeczeństwo zmagало się z ciężarem powojennej odbudowy. Nic dziwnego, że atmosfera była napięta, a wzajemna nieufność odczuwalna. Trudno kogokolwiek za nią winić – i Polacy, i Brytyjczycy nieśli swoje powojenne lęki i

własne doświadczenia.

Ostatecznie decyzja została podjęta – rodzina została w Anglii, w Londynie. Niestety nie wiem, czy Wojciech i Maria spotkali się jeszcze we Włoszech, czy już w Londynie. Przypuszczam, że dyskutowali o tym, co zrobić, w swoich listach i każdy dotarł do Londynu osobno. Niewiele wiem o ich pierwszych latach powojennych. Gdzie zamieszkali? Z czego się utrzymywali? Wojciech intensywnie uczył się języka angielskiego. Zawsze miał zdolności językowe i ogromną ciekawość ludzi, więc prawdopodobnie szybko zaczął swobodnie się komunikować. Maria poradziła sobie zdecydowanie gorzej – nawet po wielu latach mówiła po angielsku mozolnie, ze złym akcentem.

Początkowo zamieszkali w wynajmowanym pokoju, w jednym z tych londyńskich domów, które po wojnie wypełniły się zdemobilizowanymi Polakami – ludźmi tułającymi się po świecie z walizką pełną wspomnień, stopniowo próbującymi budować nowe życie. Atmosfera była tam specyficzna: bliskość rodaków dawała oparcie, ale jednocześnie wszyscy odczuwali ciężar tymczasowości i niepewności. W takich warunkach Maria niedługo potem zaszła w ciążę, a w 1948 roku urodził się Leszek. Dla niego Anglia stała się naturalnym środowiskiem, jedyną ojczyzną, a angielski – pierwszym językiem, mimo że w domu dbano o polskie słowa, zwyczaje i święta.

Maria z konieczności szybko podjęła pracę – najpierw w fabryce, później udzielała się również w polskiej szkółce niedzielnej, bo kontakt z edukacją w jakiejś formie pozwalał jej zachować część dawnej siebie. Wojciech, z właściwym sobie pogodnym usposobieniem, otwartością i talentem do nawiązywania znajomości, stosunkowo szybko znalazł biurową posadę w konsulacie jednego z krajów arabskich. Nie była to praca, o której marzył, ale dawała stabilność, a w tamtym czasie było to wyjątkowo cenne.

W latach 70., po długim okresie

oszczędzania i rezygnacji z wielu codziennych przyjemności, zdecydowali się na odważny krok – kupno domu w dzielnicy, która uchodziła wówczas za «polską». Było to spełnienie marzenia o własnym miejscu, ale jednocześnie oznaczało kolejne wyrzeczenia. Aby sprostać finansowym zobowiązaniom, wynajmowali pokoje lokatorom. Maria zajmowała się domem, gotowaniem, sprzątaniami i wszystkimi codziennymi obowiązkami, które spadały na nią z coraz większym ciężarem. Z czasem narastała w niej gorycz. Patrzyła na swoje obecne życie i widziała w nim cień dawnej siebie. Wspominała z nostalgią czasy w Dawidgródku – spokojne, ułożone, pełne poczucia sensu. Tam była szanowaną nauczycielką, nawet jeśli nauczycielska pensja nie była wysoka, a życie nie zawsze łatwe. Mogła jednak liczyć na pomoc służącej i niani. Czuła, że wtedy była kimś.

Wojciech natomiast całkowicie inaczej oswajał nowe miejsce. Gdy tylko mógł, wychodził na długie wędrowki po Londynie. Z czasem miasto stało się jego pasją, niemal drugim domem. Fascynowały go jego warstwy – od średniowiecznych zaułków po współczesne place budowy, od wielkich muzeów po maleńkie, schowane między uliczkami antykwariaty. Nie było zakątka, którego by nie poznał. Wiedział, skąd płynie historia każdej dzielnicy, jak zmieniała się zabudowa, gdzie toczyły się losy ludzi przed setkami lat.

Z biegiem lat ich życie powoli wracało do równowagi. Synowie dorośli, Jerzy z rodziną wyjechał do Stanów Zjednoczonych, a pokoje, które przez dekady wynajmowano lokatorom, w końcu opustoszały. W domu zapanowała cisza, do której Maria musiała się przyzwyczaić, a dla Wojciecha okazała się ona niemal błogosławieństwem. Kiedy przeszedł na emeryturę, mógł bez pośpiechu oddawać się swojej największej pasji – wędrowkom po Londynie. Choć znał już to miasto lepiej niż niejeden rodowity londyńczyk, przemierzał kolejne ulice, tropił historie, które

zapisały się w murach, i odkrywał zmiany, jakie przynosiła każda dekada.

Gdy tylko sytuacja polityczna i finansowa na to pozwoliła, zaczął zapraszać do siebie rodzinę z Polski. Te wizyty były dla niego prawdziwym świętem. Z żołnierską precyzją planował każdy dzień pobytu gości – nie było mowy o odwołaniu czegośkolwiek z powodu deszczu czy zmęczenia. Kolejność muzeów, przejść, przystanków i przerw na herbatę miał rozpisaną niemal co do minuty. Doceniłam dopiero po latach, jak wiele się nauczyłam z jego opowieści.

Wieczory należały już jednak do Marii. Coraz bardziej ograniczona w ruchu, rzadko opuszczała dom. Swoich gości wprowadzała w świat, którego nie dało się odnaleźć w żadnym przewodniku – w świat wspomnień z Polesia, dawnego Dawidgródka, a potem z Kazachstanu. Opowiadała o ludziach, którzy już dawno odeszli, o miejscach nie do poznania, o życiu, które minęło bezpowrotnie, choć w jej pamięci wciąż było żywe i pełne barw. Dużo było w jej wspomnieniach gorzkości i żalu, sporo pretensji do świata.

Wojciech odszedł pierwszy – 3 grudnia 1997 roku. Maria przeżyła go o pięć lat. Ich dom, niegdyś pełen głosów, kroków i zamieszania, znów opustoszał.

W 2001 roku postanowiłam wrócić do historii Wojciecha i spróbować odtworzyć jego losy wojenne. Wiedziałam tyle, ile zapamiętałam z urywanych opowieści – trochę domysłów, kilka nazw miejscowości, żadnych dokumentów. Najpierw zwróciłam się do Fundacji Ośrodka KARTA, której pracownicy przekazali mój list do Konsulatu Generalnego Republiki Białoruś w Gdańsku. Stamtąd sprawa trafiła do Archiwum w Brześciu. Dopiero w kwietniu 2002 roku nadeszła odpowiedź.

Odnaleziono dokumenty. Prawdziwe, z pieczęciami, datami, podpisami – dowody kolejnych etapów jego gehenny: aresztowania, pobytu w łagrze, amnestii. Po raz pierwszy mogłam prześledzić nie tylko drogę, którą przeszedł, ale także

#### АРХИВНАЯ СПРАВКА

В документах государственного архива Брестской области имеются сведения, что ПОЗЕМБКО Войцех Рохович, 1909 года рождения, уроженец д.Остешов Познаньского воеводства (Польша), житель г.Давид-Городки Пинской области, до ареста работал учителем в школе.

20 марта 1940 г. Позембко В.Р. был арестован Давид-Городокским районным отделом НКВД.

Обвинялся по ст.74 УК БССР в том, что в 1933-1934 гг. руководил антисоветской организацией "Союз стрелцов"; являлся офицером польской армии, был членом антисоветской организации "Союз резервистов" и ее руководителем.

По постановлению Особого совещания при НКВД СССР от 29 ноября 1940 г. Позембко В.Р. был заключен в исправительно-трудовой лагерь сроком на 8 (восемь) лет. Наказание отбывал в Каргопольском исправительно-трудовом лагере Архангельской области.

На основании Указа Президиума Верховного Совета СССР от 12 августа 1941 г. Позембко В.Р., как польский гражданин, был амнистирован и 28 августа 1941 г. направлен к установленному ему месту жительства в г.Якуторовск Омской (ныне Тименской) области.

28 апреля 1989 г. Позембко Войцех Рохович реабилитирован прокуратурой Брестской области.

Директор государственного  
архива Брестской области



А.В.Теребуць

II-1

22.04.2002

wydarzenia, o których nigdy nie opowiadał. Pod koniec widniała adnotacja, sucha i rzeczowa, a jednak na swój sposób poruszająca:

**«28 kwietnia 1989 r. Pozembko Wojciech Rochowicz został zrehabilitowany przez prokuraturę obwodu brzeskiego.»**

Jakby historia, po ponad pół wieku milczenia, wreszcie odetchnęła i domknęła się w pełnym kręgu.

MAŁGORZATA MYSIUKIEWICZ

# Niezwykła historia Anny Mikulskiej z Czerniakowa

**Anna Mikulska urodziła się w dworze pańskim w Czerniakowie, w rodzinie właściciela ziemskiego Ignacego Szemiot. Jej matka Emma była o 33 lata młodsza od męża. Anna, nazwana na cześć swojej babki Anny Szemiot, mogła się urodzić na początku lat 50. XIX wieku. Wychowywana w dostatku i nieustannej trosce, nie z własnej woli przyjęła rolę czerniakowskiej Julii. O niej samej wiadomo bardzo niewiele. Jednak żydowski pisarz i pamiętnikarz Jechezkel Kotik, pochodzący z Kamieńca, dobrze znał jej matkę Emmę i być może korespondował z nią. To właśnie on w swojej książce opisał szczegółowo pełną romantyzmu i tragizmu historię miłości bardzo młodej panienki i doświadczonego egoisty i aferzysty. Przejdźmy więc do tej historii.**

– Ta młoda kobieta [Emma Szemiot – przyp. aut.] miała bardzo śliczną córeczkę, którą łatwo można było wziąć za jej siostrę.

Jak to bywało z wieloma ówczesnymi ziemianami, koniec Szemiota był smutny. Początkiem końca była właśnie ta córka. Mimo młodego wieku miała już wielu adoratorów. Do ich domu przyjeżdżał młody ziemianin ze słonimskiego powiatu. Bogaty nie był, ale był hulaką.

Córcie Szemiota od dwunastego–trzynastego roku życia przywoził z Petersburga drogie zabawki. Te niezwykle podarki kosztowały немало i stopniowo zdobyły serce młodej panny.

W wieku piętnastu lat, przy niezwyklej urodzie, o jej rękę ubiegali się poważni

ziemianie. Ale młody ziemianin, który według Kotika nosił nazwisko Lizanski [w rzeczywistości Mikulski – przyp. aut.], od dzieciństwa kupował jej serce wspaniałymi i kosztownymi zabawkami z Petersburga. Gdy była starsza, podarował jej nowy prezent – cztery małe koniki warte sześć tysięcy rubli oraz małą karocę z uprzężą ze srebra i złota. Młoda panna bardzo kochała konie, a prezent ten zupełnie ją oczarował.

Stary Szemiot nie chciał takiego zięcia. Dla niego liczyło się pochodzenie, majątek i pozycja, ale młoda córka tak zachwyciła się prezentem, że wspólnie z Lizanskim [Mikulskim – przyp. aut.] zaplanowali ucieczkę. Gdy to się już stanie, nikt nie zdoła ich rozdzielić...

W piątek wieczorem zjawił się u Szemiota, został do późna i porozumiał się ze służbą – każdemu dał po sto rubli, by milczeli i udawali, że nic nie wiedzą, gdy w nocy wprowadzi pannę. Tak też się stało.

O drugiej w nocy, gdy wszyscy spali, karetka czekała po drugiej stronie bramy. Wymknęli się razem i odjechali do Słonimia. Zostawiła rodzicom list z zaproszeniem na ślub – nazajutrz o dziesiątej rano w Słoniemiu...

Stary wstał jak zwykle bardzo wcześnie, wypił herbatę. O dziesiątej wstała pani Szemiot. Ale gdy córka długo nie wychodziła ze swojej sypialni, wydało im się to dziwne. Zorientowali się. Znaleźli list na stole. Pani Szemiot zemdląła i płakała. Lizanski [Mikulski – przyp. aut.] nie był odpowiednim zięciem. Poza wszystkim miał – jak wielu młodych ziemian – mnóstwo długów. To był dla nich straszliwy cios.

Stary Szemiot, prostolinijny ziemianin starej szkoły, opowiadał kiedyś, jak «dorobił się majątku»: wysyłał swoich chłopów na zarobki do Warszawy i innych miejsc za osiem rubli miesięcznie, a pieniądze odkładał do kasy. Na przykład wysyłając chłopów do pracy w warszawskiej cytadeli, jednemu dawał bat – by bił leniwych.

«I dla kogo ja się starałem, gromadziłem pieniądze?» – żalił się. – «Wszystko dla dziecka, dla dziecka...»

Zgodnie ze zwyczajem wysłał Lizanskiemu [Mikulskiemu – przyp. aut.] list, w którym informował, że wydziedzicza córkę, a cały majątek przekazuje dzieciom swego brata – ani grosza dla córki.

Lizanskiemu [Mikulskiemu – przyp. aut.] to się nie spodobało. Pieniądzy nie miał. Od miejscowych Żydów pożyczył dużo i właśnie szykował się do ślubu z jedyną córką bardzo starego i bardzo bogatego Szemiota, licząc, że pieniądze trafią w jej ręce.

Naturalnie, Żydzi pożyczali mu szczerze, ale gdy dowiedzieli się o liście, przestali – i Lizanski [Mikulski – przyp. aut.] został bez grosza.

– W końcu córka napisała do ojca list, w którym błagalnym tonem prosiła o przebaczenie. Do matki napisała oddzielnie, licząc, że matka – czytając list – na pewno się rozpłaczę, nie posłucha starego, surowego ojca i przyjedzie się z nią pogodzić: w końcu matki są zawsze bardziej uległe...

Jednak jedyna córka bardzo się pomyliła. Ojciec nie chciał o niej słyszeć, a matka wcale nie była łagodniejsza.

Matkę w gruncie rzeczy nie martwiło to, że córka wyszła za biedaka, tylko to, że sama straciła przyjemności. Żal jej było blichtru, przepychu – bo gdyby jej córka wyszła za jakiegoś hrabiego, mogłaby pokazać się światu! Marzyła, by z córką odwiedzać wielkie europejskie miasta: Warszawę, Berlin, Paryż, Londyn, Wiedeń; uszyć jej garderobę, i tak przez rok podróżować po Europie. Przy okazji sama też mogłaby uszyć sobie drogie suknie i kokietować młodych panów u boku córki.

Można nie zgadzać się z ironią autora, Jechezkaela Kotika, ale znał on młodą matkę Anny, więc o jej ambicjach mógł mówić ze znajomością rzeczy. I która piękność nie marzyłaby o takim życiu? Ale tu coś od początku poszło inaczej – choć bardzo romantycznie.

– A więc list córki nie odniósł żadnego skutku. Nikt nie wziął go pod uwagę. Znajdując się w coraz większej biedzie i po prostu nie mając za co żyć, córka wysłała



John William Waterhouse-Juliet

drugi list, w którym pisała, że przyjedzie do domu, na czworakach od bramy do drzwi będzie błagać o wybaczenie, całować stopy ojca i matki – by wybaczyli jej wielki grzech.

Po otrzymaniu listu Szemiota surowo nakazał służbie, by nikt nie śmiał otworzyć bramy, jeśli córka przyjedzie. Jej zaś odpisał, że nie chce jej znać i nie wpuści jej do domu.

Młoda córka, która nigdy nie zaznała niedostatku, nie mogła znieść biedy i mimo wszystko przyjechała do rodzinnego domu – była przekonana, że ojciec jej wybaczy.

Gdy przyjechała na miejsce, służba odmówiła otwarcia bramy. Prosiła ich ze łzami, by się zlitowali i wpuścili ją do posiadłości. Błagała starego służącego, który ją wychował, nosił na rękach jako niemowlę i zawsze ją szanował. Ale on, sam zapłakany, powiedział twardo: «Nie!»

Mimo to przekazał Szemiotowi, że córka zalewa się łzami i błaga, by ją wpuścić. Szemiot odrzekł, że jeśli służący ją wpuści, rozwali mu głowę kijem.

W desperacji, nie widząc innego wyjścia, dziewczyna postanowiła przeskoczyć przez płot.

Wspięła się w długiej sukni, kilka razy spadła, ale z jeszcze większą rozpaczą i determinacją ponownie się wspinała, rozdzielając ubranie i raniąc ręce i nogi na gwoździach, aż wdrapała się na szczyt.

Ale to było dopiero pół sukcesu. Nie miała już sił, by zeskoczyć z wysokiego płotu. To była przerażająca scena, którą tylko zatwardziały i bezduszny ziemianin mógł znieść.

Nie mogąc się utrzymać, rzuciła się z góry na ziemię...

I gdyby nie chłopci, którzy przyszli zobaczyć, jak panienska schodzi zakrwawiona z płotu, i odruchowo wyciągnęli ręce, by ją złapać – roztrzaskałaby się o ziemię.

Nawet tak jednak mocno się potłukła i z przerażenia straciła przytomność. Wszczął się rwetes, natychmiast zjawiała się matka. Córkę ocucili, wnieśli do domu i położyli do łóżka – razem z matką, która dostała załamania nerwowego.

Szemiot zaś siedział z papierosem w ustach i nie ruszył się z miejsca. Oświadczył, że nawet jeśli córka umrze – nie pójdzie na jej pogrzeb. I że chciałby, żeby umarła.

Kiedy córce i matce nieco się polepszyło, postanowiły iść do ojca prosić o przebaczenie. Przyszły, a córka z wielkim szlochom rzuciła się ojcu do nóg. Matka też zapłakała i powiedziała, że jeśli Szemiot nie wybaczy córce – to ona go również opuści. Nie chce żyć z bandytą. Długo się z nim kłóciła, aż w końcu się zgodził. Podnieśli się z podłogi

– i nastąpiło pojednanie...

Wkrótce matka pojechała z córką do Warszawy i przede wszystkim kupiła jej garderobę za dziesięć tysięcy rubli. Męża córki jednak do posiadłości nie wpuszczono. Na to Szemiot nie zgadzał się w żadnym wypadku, i córka co jakiś czas jeździła do Słonimia.

Po dwóch latach Szemiot zmarł. Matka oszalała i również szybko umarła. Córka odziedziczyła ogromny, wyjątkowy majątek Szemiota, który jej mąż – jak to często bywa – szybko roztrwonił, rozrzucił, przepił. Zakończyli oboje marnie, chociaż jak – tego nie wiem, choć mogę się domyślić. I pewnie się nie pomyłę.

Jechezkel Kotik mylił się w kilku szczegółach. Choć tragizm niestety nie opuścił tej rodziny. Pierwsza zmarła matka Anny, Emma Szemiot – 21 lipca 1881 roku – nie wytrzymała ciosów, które spadły na jej głowę. Miała zaledwie 48 lat. Stary Ignacy Szemiot przeżył ją o niewiele ponad rok – zmarł 26 października 1882 roku, w wieku 82 lat. Oboje zostali pochowani przez Annę przy północnej ścianie kościoła w Szydłowiczach, a na granitowej steli napisała po polsku: «Córka drogim rodzicom ten pomnik wystawiła».

Po śmierci rodziców rzeczywiście przypadł Annie w udziale ogromny majątek, który wymagał stałej uwagi i troski. Ale pojawiło się nowe nieszczęście. Anna miała dwóch synów. Starszy był – jak mówili miejscowi – hermafrodytą, znany jako «Sasza-Masza», choć miał inne imię. Opowiadano, że w Warszawie wpadł w złe towarzystwo, które namówiło go, by otruił rodziców – wtedy cały majątek przeszedłby na niego i na tych ludzi.

Podczas obiadu w domu – nie wiadomo gdzie dokładnie – dosypał truciznę do jedzenia. Jego młodszy brat jako pierwszy sięgnął po posiłek, zatruił się i umarł. Sasza-Masza, widząc że został zdemaskowany, uciekł z domu i zniknął na zawsze.

Młodszy brat zmarł. Prawdopodobnie wkrótce zmarł też mąż Anny, który był od niej znacznie starszy.

Czy tak było naprawdę – nie można powiedzieć z całą pewnością. Ale na podstawie krążących wówczas w Czerniakowie pogłosek, tak to mogło wyglądać. Wiadomo natomiast, że w 1896 roku Anna Mikulska sprzedała część swoich czerniakowskich włości Adamowi Sobotkowskiemu, czerniakowskiemu proboszczowi, który założył folwark Czerniaków II.

Tego samego roku, 27 maja 1896 r. w Grodnie, Anna Ignatiewna Mikulska udzieliła notarialnego pełnomocnictwa (NGAB Grodno, f. 10, op. 2, d. 66, l. 663, 663a) swojemu kuzynowi Kazimierzowi Brunonowiczowi Szemiotowi, upoważniając go do nieograniczonego zarządzania jej majątkiem Czerniaków oraz folwarkami: Czerniaków, Koszelewo, Teofilówka i Gorsk. Kazimierz był jej kuzynem i nosił imię po ich wspólnym dziadku, podobnie jak Anna swoje po babce.

Kazimierz miał prawo «wyżej wspomniany majątek wraz z folwarkami, w całości lub w częściach, a także wszystkie pożytki, dzierżawy i inne przynależności sprzedawać lub oddawać w dzierżawę...»

Krótko mówiąc, Anna oddała pełne zarządzanie swoim majątkiem Kazimierzowi, który pozostał zapewne jedynym bliskim jej człowiekiem, któremu w pełni ufała. Sama natomiast wycofała się do majątku męża, Walentego, w Starych Żyrowiczach w powiecie słonimskim – jak się okazało, na zawsze.

W 1896 roku Anna Mikulska mogła mieć około pięćdziesięciu lat. Więcej, niestety, o niej nic nie wiadomo.

ŹRÓDŁO:  
ANATOLIJ GŁADYSZCZUK, BRZEŚĆ  
<https://brama.brestregion.com/>  
TŁUM. I OPR. RED.



## *Wierzenia i zabobony na Polesiu*

**Pomimo tak szlachetnego wizerunku polesiego ludu z moralno-religijnego punktu widzenia, uważny obserwator nie może nie dostrzec w nim poważnych braków w sferze umysłowej, które zakłócają harmonijne wrażenie.**

Nie chcąc być biernym świadkiem zjawisk świata moralnego i fizycznego, pragnąc – wedle swego pojmowania – dociec ich ukrytych przyczyn, a napotykając przy tym nieprzewidywane przeszkody wynikające z braku wiedzy, a mówiąc wprost – z niewiedzy, Poleszuka szuka wyjaśnienia swoich przemyśleń w cudowności, często po prostu w absurdzie.

Praca myślowa staje się jeszcze bardziej nieudana, ponieważ kieruje nią nieokiełznana wyobraźnia – być może najaktywniejsza cecha duchowa Poleszuka. To właśnie ona nieustannie buduje cudowność na cudowności, skłaniając go do jawnych marzeń – czasem jasnych i pociesznych, budzących wzruszenie i wdzięczną modlitwę do Stwórcy, ale częściej – pełnych trwogi i lęku, prowadzących do zabobonu i nieokreślonego przerażenia.

Rzecz jasna, im niższy poziom rozwoju umysłowego, tym bardziej osobliwe i potworne są wytwory wyobraźni – obrazy stają się bardziej fantastyczne i mroczne. Dlatego dominującym charakterem poleskich opowieści i wierzeń jest magia i przesąd.

Dzika przyroda otaczająca prostego Poleszuka – mrok i tajemniczość jego lasów, ogromne bagna znikające w błękitnej dali, rozmaite dźwięki dwunożnych i czworonożnych mieszkańców lasów i wód, obfitość zjawisk fizycznych, zwłaszcza meteorologicznych, których nawet nauka nie zawsze potrafi wytłumaczyć – wszystko to dostarcza jego naiwnym marzeniom i przesądom bogatego pożywienia.

Wyobraźnia Poleszuka napętnia lasy i wody, bagna i domostwa mitami o leszych (leśnych duchach), rusałkach, stworzeniach magicznych. Nie potrafiąc wyjaśnić sobie otaczających go tajemnic na podstawie praw przyrody, Poleszuk w krzyku sowy słyszy to wycie leszego, to chichot rusałki, to płacz upióra. Gdy widzi płonący na cmentarzu lub bagnie gaz błotny – uważa to za palenie lub wysuszanie zaklętego skarbu. Spadająca gwiazda to dla niego śmierć kogoś znajomego, albo upadek demona strąconego z nieba przez anioła.

W nocnych meteorytach widzi przenoszenie skarbu przez ognistego węża do jakiegoś bogacza, który zawarł pakt z nieczystą siłą. Wszelki hałas nocą, każda porażka, szkoda, choroba – to figle domowego ducha.

Gdy grzmot toczy się po niebie – to prorok Eliasz, a nawet sam Bóg przejeżdża po niebie w ognistej rydwaniu, a błyskawica to iskry sypiące się z kopyt ognistych koni. Każda taka iskra, która spada na ziemię, zabija diabła.

Przeklęty (diabeł) chciał się ukryć przed nią pod czarnym psem, czasem nawet się w niego przemieniał, sądząc zapewne, że Boży ogień nie zhańbi się dotknięciem tak nieczystego stworzenia – ale czyż on zdoła oszukać Wszechwiedzącego lub uciec przed gniewem Wszechmogącego?

Zdaniem Poleszuka, nie wolno gasić budynku podpalonego piorunem – gaszenie byłoby bluźnierstwem wobec Boga. Taka zuchwałość spowodowałaby zgubę na całe sióło: płomienie, w postaci ognistych kul, spadłyby na każdą chatę, a żadna siła ludzka nie mogłaby ich powstrzymać.

Mówią, że jeden pan ugasił taki pożar mlekiem – ale skąd wziąć tyle mleka, by ugasić ogień?

Jeśli zerwie się wir powietrzny, to nie wiatr niesie tumany kurzu, lecz nieczysta siła. Trzeba się przeżegnać, a także wbić nóż w ziemię w miejscu, gdzie wir kręci kurz – wtedy z ziemi popłynie krew.

Szczególnie należy uważać, by wir nie trafił pod człowieka – bo wówczas nieczysty go zabije lub okaleczy.

Gdy przez las przetacza się huragan, łamiąc drzewa niczym zapałki – to, według Poleszuków, przelatuje nad lasem «czarce wesele».

Ich wyobraźnia widzi cały orszak ślubny – nowożeńców, gości, muzykantów – a piekielną muzykę słyszą w świstaniach i wyciu wichury.

Zawyje pies pod oknem, wykopie dół pod bramą – będzie trup. Zawoła puszczyk na dachu – to pewny znak śmierci.

Jeśli z grobu jęknie niedawno pochowany – to nie zmarły, lecz upiór, który wysysa krew śpiącego człowieka. Może to też być wielki czarownik, który wstaje o północy z grobu, by szkodzić sąsiadom lub przekazać tajemne zaklęcia, które zabrał ze sobą w nagłej śmierci.

Trzeba odkopać grób takiego nikczemnika i przebić mu serce osinowym kołkiem – wtedy już nie powstanie.

Gdy przez wieś przebiegnie wilk – to nie zwierzę, a wilkołak, czyli człowiek przemieniony przez czarownika.

Niedźwiedź również może być wilkołakiem. Gdy Bóg chodził po ziemi, pewien człowiek wyrzucił kozuch na lewą stronę i chciał Go nastraszyć. Za karę Bóg zamienił go w niedźwiedzia: «taki już zostaniesz na zawsze».

Gdy Poleszucy masowo umierają na zarazę, niektórzy przysięgają, że widzieli dziewicę śmierci – wysoką, z wieńcem na głowie i krwawą chustką w dłoni. Tam, gdzie stanie, ziemia pokrywa się grobami; tam, gdzie machnie chustą – pustoszeją wsie i miasta; gdzie włoży rękę przez uchylone okno – nie zostaje żadna żywa dusza.

Jeśli dzieciaki zwiną kilka kłosów w węzeł, plecionkę, lub jeśli uszkodzi je jakieś zwierzę – to powstaje tzw. «zawitek» albo «złam», dzieło czarownika lub – częściej – wiedźmy, którą ktoś widział nagą i z rozpuszczonymi włosami podczas jej diabelskich czynności.

Trzeba wezwać albo księdza (panotca), albo szeptuna (czarownika), by wyrwał

zawitek – wówczas nieszczęście, które miało spaść na gospodarzy pola, powróci do winowajcy.

Jeśli tego nie zrobią, zawitek zostanie zżęty osobno, i będzie straszyć przechodzących aż do późnej jesieni, dopóki ptaki albo inne mniej lękliwe od ludzi zwierzęta nie zniszczą tej wystawy ludowego zabobonu.

A jeśli niedoświadczony lub nieostrożny żniwiarz zbierze zawitek i dołączy go do snopa, niech ma się na baczości – jeśli do jego organizmu trafi choćby drobina mąki z przeklętych i trujących ziaren, czeka go bolesna choroba albo śmierć, albo jedno i drugie po kolei.

Jeśli Poleszuk zachoruje – to znaczy, że ktoś mu «nawrócił», czyli rzucił urok, albo wiedźma podłożyła mu pod dom zaczarowane ziele, kurze jajo, zaschniętą żabę lub inną truciznę, albo wykradła jego ślad i go zaczarowała.

Zdarza się też, że ktoś poda mu wieczorem kieliszek zaklętej wódki – szczególnie tej, w której wcześniej były węże. W dzień czarownik tego nie robi, bo zaklęta wódka w świetle dnia zaczyna «kipieć jak woda na ogniu» i zdradzi czarownika.

Jeśli kogoś ukąsi żmija, ktoś zacznie nikać w oczach lub w domu panuje niezgoda – to robota wiedźmy. Trzeba wezwać silniejszego czarownika (szeptuna), który za pomocą różnych mikstur – wewnętrznych i zewnętrznych, a przede wszystkim przez talizmany, szeptania, ścierania, zlewania, zlizywania i spluwania – odwróci nieszczęście lub śmierć.

Jeśli krowa daje mało mleka albo mleko jest złej jakości – to znaczy, że przyszła wiedźma podczas Nocy Kupały (z 23 na 24 czerwca) z cebrzykiem i mleko zabrała lub je zepsuła.

Trzeba wezwać silniejszą wiedźmę, by naprawiła szkody, a by się przed nią zabezpieczyć na przyszłość, należy w Noc Kupały zawiesić nad drzwiami obory paschalną świecę – żadna wiedźma nie przejdzie przez tę przeszkodę, choć zgrzyta potem zębami z bezsilności.

Aby poznać wszystkie wiedźmy we wsi, należy zostawić za policzkiem suchy kawałek sera z zapustów i nosić go w ustach (lub, według innych wersji, za pazuchą) przez cały Wielki Post, a następnie zabrać go ze sobą do cerkwi na jutrną Wielkanocną. Wtedy wszystkie wiedźmy ukażą się temu, kto to zrobił – nagie lub w potwornym kształcie.

Jeśli Poleszuk usłyszy w lesie swoje imię, przeżegna się, wypowie modlitwę i ucieknie w przeciwną stronę – ale nigdy się nie odezwie, myśląc, że to rusałka woła go z wierchołków drzew, by przywabić i zagłaskać na śmierć.

Rusałka – demon w postaci pięknej kobiety z zielonymi włosami – celowo wymawia popularne imiona męskie, by trafić na kogoś, kto sam został w lesie. Dopóki nie odpowie – nic mu nie zrobi.

Na Polesiu cały tydzień po Zesłaniu Ducha Świętego nazywano «tygodniem rusałek». W tym czasie Poleszuk nie poszedłby sam do lasu – za żadne skarby.

Dla Poleszuka wszystko było ożywione: zmarli żyją na ziemi, matka wychodzi z grobu, by nakarmić i ukołysać osierocone niemowlę; z głębi jeziora słychać dzwon z zatopionej wsi, która zapadła się za grzechy.

Ziemia płacze i wzdycha, drzewa szleszcząc liśćmi rozmawiają ze sobą, widzą skarby ukryte przed ludzkim wzrokiem, a nawet przewidują przyszłość – zwłaszcza nieszczęścia.

Każdy kwiat, każda trawa ma swój duch i swoją mowę. Zwierzęta, zwłaszcza ptaki, są pełne mądrości.

Trzeba tylko być w lesie nocą w Noc Kupały i złapać moment, gdy zakwitnie paproć – wtedy zdobywa się okruszek jej magicznego kwiatu. Kto go znajdzie, zrozumie mowę całej natury, uniknie nieszczęść, odkryje skarby i będzie szczęśliwy na zawsze.

FRAGMENT KSIĄŻKI IWANA JEREMICZA «SZKICE BIAŁORUSKIEGO POLESIA», 1864 R.

*Emma  
Jeleńska-Dmochowska*

## Wieś Komarowicze w powiecie mozyrskim

(fragmenty)

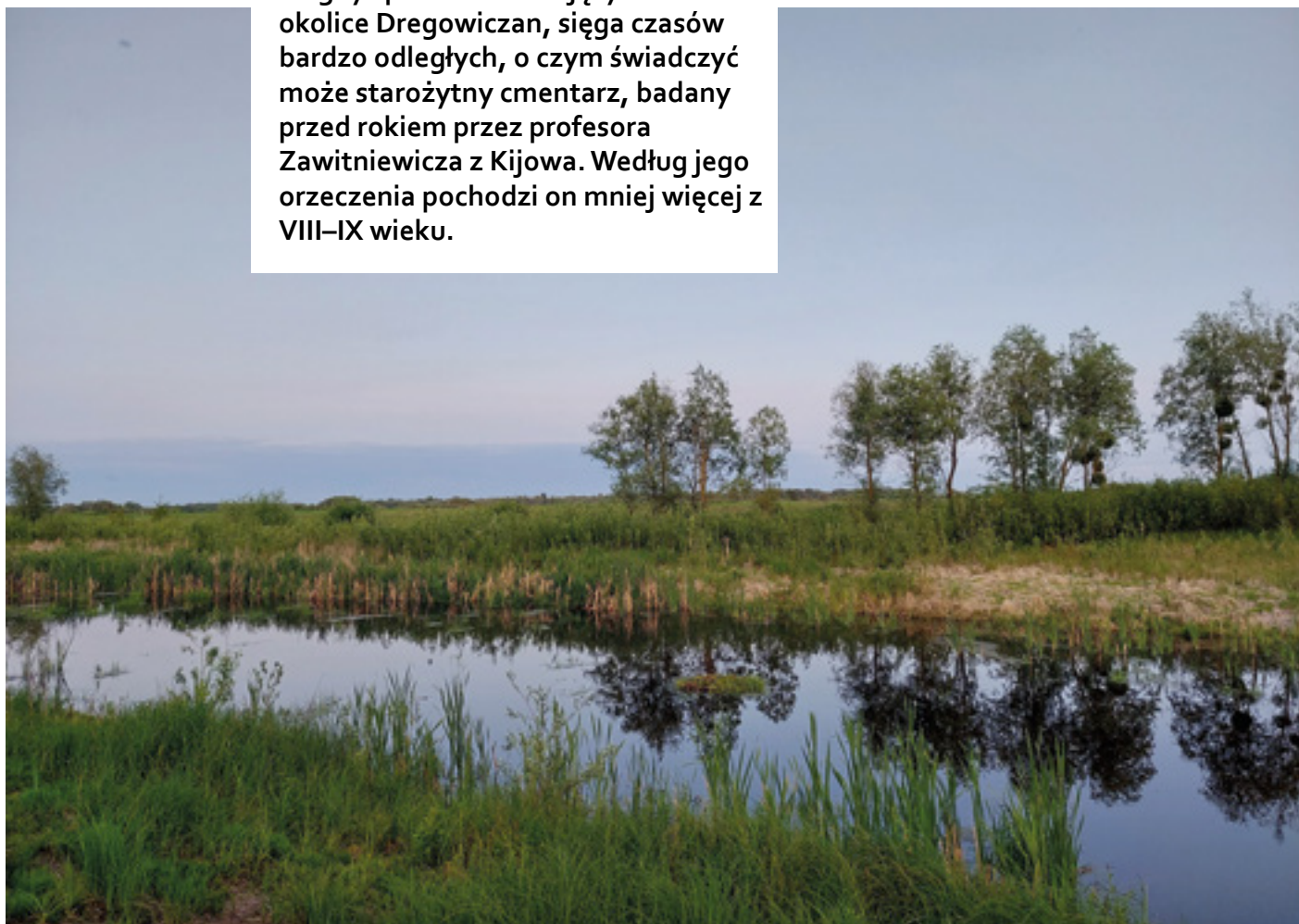
(opublikowana w czasopiśmie  
«Wisła» w 1891 roku, t. 5, nr 1 i 2),

Wieś Komarowicze leży w północno-wschodniej części powiatu mozyrskiego, w samym sercu Polesia, wśród puszczy, piasków i moczarów. Osada ta, zapewne zamieszкана niegdyś przez zaludniających te okolice Dregowiczów, sięga czasów bardzo odległych, o czym świadczyć może starożytny cmentarz, badany przed rokiem przez profesora Zawitniewicza z Kijowa. Według jego orzeczenia pochodzi on mniej więcej z VIII–IX wieku.

Później, w XVI wieku, Komarowicze wchodziły w skład dóbr książąt Olelkowiczów Słuckich, a dopiero po rozpadzie tych majątków na drobne części przechodziły przez kilka rąk, aż na początku XVIII wieku trafiły do polskiej rodziny szlacheckiej, w której posiadaniu pozostają do dziś

### Poród na Polesiu

Kobiety w szczególności są zdrowe i dobrze zbudowane, czego dowodem nadzwyczajna łatwość, jaką mają w noszeniu i rodzeniu dzieci. Wszystkie bez wyjątku pracują w polu, żną, pielą, piorą, dźwigają nawet ciężkie rzeczy do ostatniej chwili. Zdarza się nawet dość często, iż wśród pola porwą ją bóle i nim dojdzie do domu, dziecko się urodzi. Zwykle zaś bóle trwają



krótko i wszystko odbywa się szczęśliwie. Słyszałam jednak od bardzo doświadczonej w tych sprawach i oddawna praktykującej kobiety, że największa ilość nieszczęśliwych połogów przypada na jesień; przypisywała to robotom w polu podczas ciąży, powiadając, że długie nachylenie się matki wpływa niekorzystnie na poród. Częściej też w jesieni dzieci rodzą się nieżywe.

Ma się rozumieć, że przy każdej rodzącej znajduje się zwykle tzw. «babka». We wsi są niektóre specjalnie cenione dla swej umiejętności i doświadczenia, lecz babką może być każda zamężna kobieta, byleby tylko nie rodzona matka. Tej «babie» nie wolno być przy córce. Często jednak się zdarza, że, wskutek zbyt gorliwości, dziecko a czasem i matkę o śmierć przyprawiają.

Przy rodzeniu trzymają się pewnych przepisów: kobieta nie powinna się kłaść do łóżka, lecz stojąc rodzić. W chwilach wielkich bólów oprowadzają ją po trzykroć naokoło stołu; rozkładają też na ziemi spodnie męża, przez które chora musi kilka razy przestąpić. A jeśli choroba się przeciąga i cierpienia są bardzo gwałtowne, to proszą duchownego o otworzenie w cerkwi drzwi, carskimi wrotami zwanych; dopiero po przyjściu na świat dziecka, zamykają je. Czasem też okrywają chorą tą dalmatyką, którą ksiądz w czasie nabożeństwa ma na sobie.

Gdy wreszcie dziecko się urodzi, kąpią je i spowijają. Pieluszki robią się zawsze ze starych koszul; nie można dziecku dawać przez cały pierwszy rok życia nowego płótna, bo potem, w przyszłości nie będzie bogatem. Najlepiej jest nawet, gdy materiał, w który dziecię ubierają, jest wyproszona i darowana. Czepeczka nie dają niemowlęciu, tylko chusteczką główkę mu owijają.

Przez dwa pierwsze dni dziecko pojone jest tylko ciepłym rumiankiem, co wpływa na oczyszczenie wnętrzości; dopiero trzeciego dnia matka daje mu pierś do

ssania. Przez ten czas matka najczęściej leży jeszcze w łóżku, chociaż zdarza się, że gdy czuje się na siłach, wstaje na drugi dzień po porodzie. Babka nad nią czuwa; smaży jajecznicę, kaszę lub oładki i przynosi przez parę pierwszych dni; podając pierwszy raz jedzenie, mówi: «Na tablie mają unieczko, szto b te mięściczko, gdzie było puńnięko, znów naponniłoś.» Dają też chorej wódkę i namawiają do jedzenia w tym przekonaniu, że trzeba pozostała po dziecku próżnię zapełnić. Sąsiadki też przybywają, a każda musi przynieść coś ze sobą: to jajecznicę, to czarne jagody, gotowane z gruszkami, to twaróg z mlekiem itp. rzeczy. Chorą namawiają, mówiąc do niej: «Zjesz, a tak mała ka przybędzie.»

Jeśli dziecko słabowite i jest obawa, że zaraz umrzeć może, jak najprędzej niosą je do księdza; jeśli zdrowe, oczekują niedzieli. Wtedy przychodzą uproszeni przez rodziców kumowie i zabierają z sobą dziecię, spowite w czyste pieluszki i owinięte czerwonym paskiem. Dla księdza niosą namiotkę, bułkę chleba i kwartę wódki. Imion kilka daje ksiądz do wyboru rodzicom chrzestnym, zwykle z pomiędzy świętych, przypadających na ten tydzień.

Po powrocie do domu, kuma podchodzi do matki i, oddając jej dziecko, całuje ją i mówi: «Niechajże Boh haduje hresnika.» Piją wszyscy wódkę i życzą sobie wzajemnie rozmaitych pomyślności. Matka ofiarowuje kumowi i kumie po namiotce domowej roboty, a ci składają dla chrześniaka po parę złotych. Podają obiad, na którym figurują przeważnie dary sąsiadek. Pod koniec obiadu babka przynosi swoją kaszę; jest to tzw. «babczyzna kasza», prosta kasza jaglana, gotowana z miodem. Kum bierze od babki garnek i rzuca go na środek stołu; garnek się tłucze; wtedy babka zdejmuje wierzchnią warstwę, kładzie w nią złotówkę lub czterdziestówkę, i owinąwszy chustką, po kolei wszystkim obecnym ją podaje, ci zaś sypią na wierzch pieniądze, ile kto chce i może. Tak uzbierane od obecnych



pieniądze babka chowa dla siebie, złotówka zaś od babki należy do dziecka. Potem wszyscy jedzą kaszę i uroczystość chrzcina skończona.

## Pierwszy rok życia dziecka

Dziecko hoduje się mniej więcej, jak Pan Bóg dał, bez nadzwyczajnych zachodów i starań. Zimą leży ono w kołysce lubianej, mającej kształt kwadratowego, podłużnego pudełka, zawieszzonego na sznurach u belki w pułapie i zasłoniętego płócienną płachtą. Kołyska jest wysłana miękkim sianem, poduszeczka z pierza najczęściej oszyta czerwonym perkalu; dziecię leży na tzw. «prasitce». Mocno jest okręcone pieluszką i obwiązane paskiem po kilka razy. Gdy zakrzyczy, matka daje mu zaraz pierś, aby się uspokoiło; jeśli zaś musi na czas dłuższy chatę opuścić, zawija w gałganek kawałek chleba i kładzie mu do buzi. Starszy braciszek lub siostrzyczka huśtają kołyskę i śpiewają na monotonną nutę: «O ty, kocik, nie chadzi itd.»

Używanie maku, jako środka usypiającego, jest bardzo rozpowszechnione; gotują w mleku lupiny główek makowych i dają dziecku na noc dwie małe łyżeczki tego

wywaru. Po większej części nie przypuszczają, aby to szkodzić mogło i powiadają: «Kali pohane dzieci, tak szuż jemu zrobić.» Niektóre jednak bardziej oświecone kobiety powiadają, że tego robić nie trzeba, bo potem dziecko będzie głupie. Kąpią je parę razy na tydzień, a jeśli matka dba o zdrowie swego maleństwa, to do zagranej wody kładzie pęki ziół suszonych: przybłotnik, mokrzycę, miętę, polne bratki i paproć; to ma podobno wszelkie zarodki chorób wypędzać. Dziecko kładą do niecki z ciepłą wodą, w której się owe zioła gotowały, okrywają pieluszką i ciągle polewają wodą; potem główkę mu myją i wycierają. Wreszcie, po kwadransie może takiej kąpeli, owinąwszy je w ogrzaną przed ogniem płachtę, dają mu pierś, potem dopiero wkładają koszulkę i spać kładą.

Latem matka, wychodząc w pole, zabiera z sobą dziecię. Zawiesza sobie na plecach «króbkę» z dziecięciem i okrywa ją całą płócienną zasłoną. Ruch od chodzenia usypia dziecię doskonale, a jeśli ono zaczyna płakać, matka potrząsa ramionami i tym sposobem ukołysze je do snu. Potem, gdy dojdzie na miejsce, trzy kije, postawione w kozły, podtrzymują kołyskę, a matka od czasu do czasu zagląda do dzieciny i kołysze je trochę. Czasem jednak smutne zdarzają się wypadki z biednymi, bezbronnymi maleństwami; nieraz zostają pokąsane przez bąki, komary i meszki, czasem nawet przez żmije, które z łatwością wślizgnąć się mogą do kołyski; słyszałam nawet o następującym fakcie: malutkie spowite dzieciątko leżało w kołysce na polu, matka zaś gdzieś dalej odeszła; wrony, przyciągnięte łatwym łupem, zleciały się do kołyski i poczęły dziobać maleństwo, matka nie usłyszała krzyków i, gdy po robocie wróciła po dziecko, znalazła już tylko nieżywą i krwawą masę, nad którą się unosiły okrutne ptaki.

Gdy dziecię zaczyna już prosto główkę trzymać i można je na ręku nosić, powierzane bywa najczęściej starszemu bracisz-kowi lub siostrzyczce i razem ze swym

opiekunem przesiaduje długie godziny w piasku przed chatą, w towarzystwie rówieśników, psów i świń. Przechodząc przez wieś, można widzieć takie gromady dzieci, z których najstarsze liczy zaledwie lat sześć. Latem, gdy rodzice są w polu, dzieci zostawione same sobie, przebywają tak większą część dnia. Rzecz prosta, że wypadki najrozmaitsze często muszą się zdarzać. Dzieci bawią się piaskiem, patykami lub drażnią domowe zwierzęta.

W ogóle matki bardzo długo karmią dzieci piersią, w części przez słabość, w części dlatego, aby nie zająć w ciążę. Czasami do dwóch lat i dłużej nie odłączają, co jednak nie przeszkadza dziecku używać innych pokarmów i jeść wszystko, co mu w rękę wpadnie. Wreszcie, gdy matka postanowi dziecko odłączyć, czeka zwykle pierwszej niedzieli po nowiu; wtedy ugotuje mu kaszkę, jajko, dostanie u żyda kawałek bułki lub obwarzanka, ostatni raz piersią je nakarmi, a potem daje inny pokarm, mówiąc: «Na table chleb i sól, aż hodzi matczynej łaski potrzebować.» Przy tym wróżą sobie czasem o przyszłości dziecka, podając mu w jednym ręku jajko, w drugim kawałek chleba; jeśli dziecko weźmie chleb, będzie przez całe życie bogate, jeśli zaś jajko, biedne będzie i gołe do śmierci. Prócz tego, karmiąc po raz ostatni, matka sadza je na kozuchu, odwróconym wełną do góry, aby było bogate.

Czy w ogólności dzieci są starannie pielęgnowane? Jest to pytanie, na które odpowiedzieć bardzo trudno, bo pojęcie o staranności w wychowaniu niezmiernie jest luźne, a z pewnością sposób obchodzenia się i hodowania dzieci wiejskich na Polesiu nie zadowoliliby nawet dość umiarkowanych w tym względzie wymagań. Bezwarunkowo dzieci w poleskiej chacie są witane radośnie przez całą rodzinę. Kobieta, nie mająca dzieci (zjawisko nadzwyczaj rzadkie), używa rozmaitych środków, aby zająć w ciążę. Najmłodsze dziecko bywa zwykle pieszczochem i pociechą całej rodziny,

często i despotycznym jej panem. Psucie małych dzieci i dogadzanie wszystkim ich zachciankom i kaprysom jest pospolitym objawem. Póty odmawia się dziecku jakiej zabawki lub łakoci, aż głośno się rozpłacze; wtedy jak najprędzej dają mu to, czego się domaga. Słabość ta do tego stopnia jest posunięta, że już i do wierzeń przeszła: matka, która w ciągu roku straciła dziecko, przez całe lato, aż do Spasa (dnia 6 sierpnia) nie pokosztuje żadnego owocu, bo by na tym świecie dziecinie jej ani gruszki, ani jabłka nie dano. Każdemu dziecku w niebie dają jabłuszko do zabawy, ale jeśli matka na ziemi je owoce, to dziecku jej powiadają...

Każde ratunku najpierw szukają u bab, potem u felczera lub we dworze. Naturalnie ratunek bywa już najczęściej niemożliwy, co też wpływa na zachwianie zaufania do lekarzy, a na podtrzymanie powagi bab i znachorów. Zwykle nagłe niedomaganie dziecka przypisują przełęknienu – «ulaknułsa», powiadają, a wtedy dwa są sposoby leczenia. Trzeba wziąć w jakieś naczynie wody i przez rzeszoto siać na nią popiół na krzyż, potem dziecko w tej wodzie wykapać i wodę wylać w odległym miejscu, gdzie nikt nie chodzi. Jeśli to nie pomoże, to drugi sposób jest taki: upiec sześć małych bułeczek chleba, choremu dziecku na brzuszku je położyć i tacać dopóty, aż się pokażą na chlebie jakieś włosy; to «złak» wychodzi w ten sposób; wtedy chleb dają psu do zjedzenia, dziecko zaś odzyskuje zdrowie.

Zdarza się też czasem, że dziecko, chociaż zdrowe i dobrze wygląda, w nocy płacze bezustanku, kaprysi, nie przyjmuje piersi. To są tzw. «noczniki» – złe duchy, które dziecku dokuczają, szczypią je, drapią, kołują i nie dają mu zasnąć. Na to jedyna rada jest taka: pod kołyską postawić miskę i włożyć do niej wrzeczono, nóż i trzy igły lub szpilki; z garnka wlać do miski kipiącej wody, potem z tejże miski napowrót zlać wodę do garnka i przykryć garnek miską; zrobić tak raz pod wieczór,

drugi raz nazajutrz rano i jeszcze na drugi dzień wieczorem; wodę wylać pod płot, a nocniki przepadną i dziecko będzie spało wybornie. Ogólnie przestrzegają, aby puste kołyski nie huścić, bo od tego dziecko sen traci.

Włosy ucinają bardzo rzadko i wtedy pilnują, aby uciętych nie rzucać byle gdzie, bo gdyby przypadkiem ptak je porwał i do gniazda zaniósł, kołtun zwinąłby się niezawodnie. To samo jest z wyrwanymi zębami: gdyby je mysz do swej nory zaciągnęła, to by się potem nowe kruszyły.

## O AUTORCE

**Emma Jeleńska-Dmochowska** (1864–1919), pochodząca z Polesia Mozyrskiego, była pisarką, publicystką i folklorystką – postacią niezwykle interesującą, choć niemal zapomnianą zarówno w Polsce, jak i na Białorusi. W 1951 roku jej twórczość została objęta cenzurą, a wszystkie jej książki wycofano z polskich bibliotek. Do dziś pozostaje niesłusznie zapomniana, nawet wśród polonistów. Dzięki zasobom Polony udało się odnaleźć jej książki oraz artykuły publicystyczne. Była autorką popularnych w swoim czasie powieści, takich jak *Matka*, *Kobietko*, *puchu marny*, *Z miłości*, *Obrączka*, opowiadań i nowel (*Bociany*, *Jubileusz*), dramatów (*Krzywda*, *Chwila*), a także powieści dla dziewcząt (*Panienka* – 1897, *Dwór w Haliniskach* – 1903). Emma Jeleńska-Dmochowska interesowała się także codziennym życiem i kulturą duchową Polesia. Jej główna praca etnograficzna, *Wieś Komarowicze* w powiecie mozyrskim (opublikowana w czasopiśmie «Wisła» w 1891 roku, t. 5, nr 1 i 2), zawiera szczegółowy opis stylu życia, pracy i estetycznych poglądów poleskich chłopów. Zebrała 11 zeszytów pieśni ludowych, opracowała dwa rękopiśmienne zbiory bajek (łącznie 62 utwory) pochodzących z powiatów mozyrskiego i nowogródzkiego. Zostały one wydane w 1975 roku pod tytułem *Białoruski epos bajkowy*. Sporządziła również zbiór *Pieśni*, przysłowia i zagadki ze wsi Komarowicze.

Zabawy dzieci nie są zbyt urozmaicone. Małe bawią się czasem w ten sposób: parę osób kładzie ręce jedne na drugą, trzymając się lekko za skórę; wtedy podnoszą ją zwolna razem, udając lot ptaków i mówiąc:

«Saroka, warona, saroka, warona!» A potem, gdy ręce rozlatują się na wszystkie strony, wołają: «Szuhit, szuhit!» Albo trzymając rączkę małego, wodzą mu palcem po dłoni i mówią: «Saroka, warona, po śmietniku skakała, dzieciom kaszkę zbierała, na przypiecku warzyła, pod przypieckiem studziła, na ławeczce karmiła i hetomu dała;» tu biorą pierwszy palec, «i hetomu dała;» i tak robią po kolei ze wszystkimi palcami aż do najmniejszego, mówiąc: «a hetomu nie dała,» wtedy łaskoczą dziecko pod pachą, mówiąc: «Szto wady nie nasit, szto dziecię nie mięsit, szto krup nie drań, daj z chaty uciekań.»

Widziałam też raz, jak kilku chłopców sześć – i siedmioletnich bawiło się na ulicy w taki sposób. Każdy z osobna kręcił się, rozstawiając ręce i krzycząc ciągle głośno: «Dziedu, daj międu, dziedu, daj międu, dziedu, międu» itd., aż wreszcie potknął się o towarzysza i wtedy, już z zawrotem w głowie, padali obaj na ziemię. Ogromny wybuch śmiechu towarzyszył zawsze każdemu, kto się przewrócił; po chwili zabawę rozpoczynano na nowo.

Dzieci bardzo wcześnie bywają używane do rozmaitych posług domowych; kołyszają i doglądają młodszego rodzeństwa, zamiatają izbę, myją miski i łyżki, potem pasą świnie lub ptactwo, wreszcie do polnych robót wdrażają się zawczasu. Chłopiec ośmioletni jedzie z ojcem na dalekie nieraz polanki i tam pomaga mu, o ile może, przez dzień cały. Dziewczynka w dziesiątym roku umie już prząć całkiem dobrze i kądziel zaczyna, i nieraz widać, jak dwunastoletnie dziewczynki najmują się do kopania kartofli i przez dzień cały na równi ze starszymi pracują.

W ogóle dla kobiety opinia dobrej robotnicy jest największym skarbem i prędeż wpłynąć może na los świetny niż bogactwo nawet. W pieśniach słyszymy często to zdanie, że lepsza pracowita niż bogata żona, gdyż bogata «puszno chodzić,» a

pracowita «dzieło robić.» W życiu ta teoria także panuje; żeniąc się, młodzi ludzie szukają przede wszystkim dobrej gospodyni, «achoczej i raboczej.» Dziewczęta ubiegają się o sławę dobrej prządki lub «żiniczji,» a nawet małe dziewczynki rwą się do przęśnicy i sierpa i lubią się popisywać ze swą umiejętnością.

Rodzice też innych celów w wychowaniu dzieci nie zakreślają sobie. Nauczyć tego wszystkiego, co sami umieją, to dosyć. Nowych dróg nie pragną im torować: niech żyją dostatnio i spokojnie w tejże zagrodzie wiejskiej – oto wszystko, o czym dla swych dzieci marzą, oto jedyne i najwyższe dla nich pragnienie. Mało się też troszczą o ich przyszłość. Nic nowego się nie dzieje w tym zamkniętym świecie; jak żyli praojcowie,

tak i wnukowie żyć potrafią. Byleby dziecko wychować, to samo się wszystkiego wyuczy, czego potrzeba, a potem pójdzie dalej wytyczoną od wieków drogą. «I po cóż się frasować? Kali Boh dadź, to i dobre budzie.»

Poleszuk jest konserwatywny, że nie można przypuścić, aby wpływy szerokiego świata prędko na nich podziały. Poleszuk spokojnie słucha opowiadania, rad, przedstawień, kiwa głową, powtarza narzeczian: «ale! nieużże!» i zdawałoby się, że jest przekonany. Tymczasem wcale tak nie jest; w chwilę potem robi dalej swoje, jak gdyby nawet uwagi nie zwrócił na to, co mu mówiono.

Tak samo rzecz się ma z leczeniem.

CDN.

## GRA W BERKA

**Berek** (lub berik) to dziecięca zabawa, w którą na Zachodniej Białorusi grano 60 lat temu, 30 lat temu – i w którą z przyjemnością gra się do dziś, przynajmniej w rejonie beriozowskim. Gra w berika znana jest w Europie już od średniowiecza, a jej korzenie prawdopodobnie sięgają jeszcze wcześniejszych czasów. Swoją długowieczność zawdzięcza przede wszystkim prostym zasadom.

Istota gry polega na tym, że jedna osoba (nazywana berikiem) musi dotknąć dowolnego innego uczestnika zabawy. Ten, kogo dotknął, sam staje się berikiem, a poprzedni berik wraca do roli zwykłego gracza. W zabawie może brać udział dowolna liczba osób. Gra nie jest ograniczona czasowo, ale zazwyczaj kończy się, gdy większość graczy poczuje zmęczenie.

Никола Ланкре. Дети, играющие на открытом воздухе.

Co do pochodzenia nazwy – nie ma jednej, ostatecznej wersji. W języku polskim

istnieje dialektalne słowo berek, oznaczające niskiego, krępego i wytrzymałego konia.

Adam Fałowski, profesor Uniwersytetu



## ETNOGRAFIA

Jagiellońskiego w Krakowie, jako jedną z teorii podaje pochodzenie od żydowskiego imienia Berek, będącego zdrobnieniem od imienia Baruch. Trudno jednak przekonująco wyjaśnić, dlaczego nazwa gry miałaby pochodzić od imienia żydowskiego chłopca.

Bardziej prawdopodobna wydaje się inna, również żydowska wersja: w języku jidysz berik oznacza «kolano». Zabawa żydowskich dzieci polegała na gonieniu się i dotykaniu kolana – kto dotknął, wołał: «Berik!». Stąd mogła wziąć się nazwa gry.

Jeszcze inna przekonująca wersja mówi, że berik to «ten, który bierze». Adam Fałowski uważa też, że źródłostów może być zupełnie polski, a nawet ogólnosłowiański. Na tę możliwość wskazuje cytat z pamiętnika:

«czego się mamy między sobą kłócić, lepiej i ty ber, i ja ber, a zgodzimy się ze sobą [...]. Ja na to odpowiedziałem, że tego czynić nie mogę, i takowym berkiem być nie chcę.»

**(Marcin Matuszewicz, Diariusz z życia mego, 1754–1765)**

W tym fragmencie ber(ek) pochodzi od czasownika brać, czyli brać łapówki, «brać coś dla siebie».

**NIKOŁAJ SINKIEWICZ**

Źródło: [journals.pan.pl/Content/125798/PDF/2022-RSLW-09.pdf](https://journals.pan.pl/Content/125798/PDF/2022-RSLW-09.pdf)

## OD REDAKCJI:

**«Gra w berka»** to coś więcej niż dziecięca rozrywka. To przykład tego, jak dawna kultura ludowa potrafi przetrwać epoki, zmiany granic, języków i ideologii. Berek — pod tą czy inną nazwą — obecny jest w wielu krajach Europy, ale na Białorusi, zwłaszcza na Polesiu, zachował się w swojej lokalnej, wielokulturowej formie.

Zabawa ta nie tylko dostarczała dzieciom ruchu i śmiechu. Była naturalną lekcją zręczności, szybkiego reagowania, ale także negocjowania przestrzeni, rozpoznawania liderów i wspólnego śmiechu z porażki. Berik nie miał reguł zapisanych w podręcznikach — był przekazywany z pokolenia na pokolenie, z podwórka na podwórko, z dzieciństwa do dzieciństwa.

To, że w jego nazwie przeplatają się wpływy polskie, jidysz, słowiańskie, jest symbolicznym potwierdzeniem rzeczywistości, jaką było wieloetniczne Polesie — przestrzeń spotkań, współistnienia i czasem napięć, ale też wzajemnego przenikania się kultur.

Dziś, kiedy coraz częściej mówi się o utracie pamięci kulturowej i «cyfrowym dzieciństwie», może warto wrócić do gier takich jak berik. W nich jest pamięć miejsca, języka, gestu i imienia. Jest także radość bycia razem — bez ekranu, bez aplikacji, bez hałasu. Po prostu: dotknij — i biegnij dalej.

<https://brama.brestregion.com/>

# PUSZCZA BIAŁOWIESKA *wczoraj i dziś*

Położona na pograniczu pomiędzy Polesiem a Podlasiem, Puszcza Białowieska obecnie jest jedną z najbardziej znanych na świecie «wizytówek» i Białorusi, i Polski. Owiana legendami łowów królewskich i carskich polowań, związane z nią wiele ważnych wydarzeń historycznych, poświęcono jej wiele utworów artystycznych i literackich, badań i prac naukowych, szczególnie w ostatnie dziesięciolecie stała się także ważnym ośrodkiem turystycznym, corocznie odwiedzanym przez tłumy turystów.

## Carski las

Wystarczyło mi jednego roku pracy w Puszczy Białowieskiej, by jej zrozumieć, poznać jej historię i współczesność. Po ukończeniu studiów na wydziale biologii Białoruskiego uniwersytetu państwowego mnie razem z żoną skierowano do pracy do oddziału naukowego puszczy, jak potocznie wówczas żartowano: «żubrom ogony nakręcać». Ale z tą pracą naukową bywało różnie, gdyż wówczas, w 1968 roku na pierwszym miejscu były «carskie» polowania. I kiedy zaczynała się rzeź żubrów, jeleni, dzików, było nie do nauki wcale. Drogi i teren obstawiano patrolami straży granicznej, ogłaszano kwarantannę i wejście do Puszczy było dla wszystkich wzbronione.

Jednak swój ślad w moim życiu Puszcza pozostawiła. Tam urodził się syn. I pierwsze doświadczenia obcowania z naturą odbywały się u niego pod szum wiatru w konarach

wiekowych sosen puszczańskich. Zostawimy jego spać w wózku, a sami zbieramy borówki. Pewnego razu usłyszeliśmy przerażony głos jakiejś turystki. Podchodzimy więc i pytamy, co się stało? A ona: «Odnalazłam dziecko w wózku, a jego przecież mogą zjeść wilki!» Uspokoiłiśmy ją, że to jest nasze dziecko i nic mu tutaj nie grozi. Teraz to dziecko jest stałym mężczyzną, który lubi las i nie boi się wilków.

Największy szacunek i zamiłowanie do Puszczy mam ze względu na jej historię, szczególnie przez jej nieco niedocenioną pomoc w zwycięstwie w bitwie pod Grunwaldem. Dobrze się stało, że obecnie ma ona całkowicie pokojowe przeznaczenie: bawić ludzi, wspierać edukację ekologiczną, badania naukowe, jednak w średniowieczu natura odegrała bardzo ważną rolę w zabezpieczeniu żywnościowym, a najbardziej w okresach sytuacji nadzwyczajnych. W zimą 1409-1410 rr. król Jagiełło razem z Wielkim Księciem WKŁ Witoldem ze swoim wojskiem dokonywali gromadzenia zapasów mięsa w Puszczy, szykując się do decydującej walki z Krzyżakami. (Jak podaje wikipedia, pierwszą pisaną wzmianką o Puszczy Białowieskiej jest właśnie opis polowania Władysława Jagiełły z 1409 roku). Wygląda na to, że wówczas zima była lekką, dlatego że mięso pozyskanej zwierzyny składano w beczki i następnie przez Narew transportowano do Płocka nad Wisłą, gdzie rozlokowana była baza zaopatrzenia żywnościowego połączonych sił Polaków, Litwinów i Tatarów.

Historia Puszczy sięga bardzo odległych czasów, zgodnie z oceną naukowców – środkiem epoki mezolitu, a to 7-6 tys. lat p.n.e. Odkryte



Leśna ochrona Puszczy Białowieskiej na ganku urzędu leśnictwa Królów Most, 1934 r.



Carskie polowanie w Białowieskiej Puszczy w 1894 r.





Pałac Białowieński. 1894 r.

nad brzegami Jasiołdy i Narwi stanowiska archeologiczne i odnalezione na nich relikty świadczą o tym, że przez te rzeki niegdyś leżał jeden ze szlaków handlowych «od Waregów do Greków». W miejscu obecnych bagien Dzikie, Dzikie Nikor, Hłuboniec były jeziora i przeprawa z Jasiołdy do Narwi nie sprawiała większych trudności. Naturalną rzeczą jest, że miejsce działu wodnego odwiedzane było przez

różne plemiona: Jaćwingów, Rusinów, Mazowszan, Bałtów, Prusów, Wołynian i puszcza była miejscem spotkań daleko nie zawsze pokojowych.

Natomiast miejscem łowów królewskich Puszcza Białowieńska stała się na początku XV wieku, za czasów polskiego króla Władysława Jagiełły, który tam często polował i już wówczas istniał w

puszczy królewski dwór myśliwski. Król Zygmunt Stary wybudował w puszczy nowy dwór myśliwski, a w roku 1538 wydał specjalne prawo dotyczące organizacji polowań królewskich i zabraniające wszelkich innych łowów w Puszczy Białowieńskiej. Wchodząc do puszczy nie wolno było mieć ze sobą psa ani broni, a za zabicie grubej zwierzyny groziła kara śmierci.

Od tamtego czasu w ciągu wieków zmieniło się wiele gospodarzy Puszczy. Książąt litewskich i królów polskich zmienili rosyjscy carowie, których z kolei zastąpili komunistyczni wodzowie, ale po stronie białoruskiej status Puszczy (podzielonej na dwie części pomiędzy Polską a ZSRR w 1944 roku) jako chronionego terenu łowieckiego dla sanownych osób przetrwał praktycznie do naszych dni. Ale także do dziś, mimo spustoszenia, którego doznała Puszcza w czasie wojen światowych XX wieku, wciąż pozostaje ona jednym z największych zwartych kompleksów leśnych w Europie, gdzie zachowały się ostatnie fragmenty lasów o charakterze pierwotnym, zadziwiająca swą niezwykle bogatą bioróżnorodnością. I także do dziś przetrwały nazwy osad i wsi, tajemniczych uroczysk i ostępów puszczańskich, co pamiętają niektóre nawet wojowniczych Jaćwingów i czasy pogańskie: Jątwiesk, Jasień, Ososzniki, Głębocki Kąt, Popielewo, Jaźwa, Świńska Wola, Moliczyszcze, Świetliszcze, Osowy hrud, Jaźwiny i in.

A.DUBROUSKI

## Deptak turystyczny

Pod kątem naukowym Puszcza Białowieńska jest zbadana chyba



Wjazd do puszczy w 1947 r.

najbardziej wszechstronnie i dokładnie w porównaniu do innych tego typu rezerwatów przyrodniczych. Wydano wiele popularnych książek naukowych, w tym ostatnio np. «Białowieska Puszcza na przełomie trzeciego tysiąclecia», zrealizowano wspólny z Polską projekt «Kulturowe dziedzictwo regionu Puszczy Białowieskiej», wybudowano piękne Muzeum historii i natury, a w 1992 roku Narodowy Park «Puszcza Białowieska» włączono na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. W 1993 r. park otrzymał międzynarodowy status Rezerwatu Biosfery.

To właśnie po rozpadzie ZSRR, który przypieczętowano pod koniec 1991 roku na terenie Puszczy, na dawnej t.zw. «Daczy Chruszczowskiej» w Wiskulach i ogłoszeniem niepodległości Republiki Białoruś, rozpoczął się nowy okres historii Puszczy Białowieskiej, t.zn. jej części białoruskiej. 16 września 1991 roku Uchwałą Rady Ministrów Białorusi na terenie Puszczy został utworzony pierwszy w kraju Park Narodowy «Puszcza Białowieska» z centrum administracyjnym w Kamieniukach. W celu zapewnienia lepszej ochrony oraz racjonalnego zagospodarowania teren parku narodowego podzielono na cztery strefy:

- strefa ścisłej ochrony, obejmująca 38,8% teritorium parku;
- strefa regulowanego wykorzystania (25,3%);
- strefa rekreacyjna (5,3%);
- strefa gospodarcza (30,6%).

Ponadto, po włączeniu do Parku Narodowego nowych terytoriów na początku lat 2000-ch, utworzono dookoła Puszczy t.zw. strefę buforową. Łączna powierzchnia Parku Narodowego «Puszcza Białowieska»

obecnie zajmuje nieco ponad 150 tys. ha, rozciągając się z północy na południe na odległość na 65 km oraz ze wschodu na zachód – od 20 do 52 km w rejonach Kamienieckim i Prużańskim obwodu Brzeskiego, i rejonie Swisłockim obwodu Grodzieńskiego. Park Narodowy podlega Zarządowi Spraw Administracji Prezydenta RB.

Jak wynika już z podziału na różne strefy Puszczy Białowieskiej, od początku utworzenia na jej terenach Parku Narodowego, pomimo celów ochronnych i naukowych, zakładano także kompleksowe zarządzanie oraz wykorzystanie zasobów naturalnych Puszczy, m.in. prowadzenie gospodarki leśnej i łowieckiej, rozwój turystyki i rekreacji.

Od wieków objęta ochroną, niedostępna i tajemnicza Puszcza Białowieska od zawsze także jak magnes przyciągała do siebie ciekawość ludzi, więc władzę białoruskie zdecydowały w pełni wykorzystać jej potencjał turystyczny, mając na celu pomimo względów ekonomicznych także budowanie lepszego wizerunku kraju. Warto zaznaczyć, że i w czasach Związku Radzieckiego Puszcza była odwiedzana przez turystów, lecz jej zwiedzanie było ograniczone okolicami centrum administracyjnego w Kamieniukach, zwiedzaniem muzeum i woljerów ze zwierzętami. I dopiero od czasu utworzenia Parku Narodowego w tyryście puszczańskie odbyła się prawdziwa rewolucja – przed turystami otworzono puszczańskie lasy!

Na początku lat 2000-ch przeprowadzono remont i modernizację istniejącej od czasów ZSRR infrastruktury turystycznej: hoteli, restauracji, domków dla gości, a

także wybudowano wiele nowych obiektów, m.in. Rezydencję Dziadka Mroza w 2003 r., Muzeum Bytu Ludowego w 2014 r., dookoła Puszczy, od Kamieniuk do Swisłoczy dla turystów zmotoryzowanych zbudowano nową drogę (P-98) – obwodnicę puszczańską łączną długością ok. 100 km, otwarto przejście graniczne dla pieszych i rowerzystów z Polską Białowieża-Pererow, w skład Parku Narodowego włączono nowe okoliczne tereny.

Obecnie skierowana do odwiedzających Puszcze Białowieską gości oferta usług turystycznych wygląda bardzo imponująco i uwzględnia różne zapotrzebowania i zainteresowania oraz długość przebywania i zasobność portfelu. Dla zwolenników aktywnego wypoczynku przygotowano liczne ścieżki turystyczne: dla pieszych – «Dokudowo», «Północna ścieżka», «Jeziorny pierścień», dla rowerzystów – «Carska polana», «Leśne tajemnice», «Zwierzeńca ścieżka», «Wielka podróż», «Kamieniuki-Biały Lasek», «Wójtów most», dla zmotoryzowanych – «Pogańska Dąbrowa», «Zielony korytarz», «Zapowietna Dąbrowa», «Śladami Napoleona», «Foto-safari», wycieczki autokarowe – «Muzeum przyrody», «Rezydencja Dziadka Mroza», «Muzeum archeologiczne», «Woliery», «Wyganowskie» oraz wycieczkę powitalną, podczas której z miejsca pasażera przez okno autobusu obserwować można widok ścisłego rezerwatu Puszczy. Jak by ktoś nie miał ze sobą niezbędnego wyposażenia turystycznego – otwarte są trzy wypożyczalnie sprzętu. Do usług gości także kort tenisowy, sauny i łaźnie. Dla rozrywkowiczów dla zorganizowania pikników jest placówka



turystyczna nad jeziorem Planta, miejsce na grila na Carskiej Polanie, dom wędkarza na jeziorze Ławy. A jak by ktoś chciał spędzić w Puszczy Białowieskiej dłuższy czas – do usług hotele: trzygwiazdkowy kompleks hotelowy «Kamieniuki» (69 lokali) oraz hotel Nr.2 (53 lokali), swoje usługi w tym zakresie ofiarują nie liczne, jak na razie, gospodarstwa agroturystyczne; dla zorganizowania konferencji, spotkań biznesowych są 5 sal konferencyjnych (od 146 do 15 miejsc), restauracja (250 miejsc) oraz 6 kawiarni (ogółem na 315 miejsc). A jak by komuś z gości zabrakło kolorów i wrażeń – poprawić humor i zaspokoić swoje pragnienia można przy czynnej legalnie bimbrowni! Nie zapomniano w Parku Narodowym i o amatorach relaksu nad wodą przy medytacji spławika, a nawet – o myśliwych. Jak się okazuje bowiem, zapolować w Puszczy na zwierzyńkę łowną teoretycznie może każdy chętny

(także obcokrajowiec) posiadający uprawnienia myśliwskie, niezbędne wyposażenie, broń i amunicję – oczywiście że po opłacie stosownych usług, i przy tym nie koniecznie być królem, by upolować żubra, – wystarczy bardzo (ale bardzo!) zasobny portfel. Cennik tych (także innych usług) jest w otwartym dostępie na oficjalnej stronie internetowej Parku Narodowego Białowieska Puszcza pod adresem: <https://npbp.by/about/hunting.php>.

Popularność Puszczy Białowieskiej, jej sława jako unikatowego w skali Europy i bogatego w rzadkie gatunki flory i fauny lasu reliktoowego, zakrojona na szeroką skalę reklama Puszczy jako centrum turystycznego oraz dogodne położenie (odległość centrum administracyjnego parku w Kamieniukach do Brześcia stanowi ok. 60 km) sprawiły, że w ostatnie czasy Puszcza Białowieska jest tłumnie

odwiedzana przez turystów, nie tylko krajowych, lecz także szczególnie z Rosji, a poprzednio również z Polski. Na przykład, tylko w ciągu 2013 roku Puszczę odwiedziło ok. pół-miliona turystów. I być może nie jeden z gości w tym tłumie, szukający w Puszczy odosobnienia, relaksu i wypoczynku na łonie dziewiczej natury, lub obserwujący przez okno samochodu na obwodnicy puszczańskiej chudorlawe młode sosniaki jej strefy buforowej zadawał sobie pytanie: «Czy to jeszcze ta Puszcza?» Być może, taki napływ turystów i nadmierna koncentracja obiektów infrastruktury turystycznej w środku Puszczy niepokoją także naukowców oraz pracowników administracji parku i miejmy nadzieję, że w przyszłości zostaną wdrożone odpowiednie regulacje, które pozwolą przynajmniej zminimalizować skutki presingu turystycznego dla przyrody Puszczy Białowieskiej.

RED.

# SPOROWSKI REZERWAT BIOLOGICZNY

Opowiadając o przyrodniczych rezerwach Polesia, zapewne słuszne jest zdanie, że wszystkie te rezerwy stanowią jedynie resztki dawnego majestatu poleskiej przyrody, błót poleskich. Tak samo dotyczy to Sporowskiego rezerwatu biologicznego, który mimo to jednak, wciąż stanowi jeden z największych zespołów bagien nizinnych na Polesiu oraz w Europie.

Sporowski Rezerwat Biologiczny utworzono uchwałą Rady Ministrów Białoruskiej SRR z 15 sierpnia 1991. Początkowo powierzchnia rezerwatu wynosiła 11 288 ha. 23 lutego 1999 rozporządzeniem Rady



Przybrzeżną część jeziora porostają olbrzymie połacie kaczeńców i lilii wodnych

Ministrów Republiki Białoruś powiększono obszar rezerwatu do 19 384 ha. 22 listopada 1999 rezerwat ten otrzymał status obszaru mokradł o znaczeniu międzynarodowym, chronionego przez konwencję ramarską ([pl.wikipedia.org](http://pl.wikipedia.org)).

Swoją nazwę rezerwat Sporowski

zawdzięcza położonemu w jego środku jezioru Sporowskiemu, przez które przepływa rzeka Jasiołda i tak samo jak rezerwat «Błoto Dzikie», o którym opowiadaliśmy wcześniej – jest ściśle związany z tą rzeką poleską z jej charakterystycznym powolnym nurtem. Jasiołdę w jej górnym biegu, na odcinku gdzie ona wypływa z bagna Dzikiego koło Truchanowicz i aż do Berezy Kartuskiej całkowicie skanalizowano, także zmeliorowano i osuszono położone w jej dolinie tam bagna Chorewskie i Nojekowskie. Dopiero poniżej, na południe od Berezy Kartuskiej płynie Jasiołda już swoim naturalnym korytem. Szerokość jej doliny w tym miejscu wynosi przeciętnie około 2 km, zwężając się koło Żaber do 200 m, a w miarę zbliżania się do jeziora Sporowskiego dolina jej staje się znowu tak szeroka, jak była kiedyś przy bagnach Chorewskich. Poniżej jeziora Sporowskiego do Motola płynie Jasiołda jednym korytem wśród rozległych bagnistych łąk, skręcając



Tablica informacyjna na granicy rezerwatu



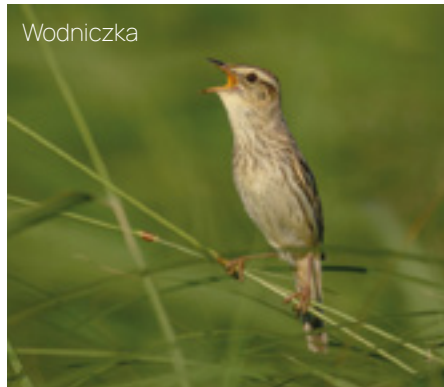
Ścieżka ekologiczna «W krainie wodniczki». Foto: wikimapia.org

bardziej w kierunku południowo-wschodnim.

Rezerwat utworzono więc w środkowym biegu Jasiołdy, który położony jest po obu jej brzegach w rejonach bereskim, drohiczyńskim, iwacewickim i janowskim. Ma kształt półksiężyca, którego zachodnie ramię zaczyna się nieco na południe od Berezy, a wschodnie, większe ramię obejmuje duże, w większości niezamieszkałe obszary bagienne oraz jezioro Sporowskie. Większość obszaru rezerwatu zajmują bagna nizinne, około 43% z których nawet obecnie pozostają otwarte. A jak to wyglądało dawniej?

– «...Gdy weszło się na wydmy piaszczystą koło Staromlinja pod Chomskiem, wzrok biegł światami, aż ginął w zamglonej oddali. Nie było granicy między niebem a ziemią, wyczuwało się, że to jeszcze nie koniec, lecz że wzrok już nie sięga. Dalej goniły tylko myśl i wyobraźnia.

Z wydmy nie było widać jeziora, było ono ukryte za przesłoną gąszczu trzcin i szuwarów, które falowały gnane podmuchem wiatru



idącym zawsze od wielkiej wody. Wzroku nic nie zatrzymywało, nie było na całej przestrzeni drzew ani nawet krzaków łożyny. Ale pustka ta żyła blaskami i barwami nieba i przebiegających chmur; rozfalowana od podmuchów, połączana poświatą była ciągłym ruchem, barwą i życiem. Groźne było to jezioro, fala szła wysoka i spiczasta, rozgładana łoskotem i bryzgająca pianą», – Franciszek Wysłouch (Sporowskie Jezioro. «Opowiadania Poleskie»).

Zawdzięczając utworzeniu Sporowskiego Rezerwatu Biologicznego można nie tylko podziwiać krajobrazy bagienne i nieco lepiej uświadomić sobie, jak poleska kraina

wyglądała w epoce przed melioracją, – poprzez zachowanie większego obszaru dziewiczej natury, rezerwat do dziś pozostaje domem dla wielu gatunków ptaków, zwierząt i roślin, których gdzie indziej już nie można napotkać. Stwierdzono tu występowanie 123 gatunków ptaków lęgowych, 25 gatunków ssaków, 6 gatunków gadów, 8 gatunków płazów, 245 gatunków owadów oraz 34 gatunki ryb, – w tym 32 gatunki ptaków i 1 ssaków są wpisane do Czerwonej Księgi Białorusi. Na terenie rezerwatu florę reprezentuje ponad 600 gatunków roślin naczyniowych, w tym 20 wpisanych do Czerwonej Księgi Białorusi. Występują tu m.in. buławnik czerwony, żywiec cebulkowy, wroniec widlasty, podkolan zielonawy, fiołek bagienny, obuwik pospolity, dzwonek brzoskwiniolistny i kruszczyk rdzawoczerwony.

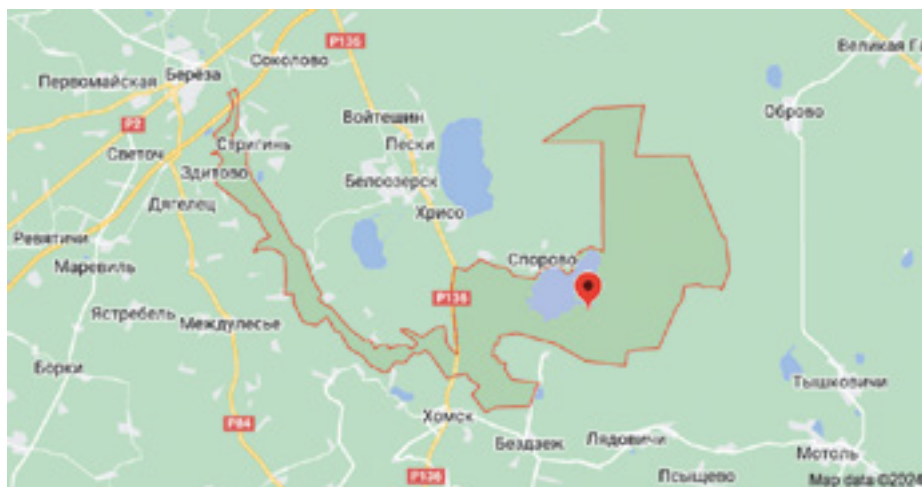
Przy tak bogatej i imponującej bioróżnorodności, wizytówką rezerwatu niewątpliwie jest wodniczka – zagrożony wyginięciem mały i niepozorny ptaszek, którego populacja tutaj szacuje się na ok. 9% jego zasobów światowych.

Tak o bogactwach Sporowa pisał piewca Polesia Franciszek Wysłouch: «Jeżeli Polesie jest sławne z kaczek, to Jezioro Sporowskie jest chyba ich stolicą. O ilości kaczek trudno pisać, bo tego nie może objąć żadna rachuba, ale były tam gatunki ptaków nigdzie nie spotykane i o których się nie słyszało. Niektóre egzemplarze udało mi się dostarczyć ludziom kompetentnym; wielu gatunków nie rozpoznano, inne zaliczono do rzadkich w Polsce, kaczki japońskie o kolorach tęczy i czerwonych oczach, morskie – duże, biało-czarne, skandynawskie – strzeliste i wysmukłe, różne odmiany cyraneczek i podgorzałek. Raz nawet strzeliłem kaczkę-szydlowca

o ogonie podobnym do bażanta».

Błotom Sporowskim nadano status rezerwatu przyrodniczego o znaczeniu republikańskim, dozwolone są jednak na jego terenie polowania i wędkarstwo, także około 30% obszaru są wykorzystywane jako sianokosy, a na około 10% wypasa się bydło. Prawdopodobnie powyższe regulacje podyktowane zostały m.in. ze względu na sąsiedztwo okolicznych wsi dookoła rezerwatu – Sporowa, Kokorycy, Zdzitowa, gdyż mieszkańcy tych wsi są mocno zakorzenieni w tradycji swoich przodków, którzy od pokoleń przetrwali na tych błotach zawdzięczając tylko bogactwu natury. (Kilka lat temu szeroki rozgłos społeczny wywołał konflikt mieszkańców położonej na brzegu jeziora wsi Sporowo z władzami rejonu bereskiego z powodu nadania przez władzę prawa dzierżawy jeziora pewnemu biznesmenowi. Konflikt zażegnano dopiero po cofnięciu tego pozwolenia. Wynika więc z tego przykładu, że jak i dawniej na Polesiu, jego mieszkańcy wciąż kierują się zasadą: «Ziemia Pańska – las Boży»). Jezioro Sporowskie i obecnie słynie z bogactwa swoich zasobów rybnych, i szczególnie w dni świąteczne lub wolne od pracy jadą tutaj wędkarze nawet z oddalonych miejscowości.

Sprzyja to rozwojowi turystyki, o którą dba utworzona w czerwcu 2009 roku administracja rezerwatu, robiąc akcent na ekologicznym wychowaniu oraz starając się zwrócić opinię społeczną na zagadnienia związane z ochroną przyrody. Centrum ekologiczne znajduje się we wsi Wysoka, gdzie w uroczej miejscowości, w odległości 500 m od Jasiołdy umiejscowiono przystań kajakarską, wieżę widokową, altany oraz miejsca na biwaki. Dla zwiedzających zorganizowano także



kilkakilometrową ścieżkę ekologiczną «W krainie wodniczki», atrakcją której jest m.in. przeprawa promowa przez Jasiołdę.

Powszechnym problemem, który dotyczy nie tylko rezerwatu Sporowskiego, lecz wszystkich chronionych obszarów bagiennych na Polesiu, jest zarastanie błót łożą i innymi krzakami – jako jeden ze skutków totalnej melioracji i zakłócenia naturalnego reżimu hydrologicznego. Zjawisko to spotęgowane jest dodatkowo tym, że w ostatnie dziesięciolecie drastycznie skurczyły się obszary sianokosów na błotach. By w miarę możliwości

temu zapobiec, w 2015 roku Sporowski rezerwat włączono do unijnego projektu «Clima East», w ramach realizacji którego już w następnym roku zakupiono sprzęt i wyposażenie do oczyszczania błót z krzaków i zadrzewienia. A już jako oddanie hołdu tradycji ludowej, jak co roku na błotach Sporowskich odbywa się fest pod nazwą «Sporowskie sianokosy», głównym punktem którego są zawody w ręcznym koszeniu traw na błocie – by zmierzyć się w tej sprawie, do Sporowa przybywa nieraz nawet kilkadziesiąt drużyn.

RED.



Widok na jezioro ze strony wsi Sporowo

